

Emilian Kocot

Vivat academia, vivant professores...

**pamięci przyjaciół, lekarzy:
śp. śp. Andrzeja Kowala,
Zbigniewa Króla i Bogusława Kołocha**

O studiach na wydziale lekarskim
Śląskiej Akademii Medycznej
w latach 1954-1961

Sosnowiec 2021

Redakcja:

Emilian Kocot

Projekt okładki:

Marcin Ryniecki

Zdjęcia:

Emilian Kocot, Jerzy Łakomski, Jolanta Wadowska-Król.

Zdjęcie z tyłu okładki: *Czwórka z pokoju 68*. Od lewej Andrzej Kowal, Zbigniew Król, Bogusław Kołoch, Emilian Kocot 1958 r.

ISBN: 978-83-63752-08-8

Skład i druk:

P.P.U.H. PROGRESS sp. z o.o.

ul. Łomżyńska 8,

41-219 Sosnowiec

tel. 032 292 09 19

e-mail: progress.ka@home.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone ©

Słowo wstępne

Refleksje związane z pracą Emiliana Kocota **Vivat academia, vivant professores...** przeniosły mnie do lat studiów i jej lektura była wielką przyjemnością, za co dziękuję Emilianowi.

Do tej pory E. Kocot poza pracą zawodową i naukowo-dydaktyczną, znany był z publikacji dotyczących Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Dąbrowskiego, od 1951 Koła w Sosnowcu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, zagłębiowskiego środowiska lekarskiego i rodzinnej wsi Brudzowice i okolicy. Tym razem prezentuje wspomnienia z lat 1954-1961 studiów w Śląskiej Akademii Medycznej.

Zwraca uwagę okładka książki, przedstawiająca wyciągnięte ręce, które podrzucają czapki studenckie w radości ukończenia studiów. Niestety, czapki studenckie nie dotrwały do mojego rocznika. Może ktoś zachował taką czapkę i podaruje do tworzonego muzeum w Śląskiej Izbie Lekarskiej. Czapka byłaby cennym eksponatem w Muzeum Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, usytuowanego w Wydziale Farmacji w Sosnowcu. W Muzeum tym znajduje się sporo (ponad 80) eksponatów подарowanych przez E. Kocota. Ostatnia strona okładki przedstawia autora ze zmarłymi kolegami, którym dedykuje wspomnienia.

Książka jest pierwszym opublikowanym, tak obszernym wspomnieniem ze studiów w Śląskiej Akademii Medycznej, od 2007 roku Śląskim Uniwersytecie Medycznym. Wspomnienia poza zaspokojeniem potrzeb emocjonalnych PT Czytelników są źródłem historycznym. Naukowe opracowania historii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego nie oddają emocji jakie towarzyszyły studiom. Wspomnienia mają tę przewagę nad tekstami naukowymi. Książka jest bogato ilustrowana, co podnosi jej wartość. Cennym jest cytowanie zapisów prowadzonego od 1957 r. przez autora Pamiętnika i założonej w styczniu 1958 r. Kroniki pokoju 68. Wpisów w Kronice przez dwa lata dokonywali autor publikacji i mieszkający z nim koledzy. Publikacja zatem staje się dokumentem a nie tylko wspomnieniem pisanym ex post

i daje obraz jakimi problemami żyli studenci w tym okresie. Nie brakuje w nich odniesień datowanych zajęć na uczelni, refleksji o egzaminach, a także o życiu w domu studenckim, również osobistym dokonujących zapisów. Wartość publikacji podnoszą przypisy i szersze wyjaśnienia zawarte w aneksach.

W opisanych latach studiów mieści się rok 1956. Był to okres nadziei, odzyskania polskiej suwerenności. Opis jak reagowali studenci na te wydarzenia jest cennym źródłem dla historyka. Również rola Kościoła w kształtowaniu przyszłych lekarzy opisana przez E. Kocota zasługuje na uwagę.

Mam nadzieję, że lektura Emiliana Kocota zachęci PT Absolwentów Śląskiego Uniwersytetu Medycznego do napisania wspomnień.

Życzę PT Czytelnikom emocjonującej lektury przenoszącej do lat studiów, do lat młodości.

Dr n. med. Krzysztof Brożek

Absolwent Wydziału Lekarskiego
Śląskiej Akademii Medycznej z 1966r,
członek Ośrodka Dokumentacji Historycznej
Śląskiej Izby Lekarskiej

Wprowadzenie autora

Publiczne prezentowanie przeżyć i myśli jest powszechnym zjawiskiem w świecie ludzi zajmujących się literaturą i szeroko pojmowaną kulturą. Wśród nich są twórcy, zazwyczaj obdarowani talentem ale też i wielką osobistą odwagą poddania się ocenie odbiorców - wydawców, czytelników, słuchaczy, widzów itp. Dla wielu z nich pisarstwo staje się zawodem lub sposobem na życie. Istnieje również spora grupa osób różnych zawodów piszących „do szuflady” i nie ma odwagi dzielenia się przemyśleniami które prowokują życie, studia i wykonywany zawód choć dla piszącego są istotną częścią „filozofii życia”.

Zdarza się, że z upływem lat przeglądane „do szuflady” notatki a także próby literackich opracowań budzą zainteresowanie bliskiego otoczenia jako świadectwo minionego czasu i mogą stanowić pewną wartość także historyczną. Niech te słowa będą próbą prezentacji literackiej lekarza, który *sub finem vitae* oddaje do rąk czytelnika książeczkę zatytułowaną **Vivat academia, vivant professores...**

Szczególną okolicznością niniejszego opracowania jest serdeczna pamięć o śp. śp. kolegach Andrzeju, Zbyszku i Bogusiu z którymi miałem szczęście przez kilka lat mieszkać w jednym pokoju Piątego Domu Akademickiego w Zabrze. Bezpośrednim powodem podjęcia tej skromnej pracy stała się wiadomość o śmierci Zbigniewa Króla we wrześniu 2020 r., ostatniego z mojej trójki przyjaciół oraz zbliżające się 60-lecie otrzymania dyplomu lekarskiego w 2021 r¹.

¹ Ucieszyła mnie wiadomość sprzed kilku dni o nadaniu przez Uniwersytet Śląski **dr honoris causa** mojej koleżance z liceum, lekarce Jolancie Wadowskiej-Król, wdowie po zmarłym przyjacielu Zbigniewie Królu za pracę nad skutkami ołowicy u dzieci w Katowicach-Szopienicach przed 50 laty.

O sobie i kolegach...

Urodziłem się rok przed wybuchem II wojny światowej jako drugi z czwórki synów niezamożnej, pracowitej i ambitnej rodziny chłopskiej. Z rodziną przeżyłem wojnę, wysiedlenie i okupację, podczas której na prywatnych lekcjach wcześniej posiadałem zdolność biegłego czytania i pisania. Z dobrymi wynikami ukończyłem w rodzinnej wsi szkołę podstawową w 1950 roku i liceum ogólnokształcące w Siewierzu w roku 1954. Okres nauki do matury włącznie przypadł na lata dużych zmian w nauczaniu, zwłaszcza historii i wiedzy o świecie współczesnym oraz kształtowaniu mojego światopoglądu. Mimo braku inteligenckich tradycji rodzinnych wybór zawodu lekarza nie był trudny. Zamiar podjęcia studiów medycznych pojawił się wcześniej, a źródłem jego podstaw było wychowanie w rodzinie, wiedza płynąca głównie z literatury, do której dostęp stworzyli rodzice, religia oraz szlachetni i dobrzy nauczyciele. Niewątpliwie miały znaczenie także wielka chęć do nauki i ciekawość poznawania świata, a zwłaszcza „tajników życia” człowieka a także stworzona w wyobraźni rola lekarza i nauczyciela w życiu społecznym. Studia lekarskie odbywane w Śląskiej Akademii Medycznej zakończone otrzymaniem dyplomu w 1961 roku były wspaniałym okresem życia, bowiem poza „bezkolizyjnym” zdobyciem zawodu spotkałem wielu dobrych, mądrych i ambitnych kolegów, którzy tworzyli tzw. atmosferę do nauki. Pierwsze dwa lata studiów były szczególne z uwagi na polityczne powojenne uwarunkowania: odbudowę kraju, indoktrynację ideologiczną państwa budującego socjalizm z tzw. okresem stalinowskim, a w kolejnych, ostatnich czterech latach cieszyliśmy się „odwilżą” i znacznym uwolnieniem od wpływów polityczno-ideologicznych.

Nasze młodzięcze, przyjacielskie i wspólne usiłowania poznawania świata, zdrowa rywalizacja w nauce i próby kształtowania postaw życiowych sprawiły, że odczuwam potrzebę choćby skromnego i na miarę moich możliwości wyrażenia wdzięczności Kolegom za

przyjaźń i wspólne lata studiów. Przy tej okazji w opracowaniu pragnę zamieścić dane biograficzne moich Przyjaciół w części uzyskane od rodzin, w części z opublikowanych wspomnień pośmiertnych związanych z ich życiem i owocną pracą zawodową. W opracowaniu znajdują się, co pragnę wyraźnie podkreślić, również wybrane fragmenty zapisów czynionych podczas studiów „na gorąco”, z kolegami współmieszkańcami w „Kronice pokoju 68” i moich własnych prowadzonych od 1957 r. Opracowanie uzupełniają zdjęcia własne i w części uzyskane od rodziny śp. Zbigniewa Króla. W tak pomyślanym opisie studiów znaczenie mają: życie w grupie studenckiej i wspólnota mieszkaniowa oraz kontakty z profesorami i nauczycielami akademickimi. Ówczesne warunki i okoliczności studiów są znacznie inne od obecnych, stąd ich opisanie może mieć walor nie tylko historyczny ale poznawczy. Dla uzupełnienia opracowania w przypisach zamieszczam wykorzystane źródła publikacji i wyjaśnienia a bardziej obszerne w aneksach.

O pewnym wydarzeniu zanim zostałem studentem

Czy byłem kowalem swego szczęścia ?

Po maturze i wysłaniu pocztą dokumentów na adres Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy Bytomskiej przy ul. K. Marksa 19 oczekiwałem na powiadomienie o terminie stawienia się na egzamin. Były wakacje, podjąłem pracę jako pomocnik murarza przy budującej się remizie strażackiej w rodzinnej wsi. W sierpniową sobotę na budowie zjawił się listonosz, mówił do mnie, przyjechałem specjalnie rowerem z poczty w Siewierzu z listem poleconym. W domu mnie nie zastał, ktoś go poinformował, że jestem na budowie. Spojrzałem na pieczęć koperty – Śląska Akademia... i natychmiast otwarłem. Wiadomość jak grom z nieba: w poniedziałek o 8 godzinie mam stawić się na egzamin. Zgłosiłem murarzowi koniec roboty, bo muszę się przygotować do wyjazdu. Z wiadomością pobiegłem do domu. Gorączkowe przygotowania, bielizna, ubranie, przybory do pisania itp. zajęły popołudnie. Nie wiedziałem dokładnie, jak do Rokitnicy dojechać, nigdy tam nie byłem, nie byłem również w Zabrze. Owszem podczas oku-

pacji jako kilkuletnie dziecko raz byłem w Bytomiu w 1944 roku z siostrą ojca po zakup butów i z rodzicami po okupacji w 1946 r. w Piekarach. Wówczas podróże do Bytomia i do Piekar odbyłem pociągiem przez Tarnowskie Góry ze stacji w Siewierzu odległej o 6 kilometrów od mojej wsi.

Aby zdążyć na egzamin na wyznaczoną godzinę w poniedziałek, wymyśliłem sobie, że muszę z domu wyjechać w niedzielę, autobusem do Katowic i dalej pociągiem do Zabrza. Ojciec chciał ze mną jechać – stanowczo odmówiłem. Od najmłodszych lat starałem się być samodzielny i cieszyłem się zaufaniem rodziców. Rodzice pytali, gdzie się zatrzymasz na noc? Odpowiedź była krótka: na dworcu w Zabrzu. O 16.15 na przystanku w mojej wsi wsiadłem do autobusu relacji Częstochowa – Katowice. Do autobusu wsiadła również nieznajoma kobieta, która bacznie mi się przyglądała. Po chwili oświadczyła, że zna mojego ojca i zapytała, dokąd się wybieram. Musiałem zaspokoić jej ciekawość tym bardziej, że mówiła, iż pochodzi z Brudzowic, ma syna Irka, mojego równolatka. Odpowiedziałem: jadę na egzamin na studia i po moich wyjaśnieniach zapytała, gdzie będę spał w nocy. Odparłem to, co powiedziałem rodzicom: na dworcu w Zabrzu! Na pytanie czy się nie boję, odpowiedziałem, że wielu ludzi czeka na przesiadki, że jedzenie mam, a spać nie muszę. Rozmowę zakończyła stwierdzeniem: mieszkam w Siemianowicach, mój syn jest w Brudzowicach u dziadków, pojedziesz ze mną, prześpisz noc, rano wcześniej cię obudzę i pojedziesz dalej. Ociągałem się z odpowiedzią, ale pani Helena okazała się stanowcza. Tak się stało. W Katowicach pomogłem jej dźwigać wiadro z wiśniami. Noc przespałem spokojnie, wcześniej rano dostałem smaczne śniadanie, podziękowałem za gościnę, ucałowałem rękę szlachetnej krajanki i przez Zabrze, pojechałem tramwajem do Rokitnicy, o pół do ósmej byłem na sali egzaminacyjnej. Opisane wydarzenie było dla mnie nieoczekiwanym darem Opatrzności, pozwoliło mi zostać studentem a również lekarzem.

O pani Helenie Surma (ur. 1912 r.) zawsze pamiętałem. Po owdowieniu zamieszkała w Brudzowicach w domu syna Ireneusza. Tu składałem Jej gratulacje z okazji 80-lecia urodzin i z bukietem róż dziękowałem za

szlachetność i dobre serce. Wspominam też obowiązkowość listonosza Jana Kocota z Gołuchowic, który niebawem z brudzowianką panną Salomeą się ożenił.

Podobnych i szczęśliwych przeżyć w ciągu swojego dość już długiego żywota doznałem więcej. Nie będzie nadużyciem cierpliwości czytelnika, jeśli przytoczę i inne, a było nim uzyskanie etatu szpitalnego po stażu podyplomowym. Byłem lekarzem, „człowiekiem znikąd”. Starając się o pracę, usłyszałem od kierownika pewnego wydziału zdrowia: *etatu dla pana nie mam, bo muszę przyjąć lekarzy, dzieci lekarzy*. Byłem chyba dobrze zapowiadającym się lekarzem, skoro moi dotychczasowi przełożeni zabiegali dla mnie o specjalny etat. Etat otrzymałem z datą 1. stycznia 1963r. Ktoś z życzliwego otoczenia powiedział do mnie: *etat dostałeś ale nie na długo*. Rzeczywiście w maju zostałem powołany do dwuletniej służby wojskowej. W okresie kilkutygodniowego skoszarowanego szkolenia w Leśnicy k. Wrocławia jako ppor. Wojska Polskiego w gronie ponad 40 powołanych dostałem przydział jak mówiono do „zielonej jednostki” i na rubieżach kraju w Zgorzelcu. Wielu kolegów miało tzw. chody i wiedzieli, że będą pracować w wybranych przez siebie szpitalach, miastach lub specjalnościach. Po upływie paru miesięcy na zjeździe lekarzy wojskowych okazało się, że kilkunastu kolegów mających przydział do „zielonych garnizonów” poza służbą nie ma pracy, nudzą się, grają w karty, piją wódkę². Dziękowałem Bogu i dr Adamowi Mitalowi opuszczającemu służbę lekarzowi zgorzeleckiej jednostki³. Tenże, bardzo życzliwy lekarz, wprowadził mnie w „środowisko”. Dzięki niemu „poza wojskiem”, miałem pracę w szpitalu powiatowym, byłem asystentem chirurgii, kierownikiem stacji krwiodawstwa, rozpocząłem specjalizację z... analityki, dyżurowałem w pogotowiu itd. A mój pierwotny etat szpitalny w Sosnowcu czekał, bowiem koleżanka z oddziału przygotowując się do egzaminu II stopnia w jesiennej sesji oświadczyła, że zwolni dla mnie miejsce po powrocie do cywila⁴. Tak się stało, dotrzymała słowa.

² Zielona jednostka, garnizon to zazwyczaj wojsko zaszyte w lasach, stacjonujące z dala od większych skupisk ludności osiedli i miast

³ Dr Adam Mital (1928-1982) z Iłży k. Radomia, przechodził do cywila po odbyciu 2-letniej służby wojskowej. Od śp. dra Adama przejmowałem obowiązki lekarza wojskowego. W 2018 r. będąc przejazdem w Iłży zapaliłem znicz i modliłem się przy jego grobowcu.

⁴ Dr Jadwiga Woyno wdzięczna mi za pomoc m.in. w interpretacji zapisów ekg stwierdziła, że za dwa lata sytuacja może się zmienić i z moim etatem szpitalnym „może być różnie”

Z opisanych wyżej zdarzeń widać, że kowalem swego szczęścia nie byłem, choć usiłowałem nim być. Życie toczy się swoimi drogami. Podobnych, jak wyżej opisane, okoliczności dużej i bezinteresownej życzliwości ludzi doznałem w życiu znacznie więcej. Wielokrotnie też w różnych późniejszych wypowiedziach i publikacjach używałem określenia **życzliwość rodzi życzliwość**. Hasło to stało się jednym z tych, które starałem się realizować w życiu.

Dane ogólne o studiach⁵

W 1954 r. zostałem studentem Wydziału Lekarskiego Śląskiej AM im. L. Waryńskiego w Rokitnicy Bytomskiej powołanej do życia w 1948 r. W moim, najpewniej oznaczonym w kolejności alfabetycznej, indeksie nr 2084, widnieją podpisy profesorów Mariana Garlickiego JM Rektora i Stanisława Józkiewicza dziekana wydziału lekarskiego. Byłem jednym z ok. tysiąca zdających na I rok akademicki. Wiek przyjętych wahał się od spóźnionych przez okres wojny i okupacji roczników z lat 20 XX w. do kilku 16-letnich świeżo upieczonych maturzystów⁶. Wśród „spóźnionych” przeważała płęć męska różnych zawodów: nauczyciele, kolejarze, i in. np. leśnik, mających rodziny i dzieci wśród nich zaślężeni społecznicy i działacze partyjni oraz kilku żołnierzy kończących służbę wojskową. Sądząc po mojej 30-osobowej grupie ćwiczeniowej, parytet był utrzymany, dziewczyn było nieco ponad 50%, w mniej zróżnicowanym wieku. Przyjętych podzielono na dwa kursy A i B. Kurs A to zamiescowi, przybysze z różnych stron kraju, głównie pochodzenia chłopskiego zakwaterowani w Domach Akademickich: II (DA) mężczyźni i I (DA) kobiety⁷. Koedukacyjnych DA nie było. Studenci kursu B głównie pochodzenia robotniczego i tzw. inteligencji pracującej z po-

⁵ Aneks 1

⁶ Jak później się okazało, było ich kilkoro: Marysia Kozielska, Andrzej Kowal, Emilian Kocot (w jednej, szóstej grupie) oraz Basia Zahorska i Stasiu Wróblewski

⁷ Mimo krytycznej oceny związanej z ideologiczną indoktrynacją w nauce należy stwierdzić, że powojenny rząd Polski stworzył warunki do zwalczania analfabetyzmu, nauki i awansu dzieci robotników i chłopskich.

bliskich miast i osiedli Śląska, mieli zajęcia w porze dopołudniowej, a kursu A po południu (do godz. 20).

Życie w akademiku

Lata 1954-1956, Rokitnica

Zostałem zaliczony do kursu A i zamieszkałem w II DA, początkowo w pokoju 52 a potem 18. Wiele mi brakowało, podobnie jak innym synom robotniczego i chłopskiego pochodzenia, w akademiku nauczyłem się korzystać z widelca, noża i prysznica, grać w brydża... Zamieszkanie w wieloosobowych pokojach, żywienie w stołówkach, wspólne sanitariaty i kuchenki na piętrach... Pokoje wyposażone w białe łóżka szpitalne, mały stół i szafę ubraniową. Mimo braku radia (telewizji nie było) atmosfera w DA głośnie, również nocą z różnych powodów, np. gry w brydża, korzystania z prysznica, gotowania kolacji z zapachami spalenizny i smażonej cebuli. W początkowych tygodniach mieszkalem w pokoju 4-osobowym i zupełnie przypadkowym składzie z Tomaszem Pustułką, Stanisławem Kubiczkiem, i ... Gruszczyńskim. Dwaj ostatni koledzy na zajęcia praktycznie nie uczęszczali i niedługo najpewniej sami ze studiów zrezygnowali. Kolejny przydział pokoju odbył się chyba na zasadzie kolejności alfabetycznej. Zamieszkałem więc z kolegami o nazwiskach zaczynających się na literę K: Kamiński, Kandora, Karoń, Kocot, Kowalski – wszyscy z tej samej grupy ćwiczeniowej (szóstej). Jak się okazało, w pokoju byłem najmłodszy (16-letni). Mieciu żonaty i starszy o 14 lat, kolejny Karol – 10 lat, Józek – 8 lat a Idzi starszy o 3 lata. Karol pochodził z okolic Zawadzkiego i mówił gwarą śląską. Poznawaliśmy się, prowadzone w pokoju rozmowy kończyły się stwierdzeniem Karola: *Emil, tyś najmłodszy idź do sklepu i przyniś butelkę gorzółki*. Była składka, zdarzyło się, że kilkakrotnie to polecenie wykonałem. Nie było „klimatu” do pijaństwa, nauki i zajęć dużo. Bacznie obserwowałem zachowanie kolegów, słuchałem ich wypowiedzi i w różnych kwestiach wyrażanych poglądów. Karol, Mieciu i Idzi, jak się okazało, byli członkami partii. Karol rzeczowy i „chodzący po ziemi” często mówił:

ja, chłopcy, trzeba się uczyć, a nie pier...lić głodnych kawałów i paląc kolejnego papierosa, zabierał się do nauki. Nikt nikomu w nauce nie przeszkadzał, a Karol stawał się jakby przywódcą, czasem odwiedzał go starszy kolega, krajan Jan Jonek, student V roku, jak się okazało, asystent histologii, którą kierował profesor Pawlikowski (histologia była przedmiotem na II roku). Karol i Jan J., aby swobodnie rozmawiać, wychodzili na korytarz⁸. Nie wiem, dlaczego dowcipna Marysia Kozielska koleżanka z grupy czasem głośno mówiła: *Karol, Karolek Kandora to naszej grupy zmore*. Mieciu okazało się w nauce być z nas najstarszy. Sprawiały mu kłopoty zwłaszcza chemia i łacińskie nazwy. Bywało, że już po zgaszeniu światła i układania się do snu, Mieciu szeptem mówił do mnie: Emil przepytaj mnie, lub wytłumacz, bo nie rozumiem. Bał się ćwiczeń, wyniki miał kiepskie i po pierwszym semestrze ze studiów zrezygnował. W kraju kwitł „kult” Stalina⁹, silne upolitycznienie życia społecznego, starania państwa o wychowanie nowego socjalistycznego człowieka m.in. przez pracę sprawiały, że z nas studentów I roku czyniono agitatorów przed wyborami do sejmu i delegowano w okresie wakacji do prac żniwnych i wykopków w PGR¹⁰. Indoktrynacja wyniesiona ze szkoły średniej nakazywała zachowanie ostrożności w kontaktach. Z powodu ogólnej podejrzliwości rozmowy, dyskusje i komentarze do wydarzeń politycznych odbywały się z zachowaniem ostrożności i w zaufanym gronie¹¹. Wśród studentów szeptano, że ze studiów relegowano studenta, który głośno krytycznie wyrażał się o PRL-u¹². Przerywnikiem w nauce były zajęcia z wychowania fizycz-

⁸ Doszły mnie słuchy, że Karol niedługo po ukończeniu studiów wyjechał do NRD

⁹ Na moim świadectwie maturalnym jest pieczęć województwa z nazwą Stalino-grodzkie, moje liceum należało do tzw. czerwonych.

¹⁰ Aneks 2 i 3

¹¹ Pod koniec II semestru pewnego razu w łóżku kolegi podejrzanego o donosicielstwo znaleziono pistolet. Kilka dni później Władziu, uzbrojony student, „ulotnił się”.

¹² Chyba chodziło o Norberta Paszka, którego powtórnie przyjęto później na nasz rok (por. przypis 16)

nego z p. mgr Marią Świerżyńską lub gra w piłkę nożną i siatkówkę, a na II roku i porze zimowej gra w brydża. Wielką sławą cieszył się Mi-etek Wilczewski biorący udział w Wyścigu Pokoju jako reprezentant drużyny Polski, na zajęciach zwykle nieobecny, podobnie Wieprzycki mistrz Śląska w pchnięciu kulą. Zapewne największą furorę robił Heniek Zimoch zdobywca mistrzostwa świata w szermierce (szpada) a także ćwiczący ciało, kulturysta kolega Ryszard Mrówka.

Okrasą życia studenckiego w pierwszych dwóch latach były potańcówki w żeńskim akademiku i występy „Satyromycyny”, kabaretu, w którym rej wodzili studenci starszych lat, a wśród nich (Marek?) Bronikowski i Marek Pawlikowski.

Niedziele to msza św. w kościele w Rokitnicy i czasem kino. W kościele nie widać było białych lub karminowych aksamitnych studenckich czapek, dumnie noszonych przy innych okazach¹³. W kinie królowały filmy radzieckie, większość traktowała o minionej wojnie i sławiła bohaterów Związku Radzieckiego. Odbywały się okazałe pochody pierwszomajowe, rocznice rewolucji październikowej, te pierwsze z czerwonymi szturmówkami i gremialnym uczestnictwem studentów w zielonych strojach ZMP i czerwonych krawatach. Wymowną ilustracją o życiu studenckim świadczą tytuły artykułów w wydawanym Śląskim Medyku. W numerze poświęconym nam pierwszorzecznikom (1954 r.) napisano, że dostając się na studia możemy spłacić dług państwu za umożliwienie studiowania. W Medyku ukazywały się doniesienia z życia uczelni, o życiu kulturalnym, przodownikach i opieszających w pracy i nauce (wymieniano z imienia i nazwiska). Inni autorzy rzeczowo zastanawiali się nad dyscypliną studiów i egzaminach (dr T. Ginko) i deontologii lekarskiej (dr W. Nasiłowski).

Mieszkanie w akademiku i zajęcia sprawiły, że niedługo, a wiedziałem, kto potrafi się uczyć i jakie osiąga wyniki i kogo chciałbym mieć za przyjaciela, a z kim nie będę się starał zaprzyjaźnić. Semestry zaliczałem dobrze, drugi i trzeci semestr zakończył się wynikami, które pozwoliły na przyznanie mi pełnego stypendium, a nawet stypendium rektorskiego (dodatek do stypendium). Do tej pory jako syn rolnika

¹³ Aneks 4

5-hektarowego gospodarstwa otrzymywałem stypendium tzw. częściowe ok. 170 zł, z czego prawie 100 zł było na opłatę akademika, reszta nie pokrywała zniżkowych obiadów. Pomoc z domu była nieodczowna. Od II roku byłem już bogaty, pełne stypendium z dodatkiem rektorskim pokrywało utrzymanie i miałem jeszcze na swoje wydatki. Swoje skromne zasoby finansowe podczas wakacji powiększałem pracą w kamieniołomie na działce rodziców.

Lata 1956-1959, Zabrze **Koledzy, „studiowanie życia”**

Atmosfera współżycia akademickiego od końca IV semestru uległa zmianie. Powodem były wypadki „czerwcowe” w Poznaniu i później październikowe w kraju, głównie po rewolucji na Węgrzech w 1956 r.¹⁴ Szczególnym wydarzeniem był wiec akademików w Domu Kultury Huty Zabrze w dniu 8 XI 1956 r. Na wiecu poddano ostrej krytyce stosunki panujące na naszej uczelni, rozwiązano ZMP, wielu kolegów oddało legitymacje PZPR¹⁵, (m.in. Idzi, kolega z pokoju).

Wówczas, w okresie tzw. „odwilży”, już jako student III roku, od października 1956 r. mieszkalem w V DA w Zabrzu przy ul. Curie-Skłodowskiej. Domy akademickie w Zabrzu były wybudowane na północno-zachodnich obrzeżach miasta, dochodziło się drogą szutrową, przy roztopach błotnistą. Skład pokoju z grupy, już przez nas dobrany, wiedzieliśmy „kto zacz”, jakie ma wyniki w nauce, mieliśmy do siebie zaufanie. Skład osobowy pokoju Andrzej Kowal, Zbyszek Król, Bogusław Kołoch i ja. W okresie „odwilży” nadrabialiśmy nieosiągalne (przed 1956 r.) braki z historii i szeroko pojętej kultury, uzupełnialiśmy wiadomości z literatury zwłaszcza popularnonaukowej, a nawet filozoficznej, toczyliśmy zacięte dyskusje światopoglądowe i rzadziej polityczne.

¹⁴ Neja Jarosław. Węgierskie epizody śląskiego Października 1956 r. CzasYpisma Nr 1. 2016

¹⁵ Zygryfd Wawrzynek, Październik '56 w Śląskiej Akademii Medycznej Wspomnienie. CzasYpisma Nr 1. 2017

W pokoju korzystaliśmy z głośnika radiowego, w świetlicy pojawił się telewizor, gremialnie uczestniczyliśmy w oglądaniu serialu „Zorro”, teatru Kobra i w ciekawych prelekcjach krytyka teatralnego S. Treugutta. Pod koniec 1957 r. pojawiła się chęć dokumentowania wydarzeń, myśli i przeżyć w postaci czynionych na gorąco zapisów w „Kronice pokoju 68”. Bezpośrednim impulsem jej założenia stała się wizyta kołędowa. W styczniu 1958 r. po raz pierwszy w akademiku pojawił się katolicki ksiądz z wizytą kołędową. Pierwszy zapis w Kronice dotyczy tego wydarzenia i nosi datę 28 stycznia 1958 r. (Wcześniej, od wakacji 1957 r. prowadziłem własne zapiski, które z okresowymi przerwami kontynuuję do tej pory).

W następnych latach (od 1958 r.) z kolegami braliśmy udział w tworzeniu Duszpasterstwa Akademickiego i w konspiracyjnych obozach wakacyjnych¹⁶.

Wolne popołudnia były okazją do kopania piłki. Z chętnych kilku roczników można było stworzyć dwie drużyny. Brylowali Marcel Sypniewski, Zyga Wawrzynek, Zbyszek Kalina, Jurek Szawerna, Artur Zoellner, Leszek Charzyński, Jacek Musiałowicz, rzadziej Jaś Wawrzyczek, Marcel Matuła.

O zmianach w życiu studenckim niech zaświadczy zapis „Kroniki pokoju 68” z tego okresu: [...] *W „Przekroju” widzę piękne zdjęcie W. Plewińskiego przedstawiające kobietę tańczącą „hula-hoop”. Foto przypomina mi inne wydarzenia [...] w czasie studiów byliśmy świadkami nowości w muzyce i tańcu. Na początku przyszedł jazz, później zwariowany rock and roll a teraz mamy hula-hoop. U nas goście ćwiczą [...] Wydaje się, że warto umieć i trenować jako pewien rodzaj ćwiczeń.*

¹⁶ Emilian Kocot, Aldona Skudrzyk. **My z niego wszyscy ...** Książka wydana na 50-lecie kapłaństwa ks. Herberta Hlubka twórcy duszpasterstwa akademickiego ŚIAM i Politechniki Śląskiej. Gliwice 2004 r.

Studia

Lata 1954-1956, Rokitnica

Na I roku wykłady rano, po południu ćwiczenia (do godz. 20) – chemia, fizyka, anatomia, biologia, lektorat do wyboru: angielski, niemiecki lub francuski, oraz obowiązkowe łacina i rosyjski dla tych, którzy nie mieli stopni na świadectwie maturalnym. Jeden dzień w tygodniu ćwiczenia wojskowe. Zajęcia od poniedziałku do soboty. Książek i podręczników brakowało, do naszej dyspozycji pozostawały wykłady i skrypty odbijane na powielaczu. Na szczęście obok była biblioteka, wertowaliśmy niemieckie (autor RauberKopsch) i angielskie atlasy anatomii (polskich nie było), na II roku pojawił się, znacznie gorszej jakości, ale bardzo przydatny atlas Sinielnikowa (z Kraju Rad).

Na ćwiczeniach spotykała się cała nasza trzydziestoosobowa grupa w połowie składająca się z koleżanek. Przez kilka tygodni miałem kłopoty z ćwiczeniami z chemii nieorganicznej, adiunkt pani Teuchman była bardzo wymagająca, ale zdwoiłem wysiłki i trudności pokonałem. Koledzy uskarżali się na emocjonalnego, ale rzeczowego asystenta Zbigniewa Szczepańskiego zwanego „kationkiem”. Imponował nam prof. Stanisław Prebendowski swoją wiedzą, spokojem i sprawiedliwym traktowaniem studentów. Na egzaminie z chemii organicznej, patrząc na mój indeks, zadowolony z odpowiedzi, wpisywał dobrą ocenę, uśmiechając się przyjaźnie, powiedział: *kolega mógłby być synem niektórych studentów*. Fizykę wyładał flegmatycznie, spokojny, jowialny, stale z papierosem w ustach prof. Marian Puchalik¹⁷. Wielką sympatią cieszył się żywiołowy, korpulentny i pełen humoru asystent p. Geisler, w odróżnieniu od kostycznego adiunkta F. Kumaszk. Bardzo sympatyczny o rumianej twarzy i posturze powieściowego Pickwicka, prof. Stanisław Kohman swoim żywym temperamentem i gestykulacją starał się uatrakcyjnić nudne wykłady z anatomii. Poślu-

¹⁷ Kiedyś przyszedł do zakładu w jednym czarnym i drugim brązowym bucie. Na delikatną uwagę adiunkta odparł: *taj kolego, nie szkodzi, taką drugą parę mam w domu*

giwał się planszami i bardzo obrazowym przekazem, np. używał fartucha i ręki, naśladując pokrywanie przez otrzewną narządów jamy brzusznej. Miałem dobrą pamięć wzrokową i wystarczały mi bardzo dobre atlasy. Mając w głowie przyswojone dość proste zasady tworzenia nomenklatury „od środka ciała, czyli medialnie do części obwodowych, czyli dystalnie”, jak w przypadku kości długich, naczyń krwionośnych i nerwów część opisową można było sobie dorabiać. Przyswajanie nazw łacińskich tylko na początku sprawiało kłopot. Zajęcia z moją grupą prowadził wysoki, szczupły z wyraźnym wytrzeszczem oczu, sympatyczny dr Jerzy Pogorzelski, nie wiem, dlaczego zwany „kaczym jajem”. Koledzy z innych grup narzekali na wymagających asystentów dr-ów Tarmasa, Smolika. Ćwiczenia z anatomii odbywaliśmy w suterenach, tam panował trupi smród i w oczy szczypała formalina. Atmosfera przypominała opis trupiarni doktora Judyma z *Ludzi bezdomnych* Stefana Żeromskiego.

Na zajęciach z biologii słyszeliśmy o przodującej medycynie i odkryciach uczonych ZSRR, szczególnie podkreślano teorie radzieckiej genetyki i nauki. Wśród przykładów wymieniano nazwiska Pawłowa, Miczurina, Timiriazewa, Łysenki, Lepieszyńskiej (tej uczonej miała się udać synteza białka!), szczególnie wiele czasu poświęcano krytyce genetyki uczonych „zachodnich krajów”. Żywiotowe i pełne ekspresji wykłady prof. Ryszarda Wróblewskiego budziły zainteresowanie. Szeroko komentował odkrycia paleoarcheologii i prezentował poglądy teleologiczne (celowości) w teorii Darwina, interesująco wyjaśniał, dlaczego *odbyt u człowieka nie znajduje się w pięcie tylko tam, gdzie jest*. To budziło skrywane uśmiechy. O prof. Skowronie, poprzedniku prof. Wróblewskiego, wśród studentów krążył dowcip?, pogłoska? a może była to ukryta zjadliwa krytyka, że kiedyś na wykładzie mówiąc o wielkim postępie nauki i techniki Kraju Rad, wyraził się: *tam sadzi się ziemniaki z samolotu*.

Na II roku ciekawe były zajęcia z fizjologii. Interesowały mnie bardzo¹⁸. Podręcznika nie było, Nie miałem oporów przed braniem

¹⁸ „Od zawsze” mieszkając na wsi obserwowałem rozbieranie ubitych zwierząt, ptactwa, dokonywałem sekcji znalezionej ptaka, złapanej żaby, ryby itp.

żaby do ręki i na życzenie koleżanek nożyczkami robiłem dekapitację. Bardzo pouczające były powtarzane doświadczenia Galwaniego i na żabich sercach z tzw. przewiązkami Staniusa. Z fizjologii brakowało podręczników, atlasów, skryptów; te krążyły odbijane na powielaczach, były pożyczane np. Fizjologia – Babskiego autora radzieckiego; (jednostronnie powielony ważył ok. 3.5 kg,), żartowano – kupujemy nie ilość stron, lecz na wagę. Wykłady mówiącego ścisłym głosem i chyba schorowanego prof. Bronisława Zawadzkiego nie cieszyły się popularnością. O profesorze mówiono, że był dobrym naukowcem i przyczynił się do odkrycia własności acetylocholiny. W jego zastępstwie wykłady prowadził dr Mieczysław Krauze (nieco później docent i profesor katedry), u niego zdawałem egzamin końcowy. Chemia fizjologiczna miała bardzo przystojnego kierownika katedry prof. Stanisława Józkiewicza. Ten wysoki, elegancki, szpakowaty i fryzurze z falującymi włosami, miał dostojne ruchy, głos i nienaganną dykcję, był obiektem westchnień studentek; można powiedzieć, że sposób przekazu, „maniery” i zachowanie były godne naśladowania. Asystent naszej grupy dr Grabecki swoim zachowaniem w znacznej części jakby naśladował swojego profesora, trudne zajęcia prowadził umiejętnie i spokojnie. Wśród badań dokonywaliśmy analizy płynu pęcherzy skórnych, które powstawały na dłoniach studentów wskutek ochotniczego intensywnego tarcia skóry szklanymi butelkami po lemoniadzie. Szczególnie utkwiał mi w pamięci publiczny egzamin prof. Józkiewicza¹⁹.

Zajęcia z histologii nie sprawiały trudności, miałem dobrą pamięć wzrokową, bezbłędnie rozpoznawałem preparaty histologiczne (także szczegóły preparatów anatomicznych). Wzięciem cieszyły się wykłady prof. Tadeusza Pawlikowskiego, za katedrą chodził sprężystym krokiem, wyprostowany jak struna, donośny głos i gesty wzbudzały szacunek do tej postaci. Mówiono, że był oficerem w wojsku. Do wymagań profesora stosowali się pracownicy i asystenci wśród nich brylowali Niebrój, Jonek i Czaplicki.

¹⁹ Aneks 5.

Giełda egzaminacyjna na pierwszych dwóch latach ujawniała wybijających się studentów, a wśród nich Mietka Olesia, Marysię Koziełską, Waldemara Jańca, Teresę Ikoniak, Marię Trzcińską, Andrzeja Kowala, Ryszarda Brusa, Elżbietę Koprowską (?).

Szczególne miejsce zajmowały dwuletnie zajęcia z marksizmu i leninizmu. Dwa pierwsze lata akademickie pod względem politycznym i indoktrynacji ideologicznej były jakby przedłużeniem szkoły średniej. Przez cztery semestry słuchaliśmy obowiązkowych wykładów (sprawdzano listę obecności) kończących się egzaminami. Wykłady historii WKPb prowadził Israel Figa²⁰. Na jego wykładach było cicho, jak makiem zasiał, lektor nie tolerował nawet głośniejszego czyszczenia nosa. Takie wydarzenie kiedyś skomentował: *jakiś smarkacz ośmiela się przeszkadzać słuchającym*. Mówiąc o rewolucjonistach, starał się nas przekonywać, że: *prawdziwym rewolucjonistą jest taki działacz, któremu działalność społeczna nie przynosi osobistych korzyści*. Przy innej okazji stwierdzał, że [...] *prawdziwi ideowcy nie stoją pod kioskiem z piwem*. Często wtrącał komentarze do aktualnych wydarzeń politycznych, np. o wojnie w Korei, przemianach w Chinach, imperialistycznych zakusach zachodnich państw itp.

Jeden dzień w tygodniu to zajęcia Studium Wojskowego. W dniu tym otwierano magazyn wojskowy i studenci kursu A i B zakładali polowe mundury (kombinezony wojskowe) i podkute buty, słuchaliśmy wykładów i regulaminów, uczyliśmy się musztry, czyszczenia broni i obchodzenia się z nią, a w polu ćwiczyliśmy natarcie, okopywanie się saperką, rzut granatem²¹. Oddzielnie zajęcia wojskowe miały koleżanki. Do prowadzenia praktycznych zajęć wojskowych byli wykorzystywani nasi koledzy, którzy wcześniej odbyli zasadniczą służbę wojskową – Janek Dłubisz, Zdzisław Puszczewicz. Od trzeciego roku studiów

²⁰ WKPb Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia bolszewików. I. Figa był lektorem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, (wg Biul.Inf.Publ. IPN w latach 1954-56 z-ca kierownika ds. WUML w Stalinogrodzie (Katowicach); czasem zastępował go p. Golda.(WUML- Wieczorowy Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski)

²¹ Wśród kolegów powtarzano dowcip – kiedy wolno użyć broni? W odpowiedzi – gdy *Bronia* ma 18 lat

słuchaliśmy wykładów z medycyny wojskowej zakończonych egzaminem. Pięcioletnie zajęcia wojskowe zakończyły się poligonem w Żarach k. Żagania w dniach od 1 lipca do 15 sierpnia 1959 r.

Studia w ciągłej podróży (1956 -1959)

Od III roku zajęcia odbywaliśmy w szpitalach klinicznych w Zabrzu, a potem także w Biskupicach, Bytomiu i Lublińcu. Łatwiej było o podręczniki; wykłady i ćwiczenia związane z zawodem stały się ciekawsze, bo związane z chorymi. Wykłady nieobligatoryjne, ale też i wykładowcy nie zawsze spełniali nasze oczekiwania, podręczniki stawały się źródłem wiedzy²². Chętnie uczestniczyłem w wykładach. Nie było nagłośnień, zatem mimo ciekawych wykładów cichy głos prof. K. Gibińskiego nie zachęcał słuchaczy. Jego egzaminom towarzyszyła zazwyczaj mina (grymas) niezadowolenia. Kontrastem stawał się głos chirurga prof. M. Trawińskiego, a także ortopedy prof. G. Weisfloga lubującego się w prezentowaniu współczesnych modyfikacji metod zabiegów ortopedycznych. O prof. J. Gasińskim mówiono, że jest bardzo dobrym i odważnym chirurgiem, ale także nerwowym i czasem nieobliczalnym. Pamiętam zdarzenie na sali operacyjnej, gdy wołał: *światło, więcej światła!*, po czym spojrzał na asystenta „operatora światła” i rzucił po jego adresie kąśliwą uwagę : *patrzcie jest specjalistą II stopnia a świecić nie umie*. Jego asystent dr T. Ginko utalentowany i znany jako karykaturzysta był lekarzem studenckim w Rokitnicy. Interesujące, ale trudne do zapamiętania, były wykłady prof. A. Chwalibogowskiego, zwłaszcza w odniesieniu do żywienia niemowląt. Wciąż się myliły polecane przez wykładowcę mieszanki *sesquibo*, *sesquibofa* itp. Natomiast wryły mi się w pamięć energicznie prowadzone publiczne końcowe egzaminy z pediatrii.

Ćwiczenia były obowiązkowe, asystenci zajęci opieką nad chorymi i administracją często ograniczali kontakt do sprawdzenia listy obecności, przydzielenia chorego, po czym znikali i zjawiali się na ko-

²² Niektórzy wykładowcy odczytywali wykłady z kartek.

niec zajęć. Nauczanie badania fizykalnego, zmysłowego trudne do przekazania była traktowana po macoszemu. Wątpiłem w moje zdolności jej przyswojenia, może miałem trudności percepcji słuchowej, asystentom brakowało wyobraźni, aby w prosty sposób przeprowadzić pokaz określenia dolnych granic płuc, zniesienia drżenia głosowego nie mówiąc o zmianach w osłuchiwananiu szmerów oddechowych. Zdumienie mnie ogarniało, gdy o autorze wielotomowego podręcznika chorób wewnętrznych prof. W. Orłowskim wyczytałem, że autor badaniem fizykalnym potrafił wykryć jamę w płucu. Wprost wątpiłem, że to jest możliwe, może jamy gruźlicze w jego czasie były duże. Kontakt ze szpitalami, mimo przykrych zapachów i widoku cierpienia chorych, był bardzo interesujący, a nauka fizykalnego badania i kliniczne różnicowanie chorób z biegiem czasu dawały satysfakcję. Być może z powodu młodego wieku czułem się onieśmielony w bezpośrednim kontakcie z chorymi, zwłaszcza przy zbieraniu szczegółowego wywiadu, spełnianiu prośby o odsłonięcia ciała i dotyku chorego. Warunki, w których się to odbywało, były jakby publiczne i w moim odczuciu krępujące. Rzadko udawało się to czynić z zachowaniem koniecznej dyskrecji. Ściszenie głosu przy łóżku leżącego chorego nie wystarczało przy pytaniu o intymne sfery życia. Czułem się zażenowany, bo czasem docieklivy jak ksiądz w konfesjonale, który zadaje pytania penitentowi, a tu w obecności przysłuchujących się świadków (kolegów-studentów i innych chorych). Poznawanie i przyswajanie tajników badania fizykalnego i interpretacja wrażeń zmysłowych – dotykowych a zwłaszcza osłuchowych dla mnie nie były łatwe²³. Szukałem wiedzy o Laennecu odkrywcy stetoskopu, bardzo przykładałem się do poznania fizycznych cech tętna. Z pewnym niedowierzaniem przyjmowałem też wiedzę o skuteczności działania leków. Również ta sprawa była tematem naszych dyskusji: *czy świat postrzegamy przez wrażenia czy doświadczenie*. (podobne „boje” toczyliśmy w dziedzinie kultury co ważniejsze forma czy treść). Moje „niedowiarstwo” dotyczące działania leków skończyło się po pewnym zdarzeniu podczas prakty-

²³ Aneks 6

ki wakacyjnej w szpitalu tarnogórskim na oddziale chirurgii ordynowanym przez dra Ścierskiego²⁴. Zapewne podłożem wątpliwości były też niecierpliwość i pokłosie podważanych osiągnięć nauki radzieckiej (rzekoma synteza białka O. Lepieszyńskiej). Sądziłem, (wówczas naiwnie), że jeśli jeden element uda ci się podważyć (udowodnić) to może i całą sprawę. Chyba byłem „racjonalistą-praktykiem”, przemawiały do mnie ewidentne korzyści płynące z działań chirurgów, ortopedów itp.

Pouczone zajęcia z anatomii patologicznej i techniki sekcyjnej w Zabrze u prof. W. Niepołomskiego kontrastowały z teoretycznymi wykładami fizjologii patologicznej niespokojnego prof. B. Narbutta (świeżo upieczonego „kandydata nauk”). Badania sekcyjne uznawałem za ważne, bowiem potwierdzały wielkość lekarza stawiającego rozpoznanie lub udowadniały pomyłki i błędy²⁵. Trudne wykłady i zajęcia z farmakologii odbywaliśmy w Rokitnicy. Prof. T. Chruściel był dobrym wykładowcą, szczególnie interesująco mówił o toksykologii (narkotyki) i chorobie popromiennej opartych m.in. na doniesieniach o skutkach ataku bomb atomowych w Hiroszimie i Nagasaki oraz doświadczalnych wybuchów nuklearnych. W katedrze pracowali bardzo wymagający asystenci m. in. Fr. Kokot i Z. Herman.

Interesująca medycyna sądowa prof. S. Pragłowskiego miała sporą publikę, podobnie neurologia u jękającego, może bardziej zacinającego się prof. W. Chłopickiego. Krążył dowcip o niepokoju neurologa, gdy miał sen, że „witamina B1 przestała działać”. W klinice chorób zakaźnych u prof. K. Szymońskiego demonstrowano przypadki choroby Heinego-Medina z porażeniem mięśni oddechowych i stosowaniem „żelaznych płuc”. Ciało chorego z wyjątkiem głowy było umieszczone w szczelnym żelaznym pancerzu ze szklaną pokrywą, chory oddychał w takt wytwarzanego przez głośną pompę ujemnego ciśnienia hermetycznego urządzenia. To był zimny prysznic dla tryskających optymizmem studentów mających w pamięci głoszone „historyczne osiągnięcia medycyny w dziedzinie antybiotyków, szczepionek (m.in. Ko-

²⁴ Aneks 6

²⁵ Aneks 7

prońskiego i Salka) i podboju kosmosu przez niedawno wysyłane kosmiczne rakiety i lot Łunnika na księżyc²⁶.

Wykłady eleganckiego prof. T. Chorążaka z dermatologii i chorób wenerycznych oraz demonstrowanie przypadków wbijały się w pamięć. Szczególna delikatność doc. Rasiewiczza i łatwość przekazu sprawiły, że znaczna część naszej grupy zapisała się do koła naukowego z dermatologii.

Samopoczucie i wyobrażenia studenckiej braci w kolejnych latach studiów ulegały zmianom pod wpływem przyswajanej wiedzy płynącej z odpowiednich katedr, nierzadko słysząc było: *podejrzewam u siebie wadę serca (na III i IV roku), chyba jestem chory wenerycznie (IV r.), albo jestem chory psychicznie (V r.)*.

Nadal do Rokitnicy jechaliśmy tramwajem na ciekawe zajęcia z mikrobiologii i wykłady flegmatycznego prof. F. Milgroma, a także na ćwiczenia kółka naukowego prowadzone przez dr Świerczyńską. Zapisalem się do koła naukowego z uwagi na spektakularne hodowle bakteryjne na tzw. szalkach Petriego i możliwości identyfikacyjne szczepów bakteryjnych. Na „mikrobach” korzystaliśmy z podręcznika prof. S. Ślopka, pierwszego rektora naszej akademii. Rzadziej udawaliśmy się na dość nudne wykłady z higieny porywczego doc. K. Ciubry, a obowiązkowo raz w tygodniu z medycyny wojskowej odbywające się już w porze wieczornej, prowadzone głównie przez energicznego lekarza kapitana Jana Ornowskiego.

Wielkim utrudnieniem w studiach były dojazdy na wykłady i ćwiczenia, komasacja zajęć a także organizacja, zwłaszcza egzaminów. Oto przykłady naszych studenckich zapisów „Kroniki pokoju 86”:

O zajęciach od 13 do 31 października 1958 r.

Do 18 X ćwiczenia z chirurgii w Bytomiu przy ul. Batorego. 18–26 X staż na ginekologii w Zabrze ul. Traugutta, obecny tydzień upływa pod hasłem okulistyki w Zabrze, [...] mój piąty rok ma straszne warunki. Pierwsze trzy dni tygodnia wykłady w Bytomiu, wykłady akurat w prze-

²⁶ Znana nam była rurka intubacyjna i „stara” technika udzielania pierwszej pomocy. Nie uczono jeszcze obecnych zabiegów reanimacyjnych, te rozwinięte zostały w latach 60 XX wieku. Respiratorów nie było.

rwie obiadowej, bo od 12-tej. Od 8 ćwiczenia w Zabrze albo w Bytomiu. Jeżeli w Bytomiu, to pobudka o 6 rano, często bez śniadania, walimy „banką”²⁷ – podróż trwa różnie ok. 40 min. i więcej.

Czas i topografia jednego dnia: np. środa, wstaję 7.30, od 8.30 -10.30 ćwiczenia z okulistyki w Zabrze, jadę do Bytomia na wykład o 12. Od tej godziny są trzy wykłady – po 1 godz. 30 min.: interna, ginekologia i psychiatria. Koniec wykładów 17.30. W tym czasie przychodzi lektor j. angielskiego (do 18). Przyjazd do akademika 19... Kolacja, telewizja, spać, a gdzie obiad? Pozostaje ślinka.

Staż na położnictwie 22 marca 1958 r.

Skoszarowani. W ciągu doby kilkanaście porodów, obserwowałem kilka. Szyłem pęknięte krocze. Nauczyłem się robić zastrzyki, kroplówki, wyciągać szwy, kilkakrotnie zanurzałem palce w sromie, badając ginekologicznie. Po raz pierwszy asystowałem do operacji (zabieg Wertheima, operował doc. Głowiński, asystowali m.in. Stoch i Waroński). Zważywszy smród, krzyk rodzących, ból, wygląd części rodnych czuję wstręt do położnictwa²⁸. Na kilkadziesiąt porodów (a było ich ok. 30) w ciągu tygodnia spotkałem cztery rodzące niemężatki. Jedna z nich rodziła po raz drugi. Każda z nich miała obrączkę na palcu. W ostatnim dniu przywieziono 16-letnią ... w 6 miesiącu ciąży. Dokończono poronienie rozpoczęte w domu. Jest to coś okropnego z przerywaniem ciąży.

Ćwiczenia i wykłady na studiach zakończyliśmy w czerwcu 1959 r.

Po ostatnim semestrze roku akademickiego 1958/59 męską część braci studenckiej czekał poligon

²⁷ Śląska nazwa tramwaju

²⁸ Emocjonalny wpis został stępiony w naszych gorących dyskusjach, bowiem „horror” porodu towarzyszył narodzinom **nowego człowieka**. Na stażu podyplomowym odbierałem porody pod nadzorem lekarza a potem położnej.

O zajęciach wojskowych i poligonie

W dniu tygodnia poświęconym zajęciom wojskowym o wyznaczonej godzinie na placu przed zajęciami i musztrą pan major odbierał od podoficerów meldunki o stanie studenckich plutonów stojących w szeregach według wzrostu. Wśród podoficerów głosem wojskowego i niską posturą wyróżniał się sierżant Pieczonka. Kierownikiem Studium Wojskowego był lekarz ppłk Marian Strzelecki, a jego zastępcą mjr Adam Wydra. Obie postaci rzadko widywaliśmy razem, a wówczas wyraźny był między nimi kontrast. Major chudy dość wysoki z donośnym wojskowym głosem i wschodnim akcentem raportował stan oddziału żołnierzy studentów i gotowość do zajęć, a przyjmujący raport lekarz ppłk niski z wyraźnym brzuszkiem i w okularach dość cichym „Czołem studenci” witał przyszłych lekarzy obrońców pokoju. Stojących w pozycji na baczność rozweselały „miny” charakterystycznej twarzy Irka Gębki, szeptane kawały, sytuacyjne „przycinki” flegmatycznie „mówiącego pod nosem” Stasia Wróblewskiego i uciszone przez kolegów głośno wypowiedane uwagi energicznego Andrzeja Szymańskiego i w podobnym tonie bardzo ruchliwego, żywego jak srebro „Śruby” – Maćka Wdowika. Wśród studentów nie brakowało osób dowcipnych i tryskających sytuacyjnym humorem – Jacek Musiałowicz „Mułta”, Michał Gliński i wielu innych. Krążyły dowcipy rodzaju: *czym żołnierz je?* Prawidłowa odpowiedź brzmiała – *żołnierz je obrońcą granic*. Inny: *co łączy żołnierza z Ojczyzną*, i tu winna paść odpowiedź – *podeszwa buta wojskowego*, albo gdy kapral pyta studenta: *czym czyści się karabin*, ten odpowiada *logarytmem obywatelu kapralu*, zdumiony kapral poprawia *no można i tak, ale lepszy jest wycior*. Od trzeciego roku studiów zbiorów i raportów nie było, nadal w Rokitnicy słuchaliśmy wykładów z medycyny wojskowej zakończonych egzaminem. Pięcioletnie zajęcia wojskowe skończyły się poligonem w Żarach k. Żagania w dniach od 1 lipca do 15 sierpnia 1959 r. Na poligon wyjechali studenci z odpowiednią kategorią zdrowia zgodną z regulaminami wojskowymi, nawet niektórzy cierpiący na astmę. Korekcyjne wady wzroku nie eliminowały z poligonu, zatem zarówno

no Andrzej, jak i Boguś noszący okulary, czyli cała nasza czwórka wraz z pozostałymi kolegami całego roku była poddana kadrze oficerskiej 44 pułku piechoty 12 Dywizji Zmechanizowanej Śląskiego Okręgu Wojskowego. Zajęcia rozpoczynała wczesno-poranna gimnastyka z marszobiegami i kończyła się wieczornym capstrzykiem. Nieobce było nam natarcie i obrona w polu, ostre strzelanie, czyszczenie mundurów, broni, pomieszczeń a zwłaszcza sanitariatów. Przygotowania do złożenia przysięgi wojskowej odbywały się zgodnie z regulaminami. Po złożeniu przysięgi na wierność ojczyzny PRL i bratnich sojusznicznych wojsk otrzymaliśmy stopień kaprała podchorążego²⁹. Poza tym poligon zapisał się faktem aresztowania z nieznanych nam powodów jednego z naszych kolegów przez „tajne wojskowe organa”.

Po absolutorium

Po 6-tygodniowym poligonie wojskowym przyszedł czas na złożenie dyplomowych egzaminów z interny, chirurgii, pediatrii i ginekologii z położnictwem. Nasze wspólne bytowanie na studiach było skończone, każdy z nas oddzielnie przygotowywał się do egzaminów dyplomowych, zdarzało się, ustalaliśmy wspólne terminy ich składania. Po ich złożeniu możliwy staż tzw. przeddyplomowy. Staż ten rozpocząłem 1 października 1959 r. w Sosnowcu. Odrabiając staż, można było zdawać pozostałe egzaminy dyplomowe. Ostatni egzamin złożyłem we wrześniu 1960 r. Latem 1960 r. otrzymałem możliwość odbycia praktyki za granicą. Miałem szczęście, praktykę w Belgradzie odbyłem w grupie kilkunastu studentów polskich uczelni medycznych, wśród nich po wielu latach spotkałem Romana Langwińskiego z AM w Lublinie³⁰. Naszym opiekunem był starszy wiekiem (student? le-

²⁹ Według ogólnej wiedzy i przekazywanej nam podczas studiów PRL miała zabezpieczać medyczną część struktury tzw. Paktu Warszawskiego.

³⁰ W 1984 r. z Romkiem niespodziewanie spotkaliśmy się w gabinecie ministra zdrowia T. Szelachowskiego, który wręczał nam dyplomy za nagrodzone prace naukowe. R. Langwiński był wówczas prof. farmakologii lubelskiej AM, ja adiunktem w Śląskiej AM.

karz?) Marek Woźniak z AM w Łodzi. Był to wspaniały akcent finału studiów w mojej Alma Mater³¹. Po raz pierwszy byłem za granicą i w gronie studentów krajów zachodnich (RFN, Francji) zobaczyłem inny świat.

Rozpoczęte w 1954 roku studia bez przerwy trwały lat siedem. Dyplom lekarza datowany na 10 czerwca 1961 r. otrzymałem wraz z kolegami, z rąk dziekana wydziału lekarskiego prof. Witolda Niepomomskiego. Okazała uroczystość miała miejsce w sali wykładowej katedry histologii na której zjawili się profesorowie w togach w obecności JM Rektora prof. Witolda Zahorskiego. Powtarzano szeptem uwagę kogoś z pracowników akademii, że jest tak uroczyste bowiem dyplom odbierają dzieci rektorów byłego i obecnego.

Studia skończyły się!

Niestety, można tylko wyrazić żal ... ***Nihil semper floreat... et nos habebit humus...***

W dobrej pamięci pozostali nauczyciele wybitni klinicyści profesorowie Kornel Gibiński, Józef Gasiński, Stanisław Szyszko, Marian Trawiński, Józef Japa, Witold Zahorski, Wojciech Starzewski (wcześnie zmarły), Artur Chwalibogowski i grono kolegów

„Życzliwość rodzi życzliwość.”

³¹ Piszę wspaniały ale mógł być tragiczny, zachłyśnięty i tonący zostałem uratowany przez ratowników podczas kąpieli morskiej w Dubrowniku, przebyłem zachłystowe krwotoczne zapalenie płuc.



JE Rektor prof. Witold Zahorski podcza wręczania dyplomów

Garść refleksji o egzaminach

Zdawanie egzaminów to osobny rozdział w życiu studenta. Stres, z którego pojęciem zapoznaliśmy się za sprawą wzmianek na wykładach fizjopatologii prof. B. Narbutta, jest nieodłącznym składnikiem każdego egzaminu. Wiadomo jest, że na stres poza indywidualną podatnością, składają się m. in. organizacja egzaminów, ustalanie terminów, przekładanie, oczekiwanie na wezwanie egzaminatora³². Studia medyczne pod tym względem były z pewnością wyjątkowe,

³² Egzamin dyplomowy z chirurgii zdawałem ze Zbyszkim Królem w mieszkaniu niedomagającego prof. Mariana Trawińskiego w Sosnowcu przy ul. Czerwonego Zagłębia 32a. Jednym z pytań była operacja m. Halsted'a w raku sutka.

jakby nie uwzględniały personalistycznego traktowania egzaminatora ani egzaminowanego. Przekonałem się (o czym ogólnie wiadomo), że wiedza zdającego egzamin ma jednak wyjątkowe znaczenie w niwelowaniu stopnia stresu. Pomaga w tym spostrzegawczość, wyczuwanie sytuacji, zrozumienie pytania, problemu, odwaga itp. Często mówi się szczęście, czyli korzystny zbieg wielu okoliczności, dlatego uważam szczęście za ważny składnik moich studiów³³. Utwierdziłem się też w przekonaniu, że wśród egzaminatorów było wielu „dobrego serca” i z życzliwym stosunkiem do studenta a przy tej okazji bezpośrednia rozmowa stawała się bardzo pouczającym momentem mającym walor wychowawczy, a także przypominającym, że **życzliwość rodzi życzliwość**.

Spotkanie po latach

Złoty Jubileusz otrzymania dyplomu lekarskiego – odnowienie przyrzeczenia lekarskiego

Staraniem kolegi Zygryda Wawrzynka prezesa stowarzyszenia absolwentów w 50 rocznicę otrzymania dyplomu lekarskiego zorganizowano spotkanie w naszej Alma Mater w 2011 r. Na spotkaniu absolwentów zjawili się ponad 140 Koleżanek i Kolegów z kraju i zagranicy. Wśród serdecznie witanych przez kolegę Wawrzynka bez trudu rozpoznałem Elę Mansfeld, Krysię Karczewską, Irenę Ceglarek, Wiesię Ligenzę, Basię Zahorską, Elę Seferowicz, Janinę Gromadkę, Marię Marczakową, Jadzię Steczkowską, Halinkę Walczak, Teresę Wawrzynkową, kolegów Andrzeja Kowala, Zbyszka Króla, Zenka Węglorza, Tomka Pustułkę, Waldemara Jańca, Jurka Szawernę, Marcela Matułę, Mariana Karę, Janka Dłubisza, Leszka Charzyńskiego, Jurka Barona, Mietka Wętkę, Stefana Augusta. Niestety, wielu mnie nie rozpoznało! I vice versa. Czas zrobił swoje, twarze inne, oczy słabsze, pamięć się zatarała. Wizytówek nie mieliśmy, a przydałyby się z fotografiami z lat studenckich. Na uroczystości spotkała się nasza trójka mieszkańców po-

³³ Aneks 10

koju 68 z V DA: Andrzej Kowal, Zbigniew Król i Emilian Kocot, zabrakło Bogusława Kołocha (okazało się, że Boguś otrzymał dyplom rok później).

Po uroczystej dziękczynnej mszy św. w kościele oo. Franciszkanów zebrani stawili się w Sali im. prof. Witolda Zahorskiego Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach-Ligocie. Tu JM Rektor prof. Ewa Małecka-Tendera w obecności prof. Wojciecha Króla dziekana wydziału, przyjęła odnowienie przyrzeczenia lekarskiego. Zebrani wysłuchali powitalnych przemówień i wspomnień oraz multimedialnych prezentacji z okresu studiów. Prezentacje przedstawili Waldemar Janiec, Emilian Kocot i Ryszard Brus. Przypomniano znaczące wydarzenia dla uczelni i epizody ze wspólnych lat życia studenckiego. Przywoływano pamięć naszych kolegów, nauczycieli i wychowawców profesorów Stanisławów Prebendowskiego, Józkiewicza i Kohmana, Mariana Puchalika, wybitnych klinicystów profesorów Kornela Gibińskiego, Józefa Gasińskiego, Stanisława Szyszko, Mariana Trawińskiego, Józefa Japy, Witolda Zahorskiego, Artura Chwalibogowskiego, Stanisława Pragłowskiego.

Towarzyskie spotkanie przy obiedzie było okazją do odnowienia koleżeństwa, bezpośrednich rozmów, wspomnień, dzielenia się wrażeniami, aktualnymi wiadomościami i tymi z przeżytych wspólnie lat i wykonaniem pamiątkowych zdjęć.

Pro memoria

W moim życiu studia były okresem zdobywania wiedzy koniecznej do osiągnięcia celu jakim był zawód lekarza. W ciągu ponad 60 lat jego wykonywania mogę stwierdzić, że studia akademickie jawią się również jako wspaniały czas poznawania życia, kształtowania poglądu na świat. Te odbywały się w zmieniających się okolicznościach politycznych i społecznych a także niebywałego wyścigu zbrojeń i związanego z nim „postępu techniki czynionego w celu podboju kosmosu”. Wspomniałem już, że między krajami wschodu i zachodu Europy istniała tzw. żelazna kurtyna i towarzysząca jej nienawist-

na propaganda, upadał kolonializm, nie brakowało w tym czasie nowych i modnych prądów obyczajowych w stroju, tańcu i zachowaniu młodzieży. Rozwijał się na zachodzie ruch hippisów, bikiniarzy, komun młodzieżowych, turystyki autostopem. Wiedza o tym z trudem docierała na tereny Europy wschodniej szczególnie przed 1956 r. Filozoficzne podstawy bytu człowieka dawał rozwijający się egzystencjalizm we Francji, w kościele francuskim rozwijał się ruch księży robotników a w Ameryce (środkowej i południowej) tzw. teologii wyzwolenia, tworzyły się przesłanki do zwołania Soboru Watykańskiego II. Wspominałem już, że studenci naszej akademii nie byli obojętni na docierające różnymi drogami „nowinki Zachodu”. Ówczesna „globalna” sytuacja podobnie jak i dzisiaj ma wpływ na młodzież i środowisko studenckie, lecz dzisiaj odbywa się niemal błyskawicznie. W czasie moich (naszych) studiów akademickich zmiany zachodziły wolniej i wymagały znacznie większego zaangażowania i dużej odporności na opresję i szykany władz realizujących doktrynę socjalistycznego wychowania młodzieży. W tej kwestii opozycją były konserwatywne władze kościelne, i te przygotowywały się do „rewolucji” jaką miał być przygotowywany przez nowego Papieża Jana XXIII sobór Watykański II. W obecnej dobie „odkrywa się” na Śląsku ruch oazowy „Światło Życie” rozpoczęty w latach 50-tych przez ks. Franciszka Blachnickiego i Duszpasterstwo Akademickie tworzone od 1958 r. w Śląskiej AM i Politechnice Śl. organizowane przez ks. Herberta Hlubka³⁴. Sygnalizowane wyżej okoliczności miały duży wpływ na kształt życia studenckiego mieszkańców domów akademickich również i moje pod koniec lat 50-tych ub. wieku³⁵.

³⁴ Oprócz opracowań publikowanych powstały filmy, w 2019 roku o ks. Fr. Blachnickim, a w 2020 r. o ks. Herbercie Hlubku.

³⁵ Obecnie mimo poprawy warunków życia, dużej dostępności do źródeł wiedzy i lepszych technicznych udogodnień studia medyczne (nie tylko medyczne) stały się łatwiejsze, lecz zostały pozbawione jednego z głównych czynników kształtujących osobowość lekarza jaką jest zbiorowość akademicka. Współczesna atomizacja życia społecznego wzmocniona izolacją epidemiczną spowodowaną m.in. pandemią Co-wirusa zdecydowały o rozluźnieniu więzi społecznych braci akademickiej.

Wspólnota, koledzy, przyjaciele.... (*studiowanie życia*)

Na trzecim roku studiów zgodnie z tokiem studiów z naszej grupy odeszli ci, co zamierzali być dentystami a także nieliczni, którym się nie powiodło. Grupę uzupełnili koledzy m.in. Roman Kalinowski, Marian Pardela, oraz felczerzy, wśród nich Robert Kuperski, Kurt Helwig, Janina Orzechowska, doszli studenci z innych grup wśród nich Krysia Karczewska, Irena Ceglarek i kilku innych oraz powtarzający rok (repetenci). Wszystkich nas łączyła wspólnota celu – ukończenie studiów i otrzymanie dyplomu.

Mieszkiałem w V Domu Akademickim przy ul. Curie-Skłodowskiej wraz z kolegami z grupy zajmowaliśmy 4-osobowy pokój 68. Skład osobowy pokoju od 1956 r. do absolutorium w ostatnim semestrze 1959 r. nie zmienił się. Skład lokatorów nie był przypadkowy, poznawaliśmy się w Rokitnicy, w grupie ćwiczeniowej na pierwszych czterech semestrach. Trzech z nas, Andrzej, Zbyszek i ja, kończąc drugi rok studiów, postanowiło w kolejnym roku zamieszkać wspólnie w jednym pokoju. Każdy z nas miał już dwuletni staż mieszkania ze starszymi od nas wiekiem kolegami. Zbliżyły nas koleżeństwo, podobne „poglądy na życie”, stosunkowo młody wiek, życie bez nałogów i dobre wyniki w nauce. Andrzeja poznałem najwcześniej, bo na egzaminie wstępnym, Zbyszka jako kolegę z tej samej grupy ćwiczeniowej. Wiedzieliśmy o sobie wiele, kto zaczął, jak się zachowuje, jakie ma wyniki w nauce, co sobą prezentuje, jaki ma status materialny itp. Wyrwani z liceów (matury 1954 r.) naszpikowani indoktrynacją czasów stalinowskich i zajęciami z marksizmu-leninizmu mieliśmy podobny (krytyczny) stosunek do politycznej rzeczywistości. W naszym pojęciu było to ważne, bowiem mogliśmy mieć do siebie zaufanie. Nasz zamiar zamieszkania „w trójkę” niestety nie doczekał się zrealizowania.

Po wakacjach 1956 roku okazało się, że mamy do zagospodarowania czteroosobowy pokój. Po naradzie Zbyszek zaproponował jako czwartego Bogusia, kolegę z grupy pochodzącego z Rybnika, miastę bliskiego Zbyszkowi. Boguś starszy od nas o kilka lat, w odróż-

nieniu od nas palił papierosy, był dość skryty i miał inne niż my zainteresowania a także gorsze od nas warunki materialne, ale też nieco słabsze wyniki w nauce. Gdy zamieszkaliśmy razem, mówił, że jego starszeństwo i wiedza o życiu „obliguje go do temperowania i sprowadzenia na ziemię nas młodych i niedoświadczonych życiowo”. Więzy, które łączyły całą czwórkę, cechowała wzajemna życzliwość i zdrowa rywalizacja w nauce, nic dziwnego, że do końca studiów mieszkaliśmy razem. Sądzę, że wielu naszych kolegów czyniło podobnie. Był zapewniały nam stypendia, miejsce w akademiku i pomoc rodziny a także oszczędności zdobyte w czasie wakacji (Boguś i Zbyszek w czasie wakacji angażowali się na koloniach jako higienisci).

Mieszkanie w akademiku w Zabrze obfitowało w różne i ciekawe a zwykle zaskakujące wydarzenia. Wśród kolegów kilku roczników można było spotkać ćwiczących ciało kulturystów, lubiących „zakrapiane” spotkania towarzyskie (balangi), często zapraszających koleżanki „babiarzy”, namiętnych brydżystów, innych oddających się życiu kulturalnemu. Wśród tych ostatnich brylował Ryszard Krawczyk³⁶; obdarzony operowym basem, śpiewał arie operowe i operetkowe. Mówiono, że znał liczne libretta utworów muzycznych a w jego repertuarze było ok. 100 arii operowych.

Trzeci rok akademicki był zupełnie inny niż poprzednie lata. Rozpoczęliśmy zajęcia w szpitalach klinicznych w Zabrze a potem w Biskupicach, Bytomiu i Lublińcu. Łatwiej było o podręczniki, wykłady i ćwiczenia związane z zawodem stały się ciekawsze, bo związane z chorymi. Wykłady nie były obowiązkowe i, chociaż wykładowcy nie zawsze spełniali oczekiwania, byłem dość wytrwałym słuchaczem, mimo krytycznej oceny kolegów z pokoju. Rzeczywiście niektórzy wykładowcy czytali z kartek, inni zapewne korzystali z konspektów, kilku (w mojej ocenie) miało dar przekazywania posiadanej wiedzy połączony z umiejętnością uogólniania przyciągającą uwagę słuchaczy. Przypomniałem sobie w tym momencie pewne późniejsze zdarzenie pry-

³⁶ Po wielu latach słuchałem go jako solistę cieszącego się 100-letnią tradycją chóru parafii św. Joachima w Sosnowcu-Zagórze

watnej rozmowy z jednym z profesorów, powiedział do mnie: *Kolego czy pan wie jak dzielą się profesorowie?* I ciągnął dalej – *dzielą się na zwyczajnych, nadzwyczajnych i nienadzwyczajnych* (ostatni wyraz wyraźnie akcentował). Myślę, że to prawda i dotyczy całej kadry nauczycieli i nie tylko akademickich.

Ćwiczenia obowiązkowe. Kontakt ze szpitalem mimo przykrych zapachów, smrodu i widoku cierpienia, stał się interesujący a nauka fizykalnego badania chorych z biegiem czasu dawała satysfakcję. Poznawanie i przyswajanie tajników badania fizykalnego i interpretacja wrażeń zmysłowych – dotykowych a zwłaszcza ośłuchowych (jak już wspominałem) dla mnie nie były łatwe. Między sobą dzieliliśmy się tymi spostrzeżeniami i uwagami. Wątpiących w interpretację swoich wrażeń przy badaniu było wielu, zresztą wątpliwościami swoimi dzielili się i bardziej „uczciwi” asystenci. Tym niemniej medycyna i zdobywanie wiedzy o człowieku stawały się bardziej interesujące. Okoliczności były sprzyjające, w pokoju mieszkalem z kolegami, którzy zdobycie zawodu lekarskiego traktowali poważnie, czasem „zbyt poważnie”. Okazało się wkrótce, że i nasz stosunek do innych wydarzeń był podobny. Rewolucja na Węgrzech, tzw. wypadki w Poznaniu w 1956 r., i przywrócenie Katowicom pierwotnej nazwy oraz zmiany polityczne w październiku 1956 roku były dla nas wielkim przeżyciem i doświadczeniem, jako studenci zostaliśmy obdarowani wolnością³⁷. Zajęcia i wykłady nie wyczerpały energii, która w nas tkwiła. Trzech z nas najmłodszych, stało się bardzo aktywnymi „poszukiwaczami” swojego miejsca w życiu i szeroko pojmowanym „poznawaniu nauki i świata”. Nadrabialiśmy nieosiągalne (przed 1956 r.) braki w historii, kulturze, toczyliśmy zacięte dyskusje światopoglądowe i polityczne. Staliśmy się prawie stałymi bywalcami księgarń i miejskiej biblioteki w Zabrzu. Niejako „pożykaliśmy” książki, głównie laureatów Nobla m.in. Carrela, Axela Munthe, Meterlinka, Knuta Hamsuna, Selgi Lagerloff, Themersona i innych. Czytaliśmy i omawiali we własnym gronie: „Człowiek istota nieznana”, „Życie pszczoł”, „Życie termitów”,

³⁷ Por. Aneks 2

sięgaliśmy po „Ucztę” Platona, wydawnictwa historyczne i z dziedziny archeologii. Więzy koleżeńskie sprawiły, że prywatnym sump-tem i w kilkuosobowej grupce w zimowej przerwie semestralnej z koleżankami byliśmy na nartach w Szczyrku.

W „pędzie poznawania” w latach 1957-59 „zaliczyliśmy” niemal całkowicie repertuary gliwickiej operetki i bytomskiej opery, teatrów w Katowicach i Zabrze, ciekawsze filmy śląskich kin a także dyskusyjnego klubu filmowego Złota Kaczka w Zabrze, występy warszawskiej Stodoły w Katowicach, a w Zabrze m.in. Mieczysława Fogga, kabaretu Syrena z Krukowskim (Lopkiem) i Kwiatkowską na czele. Ćwiczenie tężyzny fizycznej wyrabiały wczesnoranne biegi i treningi siłowe w KS Górnik Zabrze a i praca przy rozładunku węgla na kolei. W 1958 r. w akademiku wywieszono ogłoszenie o kursie prawa jazdy, zapisałem się, i po kilku miesiącach otrzymałem prawo jazdy na motocykl i samochód osobowy. Pozostały wolny czas wakacji (już bez angażowania w czyny społeczne) spędzałem na wsi, podnosiłem swoją tężyznę fizyczną pracą w kamieniołomie przy łamaniu wapiennego kamienia lub przy załadowywaniu wielkiego wapiennika mieszaniną tłuczni kamienia wapiennego i węgla kamiennego, przy tej okazji zdobywałem fundusze na obóz wędrowny i inne wydatki. Wakacyjna turystyka w 1958 roku pozwoliła naszej trójce przejść pieszo szlak od Szyndzielni do Zakopanego a w przerwie semestralnej 1959 roku odbyć ZSP-owski obóz narciarski na Szrenicy w Karkonoszach w schronisku Strzecha Akademicka.

Nie wyda się zatem dziwne to, że nasza trójka od 1958 r. brała aktywny udział w tworzeniu Duszpasterstwa Akademickiego tworzonego w Zabrze przez wspaniałego ks. Herberta Hlubka³⁸. Akademicy z domów studenckich licznie uczestniczyli w nabożeństwach w kościele św. Kamila, który stawał się „akademickim”. Nad głównym

³⁸ Ks. Herbert Hlubek (1929-2013). Osobie ks. Hlubka poświęcono pozycje książkowe: E. Kocot, A. Skudrzyk. **My z Niego wszyscy...** Wydana na Złoty Jubileusz Jego kapłaństwa w 2004 r.; i A. Dylus. **Powroty do dziedzictwa księdza Hlubka**. Opole. 2017 r. oraz film biograficzny 2020 r.

ołtarzem widniał taciński napis: *Non diligamus verbo sed opere agimus* będący mottem działania opiekuńczego zakonu Kamilianów³⁹. Popularne stały się „majówki” będące okazją do spotkań z koleżankami. Dzięki ks. Hlubkowi w organizowanych dniach skupienia, rekolekcjach i światopoglądowych dyskusjach poznawaliśmy nowoczesne prądy filozoficzne, m.in. egzystencjalizm Sartre’a, docierały do nas wiedza o teologii wyzwolenia w Ameryce Południowej, księżach robotnikach we Francji, odkryciach archeologicznych w Qumran, a także przygotowywanym Soborze Watykańskim II. Mieliśmy okazję poznać interesujących ludzi, m.in. znanego w Polsce i potem w Izraelu o. Daniela Ruffeisen, a później ks. Leona Kantorskiego z Podkowy Leśnej, ks. Józefa Tischnera i wielu innych. Wymienieni zapraszani przez ks. Hlubka głosili konferencje podczas dni skupienia i rekolekcji. Bardzo wielką frekwencją cieszyły się wielkanocne konferencje o. Daniela w 1959 r.⁴⁰. Wówczas dotarła do nas wiedza o znanym w świecie, piszącym, trapiście o. Tomaszu Mertonie, a zwłaszcza jego książce „Nikt nie jest samotną wyspą”. Wykłady o. Daniela, i sugerowane przez ks. Hlubka filmy, również literatura stały się zarzewiem wielu dyskusji m.in. o humanizmie, modnym personalizmie i etyce lekarskiej. Imponowało nam skromne, niemal ewangeliczne życie ks. Hlubka i „wewnętrzna dyscyplina”, chłonał nowości w Kościele i nauce, jego czytanie i bogata biblioteka inspirowały nas młodych. Nasz ksiądz był racjonalistą i poszukiwaczem, interesował się niemal profesjonalnie entropią i „naukowymi dowodami życia nadprzyrodzonego”. Kontakty Andrzeja, Zbyszka i moje z duszpasterzem zacieśniały się. W wolnym czasie spotkania odbywaliśmy w pokoju ks. Hlubka na plebanii kościoła św. Anny. Przyszedł czas na uczestnictwo w „kon-

³⁹ Tłumaczenie własne - „Kochamy nie słowem lecz czynem”

⁴⁰ O. Daniel Ruffeisen, karmelita, franciszkanin, żydowskiego pochodzenia, jako dziecko podczas wojny uratowany i wychowywany przez siostry zakonne na wschodnich rubieżach Polski, w latach 60-tych wyjechał do Izraela. Wygrał z rządem proces sądowy za odmowę przyznania mu obywatelstwa p. Izrael. Mieszkał na górze Karmel w Haifie. W 1999r. będąc w Haifie próbowałem go odwiedzić, niestety bez powodzenia

spiracyjnych” obozach duszpasterstwa akademickiego w Zakopanem, tam mogliśmy poznać piękne doliny i zdobyć prawie wszystkie szczyty polskich Tatr⁴¹. Szkoda, że Boguś w naszych wyjazdach nie uczestniczył, nie był tym zainteresowany, ale też nie mógł liczyć na wsparcie materialne ze strony matki-wdowy i pozostawał biernym obserwatorem poczynąń naszej trójki.

Wiosna tego roku zaznaczyła się wielkimi wydarzeniami w dziedzinie techniki USA i ZSRR, a były nimi wystąpie w przestrzeń kosmiczną sztucznych satelitów, jak mówiono „satelitów” słońca. Efektem tego wyścigu (zbrojeń) Wschodu i Zachodu była zapowiedź wręczenia nam studentom kart mobilizacyjnych.

Na podstawie tego, co wyżej opisałem, mogę powiedzieć, że wspólne zamieszkanie podczas studiów akademickich uczyniło z nas przyjaciół. Na poligonie wojskowym stawaliśmy w jednym szeregu, podobnie do pamiątkowych fotografii.

Po odbyciu sześciotygodniowego poligonu w dniach od 19 sierpnia do 2 września 1959 r., z Andrzejem byliśmy na fantastycznym spływie kajakowym „Czarną Hańczę” od Augustowa, kanałem augustowskim do jeziora Wigry. W drodze do Augustowa po raz pierwszy w życiu odwiedziłem odbudowywaną z ruin Warszawę. Spotkanie uczestników miało miejsce w tzw. dziekance na Krakowskim Przedmieściu. 12 osób w tym kolega z sąsiedniej grupy Romuald Jakubowski ze swoją sympatią, reszta studenci z Polski. Nad jeziorem Białe k. Augustowa czekało na nas osiem kajaków i tyleż namiotów. Przydała się moja siekierka i kozik, brakującą chochlę do mieszana strawy w garze zwieszonym nad ogniskiem wystrugałem z drzewa olchowego. Przy wspaniałej pogodzie, codzienne taplenie się w wodzie sprawiło, że pozbyłem się prawie na zawsze chronicznego zapalenia migdałków i nekających od szkoty podstawowej częstych angin z wysoką gorączką. To była wielka zdobycz i wiedza, również przydatna w praktyce lekar-

⁴¹ W obozie studenckim w Zakopanym uczestniczyło niemal 50 studentów Śląskiej AM i Politechniki Śląskiej. Bazą wypadową w Tatry był dom i pomieszczenia gospodarcze rodziców naszej koleżanki Basi Wójcik mieszkającej przy ulicy Tatary 7. Za zgodą ks. Herberta na obóz zabrałem mojego brata licealistę.

skiej. Uniknąłem operacji usunięcia migdałków zaleconej przez lekarza wydającego zaświadczenie zdrowia do szkoły średniej, (anginy leczyłem tabletkami *sulfatiazolu*, odporność zwiększałem zastrzykami *Panodinu*).

Po zakończeniu zajęć w semestrze letnim w maju 1959 r. do października zdałem 4 egzaminy wymagane do odbycia stażu przed-dyplomowego i mogłem rozpocząć staż w sosnowieckim Szpitalu Miejskim nr 2. Podobnie czynili moi koledzy z pokoju 68, lecz staże odbywali w innych szpitalach⁴².

Od stycznia 1958 roku do uzyskania absolutorium w 1959, czyli przez półtora roku prowadziliśmy *Kronikę pokoju 68*, co wśród akademików było wyjątkiem⁴³. Pierwszy wpis do *Kroniki* był związany z wizytą kolędową księdza w V DA. Kronika ta stanowiła bardzo dobre uzupełnienie moich prywatnych zapisów prowadzonych od wakacji 1957 r. Kończąc studia i wspólne mieszkanie, zastanawialiśmy się co dalej?

Co dalej?

Na ostatnich dwóch latach studiów rodziło się pytanie co dalej, co po otrzymaniu dyplomu. Rozmawialiśmy między sobą o możliwych planach, nikt z nas nie miał rodzinnych tradycji i o codziennym życiu lekarza nie miał pojęcia, nie znał też lub tylko wyczuwał swoje zdolności i predyspozycje odpowiednich specjalizacji. Nasz kontakt ze środowiskiem lekarskim był ograniczony, praktycznie za mało wiedzieliśmy o blaskach i cieniach zawodu, wiedzieliśmy, że jesteśmy dopiero na jego progu.

Oto jak Andrzej tą sprawę skomentował wpisem w naszej „Kronice”: *Tytuł akademii Śląskie Przedszkole Medyczne. Rok akademicki 1958/59 skończył się i skończyły właściwie nasze studia, czyli skończyło się nasze Przedszkole Medyczne. Teraz dopiero zacznie się szkoła. Żeby jednak otrzymać dyplom, trzeba się jeszcze pomęczyć przez przeszło*

⁴² Wydaje mi się, że staże przeddyplomowe można zaliczyć na poczet studiów akademickich. Przebieg mojego stażu zamieszczam w aneksie.

⁴³ Nie było nam wiadomo, aby inni wpadli na podobny pomysł

rok czasu. Zbyszek przygotowuje się już do egzaminu z okulistyki (3.VI). a Emil z gruźlicy (17.VI.) Ja natomiast nie mogę się wygrzebać z powinności swoich i muszę jeszcze: 1. zdać kolokwium ze stomatologii. 2. z chirurgii wojskowej. 3. zaliczyć historię choroby z ortopedii. 4. martwić się nomen omen z medycyny wojskowej. Może za jakieś dwa tygodnie z Bożą pomocą zrealizuję pierwsze trzy punkty, ale o zdaniu egzaminu przed poligonem nie ma mowy. Trening naukowy i dyplomowe starty kontynuował będę w okresie: od września lub października 1959 do 1. września lub grudnia 1960 r. Przy tym zaznaczyć chciałem, że wbrew pozorom nie zamierzam niczego ignorować ani lekceważyć.

Tylko Andrzej wiedział, że zostanie psychiatrą. Interesowały go badania zdolności psychicznych i emocjonalnych człowieka, fizjologia i patologia a także możliwości lekarskiego oddziaływania. Marzył przy tym o pogłębianiu wiedzy i studiowaniu filozofii. Miał ku temu dobrą pamięć, myślał racjonalnie i analitycznie, posiadał predyspozycje psychologa, wielokrotnie dawał tego dowody w polemikach i dyskusjach w różnych dziedzinach. Miał umysł krytyczny, potrafił precyzyjnie analizować a także wnioskować, co było ważne, aby podejmować decyzje i konsekwentnie je realizować. Widziałem go jako dobrego specjalistę w psychiatrii i na kierowniczym stanowisku.

Zbyszkowi trudniej było precyzować plany. Był pracowity, wyniki w nauce miał dobre, był bardziej emocjonalny i żywiołowy, często niekonsekwentny w działaniu. Był zdania, że jemu medycyna zabiegowa nie odpowiada, bowiem podejmowanie decyzji rodziło czasem nieodwracalne konsekwencje, to budziło jego niepokój a nawet lęk. Wiedzieliśmy, że Zbyszek chirurgiem nie zostanie.

Bogdan brał udział w naszych rozważaniach, zadawał liczne pytania, „wkładał kij w mrowisko”, ale własnych planów pragnień i opinii nie objawiał, jak zawsze był zagadkowy i pasywny. Być może osiągane wyniki w nauce, doznawane porażki i niepowodzenia na egzaminach powodowały małą wiarę we własne siły i powodzenie w przyszłości a tym samym dla niego trudniejszym czyniły wybór specjalności. Studia chyba pogłębiły jego niepewność i niezdecydowanie.

Moje plany, aby zostać lekarzem ogólnym w wiejskim ośrodku zdrowia, czyli omnibusem, w czasie studiów, jakby zostały podważone. Oceniałem siebie jako indywidualistę, zdolnego do działania w pojedynkę, samodzielnego i „niezależnego”. Początkowo myślałem, że aby takim lekarzem zostać, wystarczy wiedza i dobre chęci. Podczas studiów okazało się, że podstawą dobrego leczenia jest odpowiednia diagnoza, a ta musi być oparta na dobrej znajomości i interpretacji badania fizykalnego potwierdzanych badaniami laboratoryjnymi i rtg⁴⁴. O ile namiastkę laboratorium podręcznego można było sobie stworzyć, to z badaniami rtg już było trudniej. Studia uzmysłowiły mi, że dla mnie dobrze będzie zapoznać się z drobnymi i praktycznymi zabiegami chirurgii urazowej i położnictwa, tj. medycyny zabiegowej z wyłączeniem ginekologii. Tę odrzucałem z powodu zabiegów przerywania ciąży. Zabiegi te wykonywano zgodnie z ustawą m. in. z tzw. *wskazań społecznych* np. z powodu „trudnych warunków rodzinnych”. Ortopedia wydawała mi się prosta i mechaniczna, a przez to w praktyce użyteczna. Oczywiście następne lata modyfikowały moje studenckie zamierzenia.

Nasze przyszłościowe plany, niestety były oparte na życzeniach i wyobrażeniach.

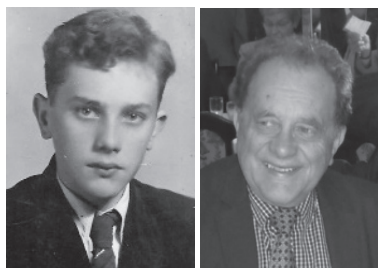
Po opuszczeniu akademika nasze drogi rozeszły się. Trzech z nas otrzymało dyplom lekarza medycyny w roku 1961, a Boguś rok później. Rok później w kwietniu z Andrzejem byliśmy na ślubie Zbyszka i Joli w siewierskim kościele, nieco później w Warszawie byłem świadkiem ślubu Andrzeja i Elizy kończącej studia. Ślub Andrzeja był dla mnie pewnym zaskoczeniem, poznał Elizę, zakochał się i postanowili się pobrać.

⁴⁴ To były inne czasy. W latach 50 ub. wieku pracochłonne badania laboratoryjne rozwijały się, a techniczne metody były w powijakach. Nie wszystkie szpitale posiadały aparaty EKG, a ich obsługa była skomplikowana. Era rozwoju nastąpiła wraz z badaniami przestrzeni kosmicznej, czyli już po naszych studiach. U jej podstaw leżały miniaturyzacja i niezawodność aparatury do śledzenia parametrów życia, zbieranie danych i ich analiza oraz zdolność przesyłania danych. Komputeryzacja i technika badań obrazowych w krajach zachodnich dopiero się rozwijała. Wszak istniała „żelazna kurtyna”. Dostępność literatury naukowej była znacznie ograniczona.

Koledzy, przyjaciele

Na stronach opracowania wielokrotnie opisywałem postaci, cechy osobowości, temperament moich kilkuletnich współmieszkańców kolegów, których nie waham się nazwać przyjaciółmi. Sądzę, że moje odczucie było odwzajemnione. Mimo, że nasze drogi i koleje życia toczyły się odmiennie, a utrzymywane kontakty niezbyt były liczne, to przetrwały wryte w pamięć i przelane na papier kształtowane myśli, pragnienia i dążenia, aby zawód, który staraliśmy się zdobyć, stał się w przyszłości nie tylko źródłem bytu, ale i dobrze spełnianym obowiązkiem. Pragnęliśmy zostać dobrymi lekarzami, podobnie jak i pozostali studenci. Czy nam się to udało? Czy mieliśmy szczęście? Wiadomość o śmierci ostatniego z moich akademickich przyjaciół sprawiła nie tylko żal, że odeszli ale też zmobilizowała mnie do podjęcia próby dania świadectwa, że w latach młodzieńczych świadomie do celu zdążaliśmy. Przekonanie, że etyka i wiedza czynią lekarza, jakkolwiek mają swoje korzenie w rodzinnym domu, wychowaniu, światopoglądzie, przekonaniach religijnych, są także kształtowane podczas studiów lekarskich i stałym „studiowaniu życia”. Zamieszczone zarysy życia moich przyjaciół oparte na mojej o nich wiedzy i tej płynącej z laudacji i wspomnień pośmiertnych dowodzą, że byli godnymi dobrego imienia lekarzami. Jestem przekonany, że dopełnili przesłanie umieszczone w zabrzańskim kościele św. Kamila zarówno w słowie i czynie. Pragnę zaznaczyć, że czuję się zwolnionym z obowiązku przytaczania wątków Ich życia osobistego i rodzinnego.

**Kowal Andrzej Władysław (1938-2015),
lekarz specjalista psychiatrii, mgr filozofii**



Urodził się 23 kwietnia 1938 r. we Włodowicach k. Zawiercia, w rodzinie nauczycieli. Ojciec Władysław, aresztowany podczas okupacji zginął w Mauthausen w r. 1940, matka Teodora, wychowywała syna jedynaka, po okupacji była kierowniczką Szkoły Podstawowej we Włodowicach. Jako 16-letni uczeń

maturę uzyskał w Liceum Ogólnokształcącym w Zawierciu w 1954 roku i w tym roku został studentem Wydziału Lekarskiego w Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy. Po absolutorium w 1959 roku i odbyciu stażu przeddyplomowego, dyplom lekarski otrzymał w 1961 r., wymagane tokiem studiów staże przed i podyplomowe odbywał w Krakowie. Równocześnie podjął studia na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UJ w Krakowie. Pod kierownictwem prof. Ingardena uzyskał dyplom magistra filozofii. W 1963 r. powołany do dwuletniej służby wojskowej w st. ppor., służbę odbył w Pułku Lotnictwa w Mierzęcicach. Od 1965 r. życie zawodowe związał ze Szpitalem dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Krakowie-Kobierzynie, później nazwanym Szpitalem Józefa Babińskiego. Jako specjalista chorób psychicznych w 1991 r. w drodze konkursu został dyrektorem tego szpitala, funkcję tę pełnił przez 12 lat. Budynki i infrastrukturę szpitala modernizował, tworzył i rozwijał nowe do tej pory nieznane w psychiatrii działy terapii. Rozwinął współpracę z ośrodkami zagranicznymi, tworzył nowoczesny program profilaktyki i rehabilitacji psychiatrycznej, leczniczej i zawodowej. W uznaniu osiągnięć w 2001 roku uzyskał nagrodę Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Rozwinął arteterapię i *sztukę art.but*, poświęcając energię twórczości artystycznej chorych, szczególnie malarstwa. Organizował plenery i wystawy pacjentów. Założył Stowarzyszenie „Psychiatra i Sztuka” i był jego prezydentem. W 2002 r. otworzył pierwszy w kraju Oddział Zaburzeń Osobowości i Nerwic. Był orę-

downikiem pamięci historycznej szpitala i chorych szczególnie zagłady chorych i likwidacji szpitala podczas II wojny światowej. W 2006 r. opuścił szpital i został ordynatorem Dziennego Oddziału Psychoterapii Szpitala MSW w Krakowie. Był inicjatorem i współzałożycielem m.in. Fundacji Pomocy Chorym Psychiczenie im. Tomasza Deca przy szpitalu im. Babińskiego.

Po ciężkiej i długiej chorobie zmarł 12 marca 2015 r.

Wraz z zakończeniem studiów moje kontakty z śp. Andrzejem nigdy nie zostały przerwane, byłem świadkiem na Jego ślubie cywilnym z Elizą w Warszawie i potem kościelnym w Katedrze Wawelskiej. Czułem się wyróżniony zaproszeniem jako ojciec chrzestny pierworodnej Agnieszki. Późniejsze kontakty zazwyczaj telefoniczne, rzadziej osobiste przy szczególnych okazjach były związane z osobą ks. Herberta, naszego wspólnego Przyjaciela, z Jego chorobą, wręczeniem Mu nagrody im. ks. J. Tischnera. Wyjątkowe było spotkanie z Andrzejem w Łopusznej przy mogile śp. J. Tischnera, którego znałem osobiście, a Andrzej się z nim przyjaźnił. W następnych latach okazją były towarzyskie spotkania duszpasterstwa w Węgierskiej Górcie i Brudzowicach z odwiedzinami Złotego Potoku na Szlaku Orlich Gniazd. Z Andrzejem i gronem przyjaciół świętowaliśmy Złoty Jubileusz Kapłaństwa ks. H. Hlubka w 2004 r. w Beskidzie Śląskim połączony z książkową publikacją wspomnień. Szczególnie serdecznie witaliśmy się w 2011 r. podczas 50 rocznicy uzyskania dyplomu lekarskiego. Wspólnie przeżywaliśmy śmierć i ceremonię pogrzebową ks. Herberta w Gliwicach w 2013 r. Niedługo potem Andrzej przekazał mi wiadomość o swoich problemach zdrowotnych, a te sprawiły częste rozmowy telefoniczne i moje odwiedziny w szpitalu w Krakowie. Mimo wielkiego cierpienia bezpośrednie rozmowy potwierdzały wielki hart ducha Andrzeja, Jego wiarę i wierność zasadom miłości do ludzi, zwłaszcza chorych i czynienia dobra. Wielki żal i smutek po Jego śmierci nie kończy moich kontaktów z Elizą, córką Agnieszką i Jego dziećmi oraz wnukiem Dominikiem.

Mszę św. 20 marca 2015 r. w kościele św. Mikołaja przy ul. M. Kopernika poprzedził różaniec. Mszę celebrowało 5 kapłanów. Homilia nawiązywała do sztuki jako drogi do terapii chorych i zachęty do doskonalenia w zawodzie lekarza psychiatry. Przy pięknej słonecznej pogodzie w obecności rodziny, dzieci i wnuków oraz kilkuset żałobników żegnało śp. Andrzeja nad mogiłą Podgórskiego cmentarza przy ul. Wapiennej w Krakowie. Przed złożeniem trumny do rodzinnego grobu pożegnalne mowy wygłosiło siedem osób. Wśród żegnających b. Minister Obrony B. Klich obecnie senator RP i dyrektor szpitala, b. wojewoda Kracik, lekarze z zespołu terapii zajęciowej i kolega ze studiów filozoficznych Antoni z Dąbrowy Górniczej, którego poznałem podczas odwiedzin Andrzeja w szpitalu. Wśród zebranych koledzy i koleżanki ze studiów i obozów wędrownych: Wojtek Pillich, Bożena Pluskota, Blanka Leško, Zbyszek Król, a także Danuta i Jerzy Rasiewiczowie z Sosnowca.

Pożegnanie śp. Andrzeja wygłoszone przez Emilianę Kocota

Pogrążona w smutku Rodzino!

Czcigodni żałobnicy, uczestnicy ceremonii pogrzebowej śp. dr Andrzeja

Poruszeni myślami nad losem człowieka, dziś przy trumnie śp. Andrzeja jesteście zasmuceni, bo odszedł i nie ma Go wśród nas jeszcze żyjących, jesteście też pełni refleksji, bowiem podobnie jak my – On kiedyś wstąpił na Drogę Życia i nią podążał.

Śp. Andrzeja poznałem przed 60 laty, gdy jako 16-letni maturzysta stanąłem obok mnie przed komisją egzaminacyjną Śląskiej Akademii Medycznej. Los sprawił, że niedługo potem zostaliśmy studentami i zamieszkaliśmy w jednym pokoju w Domu Akademickim, i jak się okazało wspólne zamieszkanie przedłużyło się aż do uzyskania dyplomów lekarskich. Okazało się również, że miałem szczęście, bowiem spotkałem wspaniałego kolegę, obdarzonego wieloma przymiotami i zdolnościami, wzorowego studenta, ale przede wszystkim dobrego i mądrego człowieka. Studia medyczne dla śp. Andrzeja to był okres poszukiwań swojego miejsca nie tylko w medycynie, bowiem okres studiów był czasem zniewolenia umysłów i indoktrynacji również w naukach przyrodniczych. Przykładem niech będą obowiązkowe 4 semestry marksizmu i leninizmu.

Śp. Andrzej podczas studiów poszukiwał w dużej mierze poglądu na świat, kształtował i doskonalił swoją osobowość. Nic dziwnego, że poza medycyną zajmowała go literatura, poezja, sztuka a zwłaszcza psychologia i filozofia. Oprócz biblioteki akademickiej korzystał z biblioteki miejskiej i bogatego księgozbioru duszpasterza akademickiego. Dużo czytał, by wymienić Mertona, Meterlinka, Carrela, Axela Munthe, Knuta Hamsuna, Sartre'a. Szukał kontaktu z pokrewnymi sobie ludźmi, uczestniczył w rozwijaniu Duszpasterstwa Akademickiego. Z tego okresu zawiązał wielką przyjaźń z duszpasterzem akademickim i naszym przewodnikiem duchowym, świetnym organizatorem i porywającym młodzież i pracowników nauki ks. Herbertem Hlubkiem. Kiedyś mówił do niego: *nie podobają mi się Twoje wykłady, sztywno osadzone w katolicyzmie, jakby Twoi słuchacze byli z przekonania chrześcijanami, niemającymi żadnych wątpliwości. Wielu z nas przychodzi na Twoje konferencje nie po to, aby w słowach znaleźć narkotyczne upojenie, ale po to, aby określić swoją postawę życiową. Wielu przychodzi nie po to, aby poszerzyć swoją wiedzę, ale aby żyć tym, o czym mówisz.*

Rozmowy, dyskusje i spory, w których brał udział, dowodziły dużej odwagi i krytycyzmu charakterystycznych dla młodego wieku, ale także dużej spostrzegawczości i wielkiej dojrzałości wnioskowania i wypowiedzanych sądów. Po wielu latach ten sam śp. Andrzej na 50-lecie kapłaństwa ks. Herberta pisał do Jubilata: *nasz młodzieńczy racjonalizm rozbrajałeś słowami „jesteś mi potrzebny”, „chodź ze mną”. Zasmakowaliśmy w dochodzeniu do prawdy o sobie samym, o innych o świecie i o Bogu. Były to najpiękniejsze dni naszego życia, które dostarczały przeżyć pełnych radości. ...Odkryliśmy, że tak cenione przez nas intelektualne spory i indywidualne rozmyślenia stają się modlitwą, gdy je do Boga odnosimy w nadziei uzyskania siły, konkretnej pomocy w codziennym działaniu.*

Niech mi będzie wybaczone, jeśli posłużę się cytataми wspólnie spisanych przemyśleń z tego okresu, a także wymienianych listów, np. pisał o modlitwie umysłowej: *...całą uwagę skupić na tym, żeby wykorzystać czas przez troskę o jakość i ekonomię własnej pracy, a jeśli potrafisz*

*przemienić je w modlitwę, przez miłość, która ma Ciebie z Bogiem połączyć i która ma się w trakcie niej rozpalać; albo cytował z Życia św. Teresy: Wielkim w modlitwie skarbem jest wiedza i umiejętność ale tylko wtedy, gdy jest połączona z pokorą i dodał komentarz ...ale chyba przez pokorę nie należy rozumieć ciągłego biadolenia, że się jeszcze nie umie, a do egzaminu tyle a tyle dni. To chyba coś innego. Innym przykładem niech będzie cytata śp. Andrzeja przy omawianiu głośnego filmu **Sprawiedliwości stało się zadość**. W filmie wyrokiem sądu przysięgłych została skazana osoba, która na prośbę śmiertelnie chorego kochanka podała mu śmiertcionośną dawkę morfiny. Śp. Andrzej tak skomentował: ...po co Pan Bóg dał Morfinę, jeśli jej nie wolno podać, aby ulżyć cierpień bliźniemu, i dodał – może to jest okoliczność łagodząca?*

Niech ten nakreślony tu obraz śp. Andrzeja dobrego lekarza, humanisty i intelektualisty obdarzonego analitycznym umysłem uzupełnią jego pasje turystyczne, nasze wspólne piesze wędrówki od Bielska w Beskidzie Śląskim do Zakopanego i wielokrotnie po Tatrach, spływy kajakowe Czarną Hańczą, wyprawy narciarskie w Beskidy i Karkonosze, a także w pewnym okresie codzienne biegi treningowe a także ćwiczenia fizyczne w sekcji podnoszenia ciężarów w Klubie Sportowym Górnik w Zabrze, jak też i taki fakt: aby pomniejszyć obciążenia finansowe kochającej go matki, na studiach podejmował prace fizyczne przy rozładunku węgla na kolei.

Podczas wakacji odwiedzałem Go w rodzinnych Włodowicach w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, tam poznałem Jego szlachetną matkę, nauczycielkę, owdowiałą dzielną kobietę, która w czasie wojny straciła męża. Była dumna ze swojego syna.

Kończąc wydział lekarski, wiedzieliśmy, że zostanie psychiatrą, ale oświadczył też, że podejmie studia filozoficzne w Krakowie. Niedługo później byłem świadkiem na Jego ślubie z Elizą, wkrótce po tym spotkaliśmy się w mundurach wojskowych, odbywając dwuletnią służbę, obaj porucznicy, On w Pułku Lotnictwa w Mierzęcicach ja w Dywizjonie Obrony Przeciwlotniczej w Zgorzelcu.

Teraz stojąc przy Jego trumnie, wspomniałem fragmenty z Jego życia, które, jeśli były znane, to tylko najbliższym, a przecież miały wpływ na to, jakim był lekarzem i ojcem.

Opatrzność Boża sprawiła, że w swoim życiu spotkałem śp. Andrzeja a zawiązana podczas studiów przyjaźń utrzymywała się. Ostatnie nasze spotkanie w szpitalu po zabiegu operacyjnym i rozmowy telefoniczne utwierdziły i pomnażały naszą Przyjaźń a także moje przekonanie o Jego wielkim sercu i pogodzeniu się z trudnym do zrozumienia cierpieniem.

Powtarzam: miałem szczęście, miałem Przyjaciela.

Żegnaj Drogi mojemu sercu Przyjacielu, żegnam Cię w imieniu naszych Kolegów ze studiów lekarskich, żegnam Cię Przyjacielu miłośników nauki i powierzonych Twojej opiece chorych, nam tu przytomnym zostawiasz przesłania św. Pawła zawarte w Liście do Tymoteusza: *trwaj w tym, czego się nauczyłeś i co ci powierzono, bo wiesz, od kogo się nauczyłeś...* i mówisz do każdego z nas, pamiętaj: *to co czynimy dla siebie, umiera z nami, to co czynimy dla innych pozostaje*

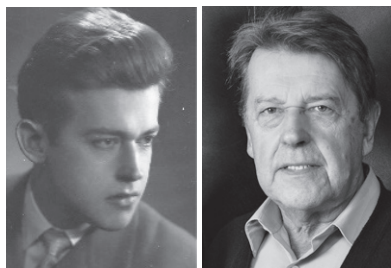
Niech Pan Niebios Cię przyjmie i pozwoli nasycić Prawdą, do której zawsze zdążałeś.

Dziękuję za uwagę

Na stronie internetowej Krakowskiej Izby Lekarskiej opublikowano dwa wspomnienia pośmiertne poświęcone pamięci śp. Andrzeja Kowala

W ostatnim zdaniu wspomnienia pośmiertnego Ewa Jędrys napisała: *Odszedł wybitny dyrektor i mądry niezwykle człowiek. Chorzy stracili dobrego oddanego lekarza, instytucje w których pracował, świetnego organizatora i menedżera, organizacje, w których działał – pasjonata i społecznika, Szpital Babińskiego – obrońcę i przyjaciela... człowieka z pasją, którą potrafił zarażać współpracowników.*

**Król Zbigniew (1936-2020),
dr n. med., specjalista chorób wewnętrznych, nefrolog**



Urodził się 23.IX.1936 r. w Łagiewnikach (obecnie dzielnica Bytomia) jako syn Józefa i Stefanii z d. Birska. Rodzina inteligencka, ojciec ekonomista. Po ukończeniu szkoły podstawowej świadectwo maturalne otrzymał w I Liceum im. Powstańców Śląskich w Rybniku w 1954 r. W tym samym roku został studentem wydziału lekarskiego Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy. Byliśmy w jednej grupie ćwiczeniowej a od III roku studiów, mieszkaliśmy razem w jednym pokoju. W 1958 r. Zbyszka poznałem z Jolantą Wadowską, moją młodszą, sympatyczną koleżanką z liceum w Siewierzu, studentką medycyny mieszkającą w akademiku w Zabrze. Niedługo potem już wiedzieliśmy, że zostanie jego towarzyszką życia. Wkrótce z Jolą kończącą studia medyczne (dyplom 1963 r.), założył rodzinę. Z Andrzejem byliśmy na ich zaślubinach w kościele św. Macieja w Siewierzu w 1962 r. Staż przeddyplomowy odbywał w Zabrze i Rydułtowach. Dyplom lekarza otrzymał 28 lipca 1961 r. Staż podyplomowy odbył w Rybniku 1.VIII.1961 do 31.VII.1962 r. Od 1.IX.1962 r. podjął pracę w Wiejskim Ośrodku Zdrowia w Mierzęcicach, tu otrzymał pierwszą pracę i mieszkanie. Pracując w Mierzęcicach odbywał wolontariat w oddziale wewnętrznym szpitala w Zawierciu. W 1967 r. uzyskał I st. specjalizacji, niedługo potem zrezygnował z pracy w Ośrodku Zdrowia, przejściowo pracował w Łagiszy i wkrótce rodzina przeniosła się do Katowic. Od 1.II.1968 r. pracował w przychodni na terenie Szopienic i podjął wolontariat w Klinice Chorób Wewnętrznych w Katowicach przy ul. Warszawskiej. W 1969 r. został asystentem szpitala Miejskiego Nr. 2 w Katowicach z częściowym zatrudnieniem w lecznictwie otwartym. Niedługo później otrzymał odelegowanie do Kliniki Chorób Wewnętrznych Śl. Akademii Medycznej przy ul. Francuskiej kierowanej przez prof. Kornela Gibińskiego. W 1972 r.

uzyskał II st. specjalizacji w chorobach wewnętrznych a od 1.X.74 etat st. asystenta SI.AM, Dalszą pracę zawodową związał z oddziałem nefrologicznym kliniki a następnie został asystentem powstałej w 1975r. Kliniki Nefrologii Instytutu Chorób Wewnętrznych kierowanej przez prof. Franciszka Kokota. W 1977 roku uzyskał stopień dr nauk medycznych na podstawie pracy pt. „Bariera elektrolitowa żołądka u chorych z przewlekłą mocznicą”. Od 1.X.1977 do 30.IX.1980 r. był adiunktem kliniki a następnie od 1.X.1980 r. został ordynatorem II Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala nr 3 w Chorzowie (obecnie Zespół Szpitali Miejskich w Chorzowie), oddziałem tym kierował do przejścia na emeryturę w 2004 r. W chorzowskim szpitalu w 1985 roku utworzył poradnię nefrologiczną i stację dializy pozaustrojowej, którymi kierował przez kolejne 10 lat. W 1998r uzyskał tytuł specjalisty w zakresie nefrologii. W tym okresie wspomagał kadrowo ośrodki dializ w Katowicach i Mysłowicach, czynił to do ostatnich miesięcy życia. Jego 40-letnią pracę nagrodzono Medalem Zasługi miasta Chorzowa i medalem dr Józefa Rostka - najwyższym odznaczeniem Śląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Śp. Zbyszek był wspaniałym kolegą, energicznym, czasem impulsywnym i uczuciowym człowiekiem, wrażliwym na wdzięki płci pięknej czego dawał wyraz również w naszej Kronice, skryty w sprawach rodzinnych, studia traktował poważnie ale też tryskał energią i poczuciem humoru. Jako pilny student, uzyskiwał dobre wyniki, był bez nałogów, w tym czasie sporcie udzielał się sporadycznie. Nasze koleżeństwo i przyjaźń rozpoczęte wspólnotą studiów i kilkuletnim zamieszkaniem razem z Andrzejem, utrwały piesze wędrówki beskidzkimi szlakami od Bielska do Zakopanego, wyjazdy na narty w Karkonosze i kontakty z ks. Herbertem Hlubkiem organizującym Duszpasterstwo Akademickie a potem (również z Jolą) był na konspiracyjnym obozie w Zakopanem.

Jako lekarz dał przykład doskonalenia w zawodzie, rozpoczynając pracę w wiejskim ośrodku zdrowia i jako wolontariusz prowincjonalnego szpitala, potem jako asystent oddziału szpitalnego a także

pracownik naukowy i nauczyciel akademicki. Ukoronowaniem Jego wysiłku zawodowego stała się wieloletnia ordynatura oddziału szpitalnego i kształcenie młodych lekarzy. Sądzę, że tą niełatwą drogę, przebył w poczuciu wierności ideałom wyniesionych z rodzinnego domu i kształtowanym w czasie studiów, wzbogacanych czytaniem literatury i dyskusjami związanymi z etycznym postępowaniem. Szczególną okolicznością było nasze uczestnictwo w konferencjach, rekolekcjach i dniach skupienia organizowane przez ks. Herberta i bezpośrednie z nim kontakty. Atmosfera kilkuletniego mieszkania w jednym pokoju sprzyjała wzajemnemu poznaniu i rozwojowi poglądu na świat. Sprzyjały temu wspólne dążenie do poznawania świata kultury i uczestnictwo w licznych spektaklach śląskich scen teatralnych, opery i operetki. Mimo, że po studiach nasze kontakty były sporadyczne to spotkania miłe i przyjacielskie, było co wspominać. W 2011 r. na spotkaniu z okazji 50-lecia otrzymania dyplomu prezentował jak dawniej wielką energię, ruchliwość, widać było, że cieszy się zdrowiem, wyrażał zadowolenie z życia zawodowego i rodzinnego. Moje ostatnie spotkanie z śp. Zbyskiem miało miejsce w Krakowie w 2015 r. podczas ceremonii pogrzebowej naszego przyjaciela, wielkiego intelektualisty śp. Andrzeja Kowala. Podczas długiego życia dawał przykład koleżeńskości, higienicznego i sportowego stylu bycia. Z wielkim żalem przyjąłem wiadomość zamieszczoną Pro Medico o jego niespodziewanej śmierci w dniu 14 września 2020 r. w Katowicach.

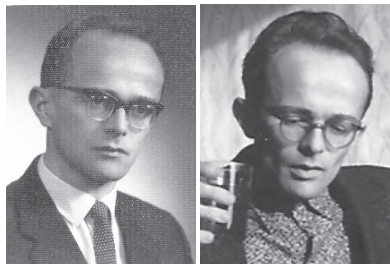
Współpracownicy i koledzy ze śląskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego w pośmiertnej laudacji napisali:

Był człowiekiem wielkiej kultury osobistej, świetnym szefem, autorytetem i wspaniałym nauczycielem zawodu dla młodszych kolegów. Był inspiracją w wyborze zawodu lekarza dla córki i syna oraz wnuczki i wnuka, dając w ten sposób, wraz z żoną Jolantą, zaczątek wielopokoleniowej rodziny lekarskiej. Budził szacunek pacjentów, którzy cenili jego wiedzę i doświadczenie, a także wyjątkową empatię i zaangażowanie. Nieukrywany podziw wzbudzała jego aktywność sportowa – w 73 roku życia otrzymał Odznakę za ukończenie Dużego Rajdu Kolarskiego

PTTK „Dookoła Polski”, do 2019 r. corocznie uprawiało narciarstwo zjazdowe w Alpach.

Dr n. med. Zbigniew Król pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Kołoł Bogusław Jerzy Jan (1930-2019), specjalista I stopnia z chorób wewnętrznych



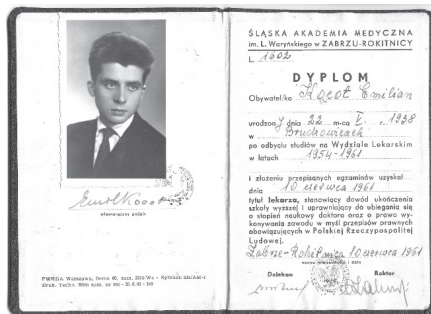
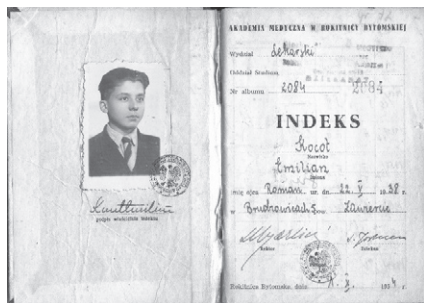
Z kwestionariusza osobowego z dn. 27 III 1962 r. i własnego życiorysu: pochodzenie inteligenckie, znajomość języków niemiecki i angielski <biegła w mowie i piśmie>, podoficer rez., kapral podchorąży, ZMP w Rybniku, ZSP w Śl.AM., zam. Rybnik.

Urodził się w Tarnowskich Górach jako syn Piotra i Pelagii z d. Dziedzi- na. Ojciec był naczelnikiem oddziału mechanicznego PKP. Do szkoły podstawowej uczęszczał od 1937 r. w Rybniku. Do roku 1939 ukończył dwie klasy polskiej szkoły i po kilkumiesięcznej przerwie kontynuował naukę w szkole niemieckiej, którą ukończył w r. 1944 w Rybniku. Jak pisze w życiorysie, „Dalej nie pozwolono mi się uczyć z powodu politycznej postawy ojca, który był uczestnikiem trzech powstań śląskich i brał również czynny udział wówczas w plebiscycie. W roku 1943 ojciec zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i po wojnie został pośmiertnie odznaczony Śląskim Krzyżem Powstańczym. W ciężkich warunkach materialnych (matka niezdolna do pracy zarobkowej) pracując i ucząc się zarazem, ukończyłem w roku 1953 z dyplomem maturalnym Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Raciborzu. W następnym roku rozpocząłem studia medyczne w Śląskiej Akademii Medycznej, gdzie ukończyłem wydział lekarski w r. 1959. Dyplom lekarski otrzymałem w marcu roku 1962”.

Według zaświadczenia dziekanatu Śl. AM z dn. 26 III 1962 roku: „Ob. Kołoch Bogusław – zdał wszystkie egzaminy dyplomowe i dnia 21.III.br ukończył obowiązujący dziesięciomiesięczny staż kliniczny”. Staż podyplomowy odbywał w szpitalu w Pszczynie, a następnie (1966 r.) pracował w szpitalu miejskim w Knurowie w charakterze lekarza asystenta oddziału wewnętrznego.

Egzamin specjalizacyjny I st. w zakresie chorób wewnętrznych uzyskał w r. 1967. W r. 1969 pracował w przychodni na terenie Katowic. Od 17 IX 1984 do 19 IV 1991 roku w pełnym wymiarze godzin pracował w szpitalu miejskim ZOZ w Rybniku („stosunek pracy rozwiązano po wyczerpaniu zasiłku chorobowego”). Według zaświadczenia ZUS Rybnik: „przysnaje Ob. od 10.IV.1991 r. rentę inwalidzką drugiej grupy”

Po ukończeniu studiów kontakty z śp. Bogusiem prawie ustały. Kilkakrotnie spotykaliśmy się na wykładach szkoleniowych w Śl. Izbie Lekarskiej. Wówczas odżywały wspomnienia ze studiów, lecz chyba wrodzona skromność i skrytość Bogusia nie zezwalały na dzielenie się wydarzeniami z życia a wcześniejsza wiedza o Nim nakazywała zachowanie wstrzemięźliwości w pytaniu. O śmierci Przyjaciela z lat studenckich dowiedziałem się z biuletynu Pro Medico.



Emilian Kocot (1938-) dr n. med. specjalista chorób wewnętrznych, sp. I st. anesteziologii i reanimacji, sp. I st. analityki lekarskiej

2011 r.



Uczniowie Asklepiosa

*Mówiłeś cierpi Grek Egipcjanin Sumer Izraelita
Mówiłeś patrz jak ból i rozpacz wykrzywia ich twarze
Mówiłeś zrób coś aby uśmiech na ich twarzach zawitał
Mówiłeś nie uciekaj gdy zobaczysz któregoś na marze
Bądź z nimi zawsze bądź o każdej porze
Nie zapomnij! Mówiłeś to przed wiekami
Wieki minęły mówisz to i dzisiaj abyśmy pamiętali*

*Nadzieja dana obietnicą Pana
Da radość Przyjaciół spotkania*

Addendum

W 2002 r sosnowieckie Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czciło 95-letnią rocznicę powstania Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Dąbrowskiego. W jego narodzinach brali udział znani w historii medycyny lekarze m.in. Władysław Biegański i Józef Czajkowski⁴⁵. W atelier Jerzego Łakomskiego w Sosnowcu z moim udziałem powstała galeria portretów szczególnie zasłużonych dla Zagłębia Dąbrowskiego i Koła PTL profesorów i lekarzy Śląskiej AM. Wśród nich znaleźli się również promotorzy dysertacji doktorskich śp. Zbigniewa Króla (prof. Fr. Kokot) i E. Kocota (prof. L. Giec)



Józef Japa



Anna
Dyaczyńska-
Herman



Zbigniew
Herman



Kornel Gibiński



Zbigniew
Religa



Leszek Giec



Franciszek
Kokot



Jan Wodniecki



Krzysztof
Brożek

⁴⁵ Kocot E. Lekarze Zagłębia Dąbrowskiego Sosnowiec 1997
Kocot E. 100 lat TLZD i PTL 1907-2007. Sosnowiec 2007

Studia utrwalone na fotografiach



Główne zabudowania Śląskiej Akademii Medycznej
 Rokitnica ul. K. Marksa 19



Rokitnica. Przed budynkiem zakładu biologii, koledzy w czapkach studenckich.



E. Kocot przed wejściem do biblioteki uczelnianej w Rokitnicy

Rokitnica. II DA. W otwartym oknie na I piętrze mieszkańcy mojego pokoju.



I r. przed akademikiem. Od lewej: Tomasz Pustułka, Stanisław Kubiczek, (?) Gruszczyński, Zdzisław Puszczewicz (siedzi).



I r. Od lewej: Bogusław Kołoch, Edmund Sikora, Karol Kandora, E. Kocot, Zbigniew Tkocz.



Rokitnica, I r. Bogusław Kołoch, Edmund Sikora, poniżej: Zdzisław Puszczewicz, E. Kocot,



„Grupowe powtarzanie materiału”. Od lewej (z tyłu) J.Kochan, J.Karoń, B. Kołoch, A. Kowal, Z.Król, I. Kamiński, R. Kalinowski, J. Ormańczyk, E. Sikora. Basia(?), Hania Kudera z zastoniętą twarzą



Rokitnica I rok. Od lewej Janusz Kochan, Idzi Kamiński, Emilian Kocot (w czapce studenckiej), Józef Karoń, Mieczysław Kowalski.

Wykopki



Żuławy k. Elbląga. Droga do PGR „na akcję ziemniaczaną” (wykopki)



Przy wykopkach. Od lewej (?), Józef Karoń, Władysława Puchała, Anna Polak, E. Kocot, (?), Zbigniew Król, Idzi Kamiński, Danuta Kurczyna, Karol Kandora, (?), Andrzej Kowal. Karoń, Kamiński, Kandora, Kowal w czapkach studenckich.



Przed budynkiem PGR. W roboczych kombi-
nezonach z demobilu Andrzej Kowal, Maria
Kozielska, E. Kocot (młodzi studenci)



Zabrze przed V DA, 1956 r. Od lewej I. Kamiński, Z. Król, Juliusz Ormańczyk, E. Kocot.

Foto poniżej: Nasza czwórka (z pokoju 68) na skwerze przy ul. 3-go Maja. Od lewej: Andrzej Kowal, Zbigniew Król, Bogusław Kołoch, Emilian Kocot. W tle wieża budynku szpitala przy ul. 3-Maja. (1958 r.)



E. K. przed zakładem medycyny sądowej w Zabrzu



Na zajęciach z anatomii patologicznej. Od lewej - Anna Kudera, Elżbieta Mansfeld, Mirosława Mraz, Emilian Kocot, Edmund Sikora, (Wiesława -potem z m. Preisner), Zbigniew Król.



Od lewej Mirka Mraz, K. Helwig, asystent przy mikroskopie, E. Kocot, E. Sikora



Moja gupa po ćwiczeniach z anatomii patologicznej. Zdjęcie w parku PSK w Zabrzu przy ul. 3-go Maja. Od lewej stoją: Z.Król, (?), K.Helwig, B.Kołoch, H. Kudera (w białej bluzce), (?), (?), E. Sikora, asystent kat.anat.pat., Jerzy Łonak, M. Mraz (schylona), E. Mansfeld, I. Kamiński, (? , częściowo przysłonięta), Wiesia Ligenza, R. Kuperski (w berecie), E.Kocot, (?), Maciej Wdowik. 1.rząd: Wanda Janik, (?), Wiesia ?, (?), (?).



Po zajęciach z interny od lewej K. Helwig, J.Kochan, (?), E.Kocot, (?), Urszula Zgadzaj, Maciej Wdowik, (?).



Od lewej: J.Kochan, (? Belski?), Z. Król,
K. Helwig, B. Kołoch, (? Depta), E.Kocot,
H.Kudera (z siatką w ręku), M.Wdowik,
A. Kowal (w przysiadzie)



Przed kliniką ortopedii w Bytomiu.
Od lewej (?), Maciej Wdowik,
Bogusław Kołoch, Urszula Zgadzaj,
Janina Orzechowska, Marysia
Kozielska, E.Kocot, Zbigniew Król.

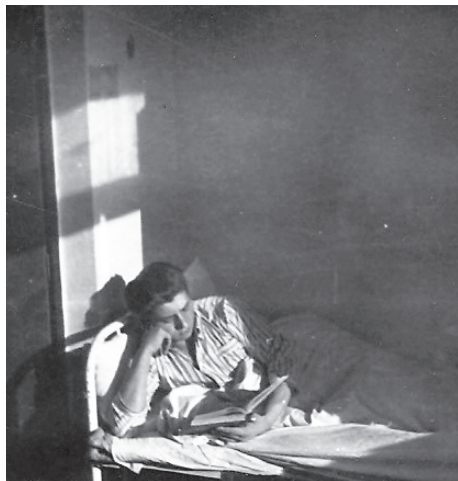


Przed budynkami Państwowego Szpitala Klinicznego w Zabrzu przy ul.3-go Maja (IV r. studiów) Od lewej w okularach: Janusz Kochan, Kurt Helwig, (?), Bogusław Kołoch, Janina Orzechowska, Emilian Kocot, (?), (?), (?) Depta, (?).



V rok studiów Zabrze. Od lewej: (?), Wiesia Ligenza, A. Kowal, Ela Mansfeld, Halina Błach, Marysia Kozielska, E. Kocot, (?). U dołu Z. Król i Mietek Wętko (odstania goleń)

Zabrze
(w V Domu Akademickim)



„Nauka w łóżku” E. Kocot



„Kontemplacja” B. Kołocha



Zapasy w pokoju - Z. Król i E. Kocot



Nauka w plenerze E. Kocot, A. Kowal, Z. Król

Piesza wędrówka z Bielska do Zakopanego



„Nasza trójka” z plecakami
A. Kowal, Z. Król, E. Kocot



„Na postoju” Z. Król i E. Kocot



„Tubylcze miny” – Z. Króla i A. Kowala



Na Pilsku, pod tablicą Granica Państwa A. Kowal, E. Kocot, Z. Król



W Tatrach - A. Kowal



Widok na Mały i Duży Kościelec z tzw. Betlejemki. (Tatry)

Karkonosze



Obóz narciarski na Szrenicy w Karkonoszach opodal „Samotni”.

Od lewej: Ewa Łata, (?), (?), E. Kocot (w czapce narciarskiej), (?), Janusz Pater (poprawia wiązania), (?), Danusia Wacławik?, Zbigniew Król, (?), Krystyna Rożek.

Na poligonie 1959 r.



Andrzej, Zbyszek i Emil na zajęciach polowych



Przed namiotami, zapoznanie się z „ostrą bronią” od lewej st. szeregowi:
E.Kocot, Tomasz Pustułka i (?)



„Nasza czwórka” na poligonie w 1959r. Od lewej E. Kocot, Andrzej Kowal (z tzw. niezbędnikiem za pasem), Bogusław Kołoch, Zbigniew Król



Naszą czwórkę uzupełnili Mieczysław Oleś (stoi) i Romuald Jakubowski (na dole)



Od lewej z przodu: Janusz Pater, Jan Wawrzyczek, Eugeniusz Depta.
Rząd z tyłu: Tomasz Pustułka, Jan Mikusek, Emilian Kocot, Józef Karoń.
Stoją: (?), Ryszard Mrówka, (?).



Marsz na gimnastykę poranną naszego plutonu prowadzi podoficer jednostki.
W 1. szeregu od lewej E. Kocot, A. Kowal, Michał Gliński, Ryszard Mrówka. W 2.
szer. Władysław Krzysztoforski, Bogusław Kołoch, Zbigniew Król, za Zbyszkciem
w rzędzie Pędracki?, Adam Misiewicz, Jerzy Szawerna, Jan Mikusek, (?).



Gimnastyka poranna. 1.szereg: Adam Misiewicz, (?), Jan Mikusek, Maciej Wdowik .
II szereg: J. Cwołek?, Władysław Krzysztoforski, Jerzy Szawerna



Przerwa w zajęciach, studiowanie map. Od lewej i 1. planu (?)Rajewski, Janusz Pater, Michał Gliński (w okularach), (?), Adam Misiewicz (patrzy w obiektyw aparatu), z profilu - kpt.Grzybowski i kpt. Cholewa??), E. Kocot (w koszuli), leżakują ??



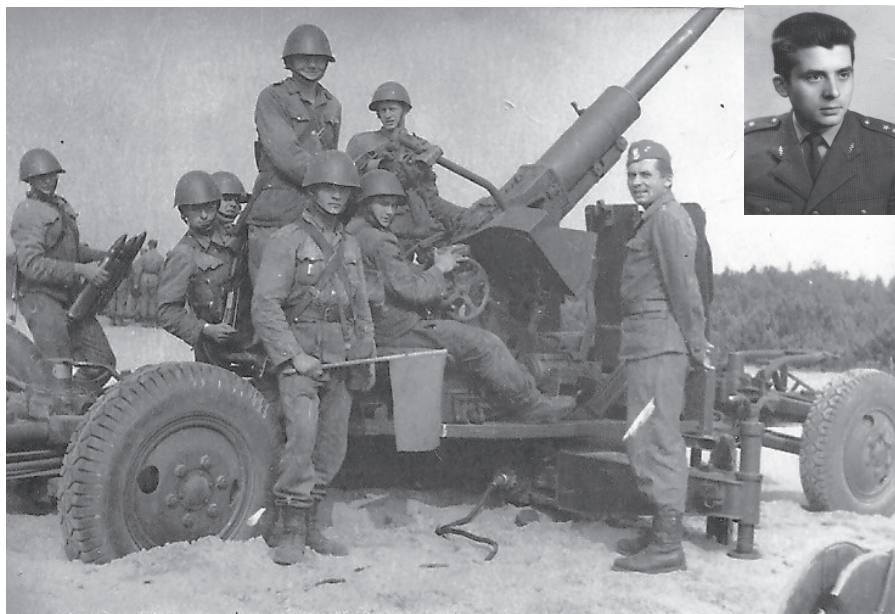
Podczas przerwy w zajęciach. Stojący od lewej: Maciej Wdowik, Jerzy Szawerna, E. Kocot, Władysław Krzysztoforski, A. Kowal, Tomek Pustułka, B. Kołoch, Jan Mikusek, Z. Król, (?), Jacek Musiałowicz. Wśród siedzących 2. rząd (?), Michał Gliński (w okularach), ??mjr. oficer zawodowy, Marcei Matuła -patrzy w górę, M. Oleś, (?), Rajewski, (?), Piernikarczyk. Na 1. planie (leżą): Jan Wawrzyczek, Janusz Pater, (Pędracki?), (?), (?).



W pełnym rynsztunku, z ostrą bronią, na samochodach, przed nadaniem stopnia kpr. podchorążego oraz defiladą kończącą przysięgę podchorążych (oficerów) Wojska Polskiego. Z prawej goście i rodziny

Po studiach

Trzy lata po poligonie lekarze A. Kowal, E. Kocot i Artur Zoellner zostali powołani do 2-letniej służby wojskowej, pierwszy w Pułku Lotnictwa w Mierzęcicach, a drugi w Jednostce Obrony Przeciwlotniczej w Zgorzelcu, trzeci w Gubinie.



E. Kocot awansowany do stopnia ppor. LWP i wcielony do dwuletniej służby w JW. 1260 odbywał poligon w Wicku Morskim k. Ustki. Na zdjęciu E.Kocot przy baterii dział przeciwlotniczego.

Podczas poligonu z dr Andrzejem Lewandowskim z Łodzi, odbywającym dwuletnia służbę wojskową w Gubinie prowadziliśmy badania nad białaczką u bydła w PGR-ach k. Ustki.



Ppor. dr Andrzej Lewandowski na plaży w Wicku Morskim.



E. Kocot z sanitariuszem przygotowującym ciele do pobrania krwi.

Na kajakach Augustów - Czarna Hańcza - Wigry



Obozowisko podczas spływu



Na postoju w okolicy Pięciu Dębów



E. Kocot swoim kozikiem
z olchy wycina kopyść do
gara



Na grzbiecie Romualda Jakubowskiego koleżan-
ka z roku(?), z tyłu w okularach A. Kowal obok
E. Kocot

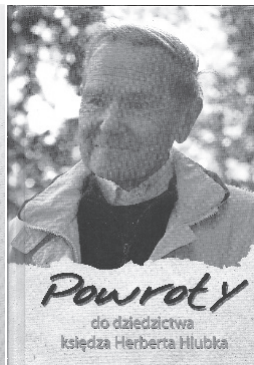
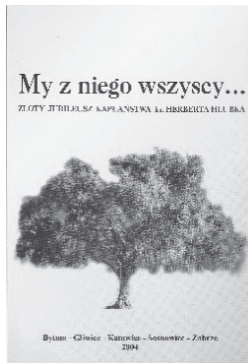


Kajakiem na Wigrach z Andrzejem Kowalem, maszt z kijów olchowych, żagiel z koca

Duszpasterstwo Akademickie



Ks. Herbert Hlubek
(1928-2013)



Książki poświęcone ks. H. Hlubkowi



Kościół akademicki
św. Kamila w Zabrze.

Poniżej ołtarz główny
(widok współczesny).





**Obozy i wędrówki
z ks. H. Hlubkiem**
*(obozy miały charakter
formacyjny z gorącymi
dyskusjami na tematy
etyczno-moralne nie-
zależnie od uprawianej
z zapamiętaniem turystyki)*

Przed kościołkiem Na
Harendzie, w środku p.
Wójcikowa

Tatry. W drodze na Halę
Gąsienicową – stoją od lewej:
Idzi Kamiński, Dorota Skibka,
E. Kocot, (?), Teresa Urbanek.
Siedzą: Róża „czerwona”,
Ewa Kuczok, (na dole- głowa kol.
(?) ze stomatologii





Z prawej ks. Herbert Hlubek



W Tatrach pod Kościelcem. Stoją drugi od lewej:
Stanisław Mendakiewicz, Jola Wadowska, ks. Herbert



Stoją od lewej: E. Kocot, W. Pillich, (?),
St. Kocot. Pierwszy rząd siedzą: D. Skibka,
E. Łata, A. Kowal.



Na Świnicy: E. Kocot z braćmi, Wald-
kiem i Stanisławem.



Na obozach studenckich poza harcerskimi śpiewano pieśni religijne o. Duwała i siostry Uśmiech.

Ks.H. Hlubek w otoczeniu obozowiczów



Andrzej Kowal i Emilian Kocot po spotkaniu przy grobie ks. J. Tischnera w Łopusznej (k. Nowego Targu), 2010 r.



Wybrane fragmenty Pamiętnika E. Kocota i Kroniki pokoju 68 spisanych w okresie studiów w latach 1957-59

Drogi Czytelniku!

Jak wcześniej już zaznaczyłem wiedza zawarta w książce, którą masz w ręku w przeważającej części pochodzi z Pamiętnika autora i Kroniki pokoju 68 pisanych podczas studiów czyli „na gorąco”. Zarówno Pamiętnik jak i Kronika zawierają znacznie szerszy niż nauka i studia zakres tematyczny. Wśród poruszanych tematów najwięcej jest związanych z codziennymi zajęciami, wrażeniami i dyskusjami młodych dorastających mężczyzn trochę idealizujących życie. Nic dziwnego, że znajdują się częste wpisy o zmianach nastroju, emocjach i marzeniach, czasem naiwnych i pozbawionych realizmu pragnieniach. W zapisach mniej jest o zajęciach i nauce zawodu, ta nie sprawiała większych kłopotów, wyniki egzaminów mieliśmy dobre, nawet ponadprzeciętne, rywalizacja na różnych polach była cicha, sukcesy raczej skrywane i pozbawione uczucia zazdrości. Niewiele jest wpisów o sprawach bytowych, o naszych rodzinach, a prawie żadnych o polityce. Mimo dużej szczerości i wzajemnego zaufania, pozostała pamięć o koniecznej wstrzeźliwości rozmów, zapisów itp. na te tematy. Zamożność rodziców i tzw. postawa społeczna i przynależność organizacyjnej (również rodziców) odgrywały rolę przy dostaniu się na studia, przyznaniu stypendium, miejsca w DA. W tych sprawach jest wiele przemilczeń. Myślę, że socjolog mógłby na ten temat więcej powiedzieć, bowiem pisane dokumenty z tego okresu nie oddają w pełni panujących stosunków międzyludzkich, wpisy do Kroniki pozostają tylko odbiciem a nie fotografią myśli i sumień.

Atmosfera codziennego życia akademickiego w DA wprawdzie odbiegała od tej opisaney w Kronice, tym niemniej wpisy do Kroniki wyrażają myśli, emocje i właściwe nam młodym dążenie do wiedzy i poznawania świata. Ujawniają też skrywane ideały kształtowania i dążenia doskonalenia osobowości. Wpisy nie pomijają warunków życia, dzieje

wspólnoty zamieszkania, organizacji studiów i ocen nauczycieli akademickich, diskutowanych problemów etyczno-moralnych braci studenckiej. Kronika powstała w okresie, gdy uzyskaliśmy „odwilż i wolność”, czyli po zmianach politycznych 1956 r. i niestety brakuje uwag związanych z indoktrynacją ideologiczną, organizowanymi akcjami społecznymi, jak delegowanie do agitacji przed wyborami do sejmu, o wyjazdach na akcje żniwne i wykopkowe. Nie brakuje wpisów o poszukiwaniu sympatii lub partnera życia osobistego i rodzinnego. W tym czasie domy akademickie nie były koedukacyjne. Koledzy odwiedzali koleżanki studentki, koleżanki (i nie tylko studentki) gościły w pokojach męskich DA. Wejścia do DA były „pod kontrolą” siedzącego w kanto-rze portiera. Starsi wiekiem koledzy układali swoje życie, mieli swoje sympatie, narzeczone, zawierali związki małżeńskie, rodziły się dzieci, inni na swój sposób „używali życia”.

Sądzę, że cytowanie wybranych fragmentów zapisów Pamiętnika i Kroniki poszerzy wiedzę i wyobrażenia o życiu studentów przed 60 laty.

Z pamiętnika E. Kocota (prowadzonego od wakacji 1957 r.)

Mieszkam w V DA przy ul. Curie-Skłodowskiej w pokoju 68 razem z Andrzejem Kowalem, Bogusławem Kołochem i Zbyszkim Królem. W ub. roku mieszkaliśmy w tym samym składzie w pok. 93. Pierwsze dwa lata w Rokitnicy II DA, p.52 na I roku, p.18 na II roku.

8.X.1957 Ten rok akademicki 1957/58 przeżywam na czwartym roku.... Podręczniki są bardzo drogie, za kupione dotychczas zapłaciłem blisko 500 zł., a jeszcze trzeba wydać ok. 200 zł...w przeliczeniu na masło to 10 kg. Masło zdrożało z 55 na 75 zł. wyborowe, a zwykłe z 50 na 70 zł. ... w ub. czwartek byłem w operze (Czarodziejski flet A.W. Mozarta), w tym tyg. z kolegami z pokoju wybieramy się również do opery.

13.X. ub. tydzień spędziłem prawie że w tramwaju, ... z Ildzim czeka-liśmy prawie 4 godz. w kolejce do kasy opery bytomskiej, aby odejść z niczym. ... Jedziemy na operetkę „Zemsta nietoperza”, mamy z An-

drzejem i Idzim bilety na jaskółce, stojące, nic nie szkodzi. W tym samym tygodniu na „Carmen” Bizeta, wszyscy mamy łoże. Bardzo podobał się Sławomir Żerdzicki jako Don Jose. Za każdym razem wracamy między 23-cią a północą. Z biblioteki miejskiej wypożyczyłem „Potępienie Paganiniego” Wiongradowa. Autor pisze jak wielką rolę w zabijaniu duchowym Paganiniego odegrał kościół. W tej chwili na gorąco notuję swoje wrażenia. Jasne, że autor pisał to w formie powieści, to mógł dużo dodać lub ująć, ale prawda musi być choćby w niewielkim odsetku. W ogóle do księży ... mam wiele zapytań, ... pytania są natury historycznej, na które muszę kiedyś znaleźć odpowiedź. W sobotę w Katowicach kupiłem pierwsze swoje słuchawki lekarskie, oby tylko były mi w życiu potrzebne. Wiele szumu obecnie dokonał sztuczny satelita wystrzelony przez Rosjan, utrzymuje się na wysokości 900 km przez 5 dni, obiega ziemię z szybkością 8 km/sek.

11.XI.57r. ... przeczytałem „Pasja życia” I. Stone o van Goghu. Książka ta bodaj najlepsza,... żadna do tej pory takiego wrażenia na mnie nie wywarła. Nastraja mnie bardzo optymistycznie do życia, do wszelkiego rodzaju przeżyć i niepowodzeńWynoszę z niej, że nie należy się, że nie można się nigdy załamywać. Byłem z kolegami na operze Massneta „Manon”. Wiesia zachwyciła się Zbigniewem Plattem.... Byliśmy w teatrze Wyspiańskiego w Katowicach „Zbrodnia na wyspie kóz”. ...Bytność na przedstawieniu w wyniku rewanzu koleżanek, z którymi bawiliśmy się na raucie pożegnalnym z naszym byłym rektorem prof. M. Garlickim. Bawiliśmy się do rana. ...

Z Andrzejem i dwoma sympatycznymi dziewczynami (Stefą i Lucyną) spoza naszego grona byliśmy na „Trubadurze” Verdiego. Po raz pierwszy widziałem na scenie sławnego tenora Paprockiego oraz Kozaka i Stokowacką; wróciliśmy 0.45.W ostatnim tygodniu przed Wigilią z Andrzejem Zbyszkim i Bogdanem byliśmy na zebraniu w salce parafialnej kościoła św. Kamila. Salka mała mogła pomieścić ok. 50 osób, było pełno. Wykład na temat masonerii prowadził ks. rektor., ciekawe ... Następne spotkanie 14.I.58.

11.I.1958 r. ...Przed Sylwestrem spotkałem się z Andrzejem w Zawierciu, poznałem jego mamę. W nowo otwartej kawiarni Violetta, przy małej czarnej Andrzej przedstawił projekt stworzenia kółka o nieokreślonej nazwie, którego koleżeństwo interesowałoby się zagadnieniami różnego rodzaju np. etycznymi itp., raczej natury życiowej, praktycznej a nawet filozoficznej. Ja osobiście chciałbym do takiego kółka należeć... Spotykam się z Andrzejem, mamy jechać na narty do Szczyrku. Na początku idzie niepomysłnie, dostaliśmy tylko plecaki z PTTK, kupiliśmy maszynkę spirytusową. To było wszystko, co mieliśmy. Po przyjeździe do Szczyrku spotykamy zaraz nasze koleżanki (Duśka, Danko i Janka), które miały nam zarezerwować mieszkanie. Dbały o stół, a na stół składka. Na razie dobrze, ale nie mamy nart. Śnieg i pogoda fantastyczne. Były perypetie z nartami, a także Andrzej złamał narty pożyczone w PTTK w Bielsku. Mieszkaliśmy u Mysłajków (rodzina listonosza) syn, mistrz Śląska młodzików w slalomie. Powrót do akademika, bez zajęć, gramy w brydża. Pierwszy tydzień ćwiczeń z pediatrii. Przedstawiono nam spotkany pierwszy w Polsce a 27 na świecie przypadek „Acrodermitis enteropatogenica”. Coś okropnego, ostrupione otwory naturalne i zapalenie uogólnione skóry. Wczoraj byłem na opłatku w kościele św. Kamila. Jest to pierwszy opłatek na naszej uczelni. Chodzimy na nauki dla studentów w każdy wtorek...

23.I. 58 r. Wczoraj dzień wolny. Byliśmy (Andrzej, Bogdan i ja) w operze w Bytomiu (balet „Fontanna Bachczyseraju”). Jestem pełen podziwu dla artystów. Wolę opery. W sobotę mamy bilety na „Wyzwolenie” St. Wyspiańskiego w Katowicach. Jestem bez forsy, a przy tym zadłużony, kupiłem buty. Muszę napisać o zapomogę, bo z domu wstyd mi brać a do tego nie mam czasu, w sobotę do teatru a w niedzielę pierwsza kolęda w akademiku, więc i zostać muszę. Dziś Andrzej podał projekt pisania kroniki pokoju oraz składki na cele gospodarcze pokoju. Kronikę może pisać każdy, kiedy mu się podoba, byle tylko wyraźnie.

30.I. A jednak *Kronikę* zaprowadziliśmy.

13.II. ... obecny tydzień ćwiczeniowy z neurologii, piszę z Andrzejem historię choroby. A propos A. przyrzekaliśmy sobie, że poświęcimy się nauce, wyjedziemy za granicę, rozstawimy Polskę – bardzo jestem ciekaw, czy z tych utopijnych marzeń coś wyniknie, czy też nic.

20.II. Byliśmy „na śledziu” w szkole pielęgniarek. Poznałem fajną siostrzyczkę Fredzię, ciekaw jestem, czy z tej znajomości coś wyniknie. Obecne moje zainteresowania skłaniają mnie ku książkom. Ostatnio czytam Meterlinka „Życie przestrzeni” o czwartym wymiarze. Czas jest czwartym wymiarem; ciekawe rozważania o przeszłości i przyszłości, wg autora istnieje tylko wieczna teraźniejszość, granicą wyznaczającą jest prędkość światła. Przekraczając ją możemy zobaczyć swoje narodziny!! B. zajmująca lektura!. Ciekawe wywody Uspieńskiego i Hitona na przestrzeń i czas. Natura ogranicza nas do trzech wymiarów.

.....

14.IV. 58 r. co do mnie – im mam mniej czasu wolnego, tym więcej rzeczy pożytecznych robię. Tu mógłbym pisać, ale za dużo czasu spędzam przy książce i nauce. W czwartek byłem w operze. Wystawiano „Halkę” Moniuszki. Występowali Paprocki, Hiolski-Lwowicz (ten drugi ma słaby głos w stosunku do pierwszego). Byłem na występie warszawskiej „Syrenki” z udziałem Krukowskiego, Brusikiewicza, Kwiatkowskiej, Osieckiego, (Dymsza zachorował). Wspaniałe przeróbki Cherera, A rivederci Roma, Istanbul, Bella, bella donna ... na Hej Sieradz, Sieradz, A rivederci Kutno...Kacze doły...„Milanówek W niedzielę na meczu Górnik - Gwardia (Warszawa), 3:4. Pierwszy raz widziałem Hachorka (strzelił trzy bramki), Baszkiewicza, braci Szarzyńskich, Stefaniyszyna. Mecz b. ciekawy do końca.

10.V. O egzaminie z neurologii. Zdałem egzamin z neurologii u adiunkta Głowackiego. Naprawdę nie widziałem zakładu nawet z podobnym bałaganem nie mówiąc już o jego rozmiarach. Proszę sobie wyobra-

zić: idziemy na egzamin o 8-mej rano. Przydzielają nam chorych. Ja z Andrzejem dostałem również jednego; po zebraniu wywiadu i zwołaniu konsilium studenckiego wydaliśmy rozpoznanie, o które, nawiasem mówiąc, nikt nas nie pytał, brzmiało ono napady menierowskie. Czy słusznie, nie wiadomo, tak wypadło. Egzamin praktyczny skończył się o 11-tej. Po czym zostaliśmy rzućni na pastwę losu tj. niepewności i wielkiego strachu. Staliśmy pod drzwiami profesora do 14-tej. Wtedy dopiero prof. raczył poprosić czwórkę do egzaminu. Na pierwszy ogień poszła Wiesia L. no i zdała na cztery. W chwilę poza profesorem adiunkt poprosił kilka osób, m. in. zgłosiłem się z Andrzejem. Tak bowiem ustaliliśmy, idziemy razem, gdzie nas los rzuci; niestety w pierwszej kolejności nie udało się nam zdawać, bowiem inni zaopiniowali, a myśmy nie stawiali oporu, lecz spokojnie wycofali. Po półtorej godzinie owa czwórka od adiunkta z trzema oblanymi m.in. Bob. Błady strach padł na nasze twarze, lecz cóż było robić chwila wahania i twardo choć miny smutne zasuwały w trójkę do adiunkta. Andrzej, Jurek Szawerna i ja. Z tego pojedynku wyszliśmy zwycięsko, A. i ja dostaliśmy po cztery, Jurek trzy. Oczywiście każdy z nas był zadowolony. Ale doznałem jeszcze jednego rozczarowania dość przyjemnego. Strach, jakim był otoczony adiunkt, wcale nie jest strachem, uważam, że każdy winien umieć. Trudnym jest zdać po jednorazowym przeczytaniu materiału, nie można się dziwić, że się oblewa a potem narzeka, że egzaminator to kosa, itp. Jestem zwolennikiem wymagania wiadomości, trzeba pracować, aby zasłużyć na pozytywną ocenę. Rozumiem też, że doza szczęścia odgrywa wielką rolę, ale jest ona wprost proporcjonalna do wiadomości i odwrotnie.

[...] byliśmy na filmie „Sprawiedliwości stało się zadość”. Dyskusja nad filmem była ciekawa.... A to kilka refleksji ... żaden sąd wydany przez człowieka nie jest obiektywny... nie wiem, czy potrafię określić przepaść między sprawiedliwością i niesprawiedliwością.... Moje sądy są może zbyt ostateczne ... ale to tylko wnioski. Zbyszek zdał nuerę na trzy, Bogdan oblał, Idzi zdaje we czwartek. Muszę zabrać się do egzaminu z higieny. Jutro idę na spotkanie z Fredzią.

20.V. ... jestem po egzaminie z neurologii i radiologii, ten drugi zdawałem wczoraj.... Mam szczęście oba przed terminem. Wczoraj nie miałem zamiaru zdawać, ale poszliśmy z Andrzejem i Zbyskiem pod wpływem Marysi Kozielskiej i Wiesi Ligenzy. Profesor Jarnuszkiewicz nie miał czasu ... zdawaliśmy u adiunkta dr Romanowskiego. Ten poprosił pierwszą trójkę studentów, nikt nie chciał wejść, bowiem panowało przeświadczenie, że jest straszny. Honor uratowały Marysia i Wiesia, po godzinie wyszły rozpromienione, obie zdały na pięć. Egzaminator zaprasza drugą trójkę – idę z koleżanką i po dużych oporach Zbyszek. Wszystko poszło gładko, zdaliśmy na pięć. ... wyraził się do nas „bardzo przyjemna trójka” i pogratulował. W międzyczasie Andrzej zdawał u prof. - zdał na trzy, wielka szkoda, bardzo żałuję, że słabo mu poszło. ... w tej sesji często umawiam się z Fredzią, gram w brydża i piłkę nożną. Wczoraj w brydża graliśmy do 3-ciej nad ranem. Dziś u nas były Duśka, Danka i Janka, w pokoju było brudno i wielki nieporządek.

22.V.1958 r. czwartek ... kończę swoje pierwsze 20 lat. (*dłuższe podsumowanie, również światopoglądowe*)... Reasumując... jestem na czwartym roku, jak dotąd oprócz materialnej pomocy rodziców i duchowej jestem zdany na własne siły. Sam starałem się o studia, stypendium, dom akademicki,... Do dziś Rodzice u mnie nie byli. Nie czekają tu ze mną na egzaminie, nie załatwiają mi nic, jestem sam i to daje mi satysfakcję, że daję sobie radę właśnie sam, to pachnie samochwalstwem, ale fakt pozostanie faktem. Z moich 20 lat 15 czyli $\frac{3}{4}$ życiazwiązane ze szkołą i nauką. Jeśli mnie pamięć nie myli, licząc egzaminy z maturą było ich 33, na studiach 25. ... średnia ocena z matury, o ile pamiętam była powyżej 4.5, na studiach licząc wszystkie przedmioty oprócz wojska, lektoratów, wf-u - średnia 4.2, czyli jak dotąd wcale nieźle, choć niżej niż matura... mam 172 cm wzrostu, wagę 72 kg, odwód klatki piersiowej 92 cm., rozmiar butów 7-7.5(41-41.5), jestem czarny tj. włosy, twarz i w ogóle ciemnej karnacji, chodzę w jednym garniturze czwarty rok.... ... gros moich wydatków pochłania żarcie, później książki, film prasa i Rozrywka, Krzyżówka, Szaradzysta to dwutygodniki, kosztują 2.50, 2.0, i 2,50 zł.... nie potrafię beczynnie

leżeć, muszę się albo klócić, albo coś czytać, lub latać. Mam wszystkie książki, z których na studiach uczyłem się, moje koniki to 1. Przekrój (kupuję i składam), 2. Krzyżówki, 3. Piłka nożna, 4. Książki, 5. Filmy i dopiero dziewczyny, te zaczynają wdzierać się w moje codzienne dotąd spokojne życie. Chodzę z Fredzią S. jest to piękna miła dziewczyna ma lat 18 jeszcze nieskończone. Umawiam się prawie co drugi dzień. To będzie chyba moja pierwsza miłość. Co do tej miłości to nie wiem, jak ona ma wyglądać, w ogóle dokładnie co to jest miłość, nie wiem.... Jutro... spotkanie z Fredzią i moja grupa ma termin z neurologii, Bob też zdaje, my idziemy po noty, które mają nam wpisać do indeksów. 2. czerwca zdaję higienę. 25 maja Zielone Świątki, jadę do domu.

11.VI. 1958 r.

Jestem leniem i w ogóle „egzystencjalistą”, tylko że brody nie zapuszczam, golę się tylko wtedy, jak już strasznie wyglądam. Drugiego czerwca zdawałem higienę u prof. Brunona Nowakowskiego. Pytania fantastyczne, lecz cóż z tego, zacząłem się strasznie jękać, tak że chociaż wiadomości miałem, to profesor nie wierzył i przez blisko pół godziny ze mną rozmawiał, w końcu do indeksu wstawił czwórkę. 25. zdaję egzamin z dermatologii, ... gdybym zdał na cztery, miałbym stypendium naukowe.... Jeśli zdam na trzy, też będę zadowolony...Dziś idę na naukę do kościoła, w ub. niedzielę mieliśmy dzień skupienia... byłem ze Zbyskiem... podobało się, człowiek duchowo odpoczął. Nie mam nastroju do nauki, ... może to przemęczenie sesyjne, że tak się wyrażę, sam nie wiem. Zbyszek to samo przeżywa. Andrzej i Bob w domu.

Wakacje.

Piesza wędrówka naszej trójki z Bielska do Zakopanego

18.VIII.1958r. W trójkę na wakacyjnej wędrówce z Bielska do Zakopanego. Pociągami z Katowic do Bielska 1. Nocleg w schronisku na Szyn-dzielni. Z uwagi na kasę w kolejnych schroniskach bierzemy pokój dwu-tózkowy.

Schronisko wspaniałe, nowo wybudowane... Turystów mało,... żałujemy, że nie ma z nami dziewczyn, ... radio gra, ...[Z.] - zaczyna mnie ponosić, bo głośnik ryczy na cały regulator, ... koledzy czytają Przekrój,... dwa stoły przed nami siedzą kelnerki, już w cywilu, ... w głośniku pięknie grają, teraz zaczyna rock aż szyby trzęsą, ...ale to nasze nogi zmęczone unoszeniem tułowia na górskim szlaku... Dwie *magiry* zaczynają tańczyć, po prostu prowokują nas, ... teraz grają „Kobieto, kobieto choć tyle masz lat ..” [Wpis E.] (21.30). Nareszcie jestem na wycieczce z kumplami tj. A. i Z. w tej chwili Z. i A. tańczą z paniami z restauracji schroniska. ... jak się to wszystko ułoży? Jestem dobrej myśli, abym tylko nie rozchorował. Gardło mnie boli i w ogóle czuję się trochę nieswój. A. dyskutował z nami problem stosunków przedmałżeńskich. A. popiera, my z Z. ustosunkowaliśmy się z pewną rezerwą. Mnie się wydaje, że to nie powinno mieć miejsca. Zresztą to są rozważania a rzeczywistość jest inna, a ona nie nagne się do naszych życzeń. Ja piszę, oni się bawią. W głośniku słyszę co parę minut te same melodie. W ogóle jest przyjemnie. ...

[Wpis A.] Góry są piękne, choć widoczność kiepska... był piękny zachód słońca ze wspaniałym karminowo-żółtym pióropuszem na niebieskim tle nieba. Schronisko nowoczesne, ... wieczór wesoły,... te kobiety to chyba kuracjuszki. SPAĆ!!

Wstaliśmy przed 7-mą o 8.15 wymarsz. Na stacji PTTK na Białym Krzyżu, podano zupę za 2.50 (pomidorową). Koledzy twierdzą, że zupa cienka i niedosolona. Mam straszny nóż, zanim kromkę ukroi, to upływa dość czasu, a człowiek traci kilkadziesiąt kalorii, zresztą nóż nie kroi, tylko targa.

[Wpis A.] Rozmawiając o Tatrach, o tym jak wyglądają zimą tzn. rozmawialiśmy o przeszłości. Nigdy nie mówi się o tym, co widzi się teraz tzn. w teraźniejszości a właśnie ciężkie rzeki mgieł spływały wolno dolinami, tworząc wraz z doskonale widocznymi garbami szczytów, niezapomniane widoki. Między Kotarzem a Białym Krzyżem E. miał przebłytny świadomości i wymyślił, żebyśmy na przyszły rok wybrali się tratwą spływając z wodami Wisły do morza. To byłoby dobre, zaraz zaczęliśmy tę myśl dyskutować i postanowili: 1. Jechać bezwa-

runkowo 2. Przez cały rok myśleć 3. Ustalić plan i zarobić forsy 4. Zbudować tratwę, zapakować siebie i babki i w drogę.

[Wpis Z.] Tak więc zostało postanowione; teraz po obiedzie składającym się z chudo-zupy pomidorowej i niedogotowanego ryżu. Musimy wybywać, bo za chwilę zaczną żreć wczasy.

Nieplanowe zejście do Wisły, Spanie niezłe, wciąż leje opady ciągłe, Węgierska Góra, spanie u gospodarzy, brak płaszcza p. deszczowego, idziemy dalej, Hala Boracza, Markowe Szczawiny, Pilsko, Babia Góra. Spotykamy przygodne turystki gimnazjalistki, maturzystki

W Markowych Szczawinach

[Wpis A.] Teraz jest wieczór 21.00. W schronisku spokojnie, każdy wymęczony przygotowuje się do spania, albo odpoczywa siedząc przy stoliku przy herbacie lub kawie. Na suficie wiszą trzy naftowe lampy, kucharka wyśpiewuje jakąś melodię. Jest półmrok, kończy się pracowity dzień, pełen wysiłku i wrażeń. Dla jednych dzień niezapomnianych chwil uroczych, dla innych dzień wypełniony codzienną harówką, dzień zwyczajny. Dla nas był to dzień pogodny. W którym 29,1 km zrobiliśmy w 6 i pół godziny. Był to dzień, który dostarczył naszej wyobraźni kilka uroczych widoków, wycisnął dużo potu. Zakończył się sutą kolacją, zadowoleniem z przebytej drogi i wieczorem, kiedy nie zapoznaliśmy żadnej babki, nie zabawili się, i ułożyli spokojnie do snu, żeby jutro wstać rano zwiedzić Babią Górę, najeść się, zejść do Zawoi wypaść a potem do Zakopanego w Tatry. Wczoraj w schronisku na Miziowej Hali pod Pilskiem było wesoło, zupełnie inaczej niż dzisiaj. Melodie taneczne przez radio, babki z obozu maturzystów, koledzy turyści wypełnili cały wieczór aż do 24-tej. Dziś rano zdobyliśmy Pilsko, zrobili 3 zdjęcia i wolno szlakami przywędrowali do schroniska pod Babią. ... w Zawoi żal nam było wspaniałego schroniska i ewentualnego dancingu, o który Z. najbardziej chodziło. Jeszcze tego samego dnia wsiedliśmy do autobusu do Makowa Podhalańskiego, a potem pociągiem do Zakopanego. Po wielu poszukiwaniach nocowaliśmy w stodole razem z felczerem po pierwszym roku WAM-u w Łodzi.

Zakopane – Tatry, Giewont, Czerwone Wierchy, Kościelec
Jesteśmy w Murowańcu na Hali Gąsiennicowej. Wczoraj byliśmy na części Orlej Perci od Liliowe na Świnicę, chcieliśmy iść dalej, na Granaty i Krzyżne ale mgła i deszcz, musieliśmy czym prędzej schodzić. Pogoda się posuła, jest mgła i deszcz. Rysy wzięły w łob. Doprawdy nie o takim finiszu myśleliśmy. Ha, mówi się trudno, tak często w życiu bywa (Z.). Uśmiechnij się do szarej mgły, wisielczym skrzywieniem ust (A.), Jedziemy z Zakopanego autostopem (za 15 zł.) z wycieczką Polaków z Czechosłowacji (E.)

23.VIII.1958r ... na Babiej śnieg, spotkaliśmy trzech braci zakonnych i z nimi wędrujemy do Zawoi. Dokąd pójdziemy nie wiem. Jest sobota. Chleba nie mamy,... brakło atramentu..

11.X.1958 r. sobota. Zacząłem nowy rok akademicki 58/59.... W tej chwili gdy to piszę czuję się niczym, po prostu niczym tzn. widzę swoją bezsilność wobec ogromu przeszłości... Jedyna w tych warunkach nadzieja i pomoc Boska.

13.X. z prasy...w sobotę 11. Amerykanie wystrzelili rakietę na księżyc, osiągnęła szybkość ponad 11.2 km/sek. Ma dotrzeć na księżyc dziś ok. północy z szybkością ok. 4.000 km/sek. Czy wszystko pójdzie z planem, okaże się za parę godzin. ... *uzupełnienie*... rakietą wyleciała na wysokość 150.000 km od ziemi, skręciła z powrotem i spaliła w atmosferze... w najbliższym czasie znowu rakiety poszybują w Kosmos... Rosjanie gotowi zrobić niespodziankę

30.X.1958 *O czasie podczas studiów od 13. do 31.X.....* Do 18. chirurgia w Bytomiu przy ul. Batorego, 18-26 staż na ginekologii w Zabrze ul. Traugutta, obecny tydzień upływa pod hasłem okulistyki...,mój piąty rok ma straszne warunki. Pierwsze trzy dni tygodnia wykłady w Bytomiu, wykłady akurat w przerwie obiadowej bo o 12-tej. Od 8-mej

ćwiczenia w Zabrze albo w Bytomiu. Jeżeli w Bytomiu to pobudka o 6-tej rano, często bez śniadania, walimy *banką* – podróż trwa różnie ok. 40 min. i więcej. *Stosunki czasowe przedstawia jeden dzień*: np. środa, wstaję 7.30, od 8.30 -10.30 ćwiczenia z okulistyki w Zabrze, jadę do Bytomia na wykład o 12-tej. Od tej pory są trzy wykłady – po 1godz. 30 min. - interna, ginekologia i psychiatria. Koniec wykładów 17.30. W tym czasie przychodzi lektor j. angielskiego (do 18-tej). Przyjazd do akademika 19... Kolacja, telewizja, spać a gdzie obiad? Pozostaje ślinka.

Kronikarska prezentacja wybranych fragmentów „Kroniki pokoju 68”. Wybrane fragmenty (wyjaśnienia i komentarze zaznaczone kursywą). Dla uszanowania pamięci pomijam nazwiska wpisujących używam kodu **Z, X, C, V** lub *****.

O Domu Akademickim Nr V i życiu studentów IV i V roku studiów w Zabrze (lata 1958-59)

A. zanotował: Jeżeli chodzi o mnie to mieszkam jak prawdziwy książę osiadły na swoim łożu z obwisłymi sprężynami, pogrążony w księgach i dyskusjach z trzema zacnymi kolegami z którymi dzielę pokój obdarzony numerem 68. Takich pokoi jest na każdym piętrze kilkanaście. Pięter zaś jest cztery, całość tworzy akademik, który wczesną wiosną i jesienią stoi pogrążony w błocie, zimą w czarnym śniegu a latem w szarej zieleni. Często bywa osnuty gęstą mgłą i dymem z pobliskiej huty, jakby aureolą szarości ponurej i wiecznego smutku. Nazywa się on V DA i ma dwóch towarzyszy III i IV DA. Wszystkie razem ustawione w narożnikach trójkąta prostokątnego, przy ul. Curie Skłodowskiej - w zupełnym odosobnieniu, oddalone od innych domów i środka miasta, że wędrować do nich trzeba pośród pól i jak rzekłem brodząc w błocie i wodzie przez ok. pół godziny. Gdyby nie to, że mieszkają tu ludzie (moi koledzy) o zacnym umyśle i wielkiej dumy można by sądzić, że pozory te stanowią lub są co najmniej przyczyną zgryźliwego nastroju lub nudy piekielnej trawiące serca ich

mieszkańców. Otóż zapamiętać sobie należy raz na zawsze, że mimo nawału pracy, pozorów i trudności nastrój jest pogodny i wesoły. (To co napisałem 9 stycznia odwołuję).
Dopisek E. Czort z taboj (ruskie) i dalej...

Karnawał

Niebezpieczne zagranie

Organizowano jakieś tańce poza DA, na tą okazję Z. kupił 2 ćwiartki alkoholu (pomarańczówki). Przed wyjściem ktoś z nas wpadł na pomysł postawienia zakładu. Początek jakoby niewinny a co się wydarzyło? Dzień po niżej opisanym niemal tragicznym zakładzie i jak do niego doszło w kronice pokoju opisał E.

Wpis E. Jesteśmy w obliczu postawionego zakładu między mną i B. z jednej strony a Z. z drugiej. ... chodzi o to, że Z. wypije w ciągu godziny wypije ćwiartkę śliwownicy a w zamian zapłacimy mu kwotę którą uiścił kupując tą ćwiartkę tj. 25 zł, 50 gr. Z. wypił to w czasie rekordowym 13 min. 30 sek. i musimy wybulić z B. po 12,50., co zrobić!. B. żałuje i stawia propozycję, że jutro na tych samych warunkach wypije to samo. Kto wie czy do tego nie dojdzie, mówi, że nawet wypije w krótszym czasie. Zanim ustaliliśmy warunki na jutro Z. (trzeźwy!) oświadcza, że wypije drugą ćwiartkę jeśli pokryjemy jej wartość. Wypadki potoczyły się błyskawicznie, brnęliśmy dalej. Z. wypił drugą ćwiartkę i zanim stracił panowanie nad sobą napisał wielkimi literami w kronice **WYGRAŁEM ZAKŁAD Jestem pijany!!!**. **D... to fajna dziołuszka! Jestem więc myślę!** My trzeźwi, za kilka-naście minut wpadliśmy w panikę. Pobudzony Z. krzyczał i rozpoczął demolkę pokoju, złapał lampkę: *o moja lampa* i walnął nią w ścianę, chciał podrzeć poduszkę, za chwilę wybiegł na korytarz, zrobił się rumor, koledzy wylegli z pokoiów. Awanturującego siłą zanieśliśmy pod prysznic, zmusili do wymiotów, a potem wsadzili do łóżka, zasnął. Błady strach na nas padł, całą noc czuwałem i nadśluchiwałem czy oddycha, czy żyje. Wyrzucałem sobie, że dałem się wciągnąć

w jak się wydawało - głupi żart (*zakład*) i tak się on potoczy. Rano Z. obudził się z bólem głowy. Na szczęście inni koledzy solidarnie, nasze tłumaczenie zakładu przyjęli ze zrozumieniem. Oczywiście po tym pierwszym i jedynym, kolejnego zakładu pijackiego (z B. tym razem z udziałem Z.) już nigdy nie było.

Wpis Z. a propos ... Przedwczoraj, aż się wstydzę miałem cholerną przerwę w życiorysie. Chodziło o zakład z E. Wypiłem w ciągu godziny pół litra. Później chciałem się cofnąć ale postanowiłem brnąć naprzód i wygrać. No i wygrałem, ale jakie skutki, coś strasznego. Jeszcze nigdy nie byłem tak zapruty. Było to chyba pierwszy i ostatni raz.

Jest godz. 3.30 wróciliśmy z Z. z „prywatki”, jesteśmy zadowoleni i pełni słów uznania dla szlachetności kobiet, które ją zorganizowały: Jadzi, Ali, Hanki, Miry, Basi, Duśki i Niny. Jeżeli kiedyś wspominać będziemy te chwile to zawsze w ten sposób, że bawiliśmy się wyśmianicie, a jeżeli nie najlepiej, to tylko z własnej winy lub dlatego, że mało się znamy by być z sobą w sposób bezpośredni i bez troski.

Śledzik (zabawa w III DA)

Wpis B.... Z moim śledziem było nie najgorzej... Idzi sprawdzał

Wpis A. ... 22.II.1958

.... Po drodze odwiedziliśmy nowo otwartą księgarnię klubową. Dużo tam pięknych rzeczy do których się serce rwie, ale forsy nie staje. Patrząc tylko z daleka i wyobrażać pozostaje bo prosić do oglądu nie zawsze wypada. Jest też przytulna czytelnia w której można przeglądać czasopisma w różnych krajów i wypić czarną kawę. Jednym słowem wspaniała buda i bardzo potrzebna. Kupiliśmy trzy książki i wracali do akademika w śnieżycy jakiej jeszcze nie było w tym roku. Na odległość 3 metrów nic nie było widać, tylko jednostajną biel. Czuliśmy się częścią tej wichury i marzyli rzecz jasna o górach i nartach. W domu jak

zwykle- E. poszedł grać w brydża, ja siedzę i piszę. Przede mną stoi lustro, na sole przykrytym obrusem pomyslanym z prześcieradła i poplamionym tłuszczem i kawą walają się zeszyty, książki papiery i przędza.

Wieczór. E. powiedział - idę grać w brydża. Pierniczyć. Niech to lichu weźmie, nie dacie się koledze uczyć. B. czyta Sagankę. Z. ślęczy nad dermatologią i mówi, że mu się wyrzucają wrzody na karku, już ma dwa. Ja biorę się do „Głodu” Knuta Hamsuna.

Wpis 1. - Z

26 stycznia 1958 r. **Kolęda.**

Dziś była u nas kolęda pierwsza w dziejach akademii, historyczna. Z tej okazji wysprzątailiśmy pokój i nakryli stół białym prześcieradłem, które doskonale zastępuje obrus i w akademickich warunkach ma te zalety, że nie trzeba go wozić do przepierki, ale wymieniać u kierownika jak zwykłą pościel. Ubrani odświętnie i w czyste koszule przywitaliśmy naszego dobrodzieja chóralnym „na wieki wieków”, po czym ksiądz pokropił nas i ściany naszego pokoju święconą wodą, odprawił modlitwy po łacinie, a potem przetłumaczył na język polski, żebyśmy coś z tego zrozumieli, wyrażając pogląd, że kapłan powinien się modlić nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla tych, którzy go słuchają, więc powinien przemawiać językiem zrozumiałym. Aprobowaliśmy ten pogląd a X potwierdził nawet „w istocie powinniśmy rozumieć co ksiądz mówi”. Kontynuując dalszą dyskusję ksiądz powiedział, że istnieją kościoły np. ormiański w którym odprawia się nie w łacinie ale w języku ormiańskim⁴⁶. Wyraziliśmy szczere zdziwienie z tego powodu i tym też zachęcili go do udzielenia nam ciekawych wiadomości o Ormianach i kościele ormiańsko-katolickim. X przysłuchiwał się z miną pewną siebie i ze znajomością rzeczy przytakując od czasu do czasu. Gdyby nie przyznał się pod koniec, że nic o tym nie wiedział ze względu-

⁴⁶ Należy dodać, że kolęda miała miejsce w czasie, gdy w liturgii kościoła panowała łacina. Języki narodowe wprowadził Sobór Watykański II w 1962 r.

du na to, że młodość upłynęła mu pod presją stalinizmu, pewien byłbym, że te fakty znane są mu od dawna. **C** natomiast słuchał z zachwytem i świeczkami w oczach, nie wiedząc w przerwach czy nie wypadłoby coś wtrącić. Czuję, że wyglądałem podobnie. Gość patrząc na tak wdzięczny obrazek i podchwytyjąc wątek myśli, powiedział, że nie było tak źle, że znał naszych kolegów z Rokitnicy, którzy są już lekarzami i w tym najcięższym okresie wykazali dużo odwagi i samozaparcia. Dalej polecał nam gorąco, aby w życiu postępować podobnie „bo zło i oszustwo jest tylko wtedy wielkie i potężne, gdy jest samo, ale staje się małym i nikczemnym, gdy odważymy się wyjść mu naprzeciw z prawdą i dobrocią”. Mówił z entuzjazmem przyznając się, że był niejednokrotnie aresztowany i raz gdy pewien młody człowiek, kiedyś przesłuchiwał go i znęcał się nad nim wymyślając od najgorszych „ty taki owaki- ty pop!” Ksiądz ze spokojem i blaskiem w oczach powiedział jakby w olśnieniu „ja nie pop, ja ksiądz”. Stała się rzecz dziwna, przesłuchujący strwożył się i popadł w stan psychiczny, który nie pozwolił mu dalej badać a w księdza wstąpił nowy duch, który napełnił go siłą i uczynił jakby wielkim. Mówił, że przekonał się wtedy o istnieniu zła i powyższej maksymy.

Warszawska „Stodoła” w Katowicach i nocny powrót do akademika (zapis godz. 1:00)

X Przed chwilą przyjechaliśmy z **C** z Katowic, gdzie zaprosiły nas babki (D i D) na „Stodołę” – studencki zespół satyryczny z Warszawy. Owszem, wykonanie wg nas było nienajgorsze. Ale najgorzej było już jazdą do Zabrza. Przed Chorzowem a zaraz za Katowicami stała się iście polska katastrofa. Tzn. długo nie można było się dowiedzieć, co się stało i wreszcie nas nieświadomych cofnięto do Katowic. Tu złapał się pociąg pośpieszny Katowice-Szczecin i jak śledzie w ciżbie z charakterystycznym ludzkim smrodem z biedą dojechaliśmy do Zabrza. Z **C** mało co krew nie wytrysła, tak biedaka ściśnięto zewsząd. Ze mną też sytuacja nie była lepsza. A w ogóle to wszystko cymbaleria. Teraz trzeba coś zeżreć! Ale co? Do tego mam wrzód w nosie, tak mi cholernie

dopieka, że czasami widzę całą galaktykę. Nochał opuchł mi szalenie niesymetrycznie i patrząc przed chwilą do lustra stwierdziłem, że jestem bardzo podobny do pelikana. Boli, oj boli, ale coś robić, trzeba pokutować. **C** wcina, a i mnie też się chce. Jutro znowu ćwiczenia – interna, brrr. Niech to chudy Mojżesz !!!

C o tym samym co X:

Ja mam pecha i to w czym? W podróży ilekroć jadę do Katowic, to z powrotem nie mogę wrócić, bo albo sieć elektryczna przerwana, albo nie ma przejazdu z powodu wykolejonego wagonu, albo coś tam jeszcze. Dziś jestem strasznie wyczerpany psychicznie – pomyśleć jechać z Katowic do Zabrza (19 km.) dwie i pół godziny! Na występie „Stodoły”... siedzi sobie facet na scenie, jakaś dziewczyna podchodzi do niego i pyta: „kto cię zrodził?”, pada odpowiedź „dupa”, na co po pewnej chwili odpowiada facetka spoglądając na niego „zaiste nadzwyczajne podobieństwo”. Za ten kawał (o ile go dobrze zapisałem) zespół otrzymał morze braw. W ub. sobotę byliśmy w teatrze na dramacie St. Wyspiańskiego „Wyzwolenie”. Mnie osobiście sztuka bardzo się podobała.

Wpis V. Oczywiście wieczór. Myślę więc jestem. – Nic.

Wpis X..(surrealistyczny) ... Pluskwa w sosie pomidorowym wzmaga apetyt i zapobiega zgadze. Punkt sprzedaży żyjątek: Akademik pok. 68 za głośnikiem... Szczególnie jedna – tłusta, gruba bo w ciąży!

... **Dopisek C** ...To co napisał **X** jest głupim wymysłem: po pierwsze nie spotyka się pluskiew w sosie pomidorowym, po drugie pluskwy w sosie nie zapobiegają zgadze, po trzecie w naszym pokoju wcale ich nie ma. Dziś z **Z** zjadłem dwie kolacje z powodu wilczego głodu. Kolacje były nienajlepsze – ziemniaki z bigosem. Ciekaw jestem dalszych losów bigosu

Jeden dzień mieszkańców pokoju 68

Wpis Z. Wstaliśmy wcześniej o 7.30 i pośpieszyli na ćwiczenia z interny. Na mnie przypadła kolejka i musiałem nieść torbę z fartuchami

i fonendoskopami, którymi posługują się moi zacni koledzy, badając „swoich” pacjentów. W czasie ćwiczeń badaliśmy 17-letnią pacjentkę cierpiącą na przewlekłe zapalenie pęcherzyka żółciowego i niedokrwistość prawdopodobnie z braku żelaza. O 12.15 oglądaliśmy w kinie film „Edward i Karolina”. **X** był z D., a **C** i ja z Elą M. Przedtem byłem z Elą w kawiarni „pod Gronem” – opowiadała mi o swoich perypetiach z czasów, gdy dostała się na studia, rozwiązywaliśmy krzyżówkę. Obiad w „Górniku” i powrót do akademika. Od 15.00 czytam „Ludzie-torpedy” Stanisława Biskupskiego, **X** wpisuje się do kroniki, **C** w łóżku. O 17.00 zebrani w siódmkę: Wiesia L., Ela M., Marysia K., Janusz K., **C.**, **X.**, i ja.⁴⁷ – utworzyliśmy kółko naukowe ze skóry. Adiunkt Rasiewicz pokazał i omówił z nami przypadki: acantosis nigricans, mycosis fungoides, lupus erythematoses, po czym stwierdziliśmy, że jesteśmy naprawdę szczęśliwi, bo zdrowi i pełni sił. Oglądając chorych niekiedy beznadziejnie, bo nieuleczalnie, zaczynamy sobie wyrabiać zdanie o łaskach, jakie posiadamy i z których korzystamy codziennie – dzięki którym jesteśmy szczęśliwi. Teraz po kolacji siedzimy znowu w pokoju. **C** nad książką i kiełbasą, **X** w łóżku uczy się skóry, **V** zaś wyszedł na baby. Ktoś puka? Weszła Jania, przyniosła fartuch i zaprosiła na półmetek.

Dziewczyny (dywagacje?!)

... * Jak wygląda człowiek, który nie zaznał miłości? Jałowo. A jak wygląda człowiek zakochany? Pożytecznie. Nikt tego nie zrozumie, co mam na myśli, powiem tylko tyle, że rozsądek i miłość są do siebie w stosunku antagonistycznym. Ale jak to pogodzić. Myślę, że trzeba mieć silną wolę, chociaż na chwilę.... Poza tym co mnie obchodzi, ile kolacji zjadł Emil. Sam to chyba widzi, bo bez pozwolenia angażuje w to Andrzeja. ... Dzień jest przepiękny; na błękitnym firmamencie słońce aż się śmieje. Czuję radość i szczęście....ale tak jak wszystko nie jest trwałe, tak i ten mój cudny poranek cholera wzięła, no bo przecież jak to nazwać, jeśli nie nikczemną zdradą koleżeńską w pokoju 68, gdzie dwóch facetów w tym samym dniu odważyło się zdać ko-

⁴⁷ Wszyscy z jednego roku j grupy ćwiczeniowej

lokwiem ze skóry bez zgody dwóch pozostałych. Moim jedynym życzeniem jest, aby tych dwóch nikczemników doznało złamania karku na odcinku C1-C7. W tej chwili czuję, że to u nich już nastąpiło. Popołudnie jest przepiękne; na błękitnym firmamencie słońce aż pęka ze śmiechu. Czuję radość i szczęście. No, bo...

...**Jesteśmy wszyscy [z pok.68] jak gdyby przeżytkami, starymi (a przecie mamy młode ciała), próchniami, którzy tam, poza czymś w Klinice nic nie widzą. Każdy patrzy jak sroka w kość, beznadziejnie i bez entuzjazmu nikt nie jest w stanie zająć się solidnie jakąś osobką płci odmienniej. E !!! W ogóle takie otępienie, że wstyd. Może i mamy rację. Świat jest taki podły i zdradliwy. Każdy z nas tylko może najwyżej wzdychać czy coś w tym sensie „Och jakie cacanie, jak chciałoby się...” et.c. a tkwi jak woda w kl... Wszystko gębą i gębą! E, tam świat!!.

*(*Wpis długi*) ...*ma rację, nuda to największa zmora, która nas zżera bezlitośnie nie tylko teraz ale w ciągu całych studiów.... I czy my jesteśmy temu winni? To pytanie trudne i niepokojące, ponieważ nikt nie może na nie odpowiedzieć wyczerpująco. Niektórzy sądzą, że wystarczy się zakochać ... nuda pryska bez śladu. Niestety jest to wielką ułudą, myślą się ci nikczemnicy i okłamują sami siebie uważając jasny promyk radości, którym się napawają w krótkich chwilach wątpliwej niekiedy miłości za szczęście i za lekarstwo na nudę. Prawdą jest, że człowiek poznając nową twarz, odkrywając nowe ciekawe niejednokrotnie podobne swoim zainteresowania, cieszy się niezmiernie i w dziwny sposób nabiera energii i ochoty do życia. Wszystko to jednak trwa krótko i jeśli wracasz do codziennego życia, cały gmach wymarzonej rozkoszy i szczęścia pryska jak bańka mydlana, jak kruche i piękne cacuszko, za którym żalność i tęsknota dzieciństwa wzbiera a post factum zostaje ironiczny uśmiech. I znów ta sama tępota i beznadziejność – tyle tylko, że trochę czasu upłynęło i bliżej znajdujemy się śmierci, bliżej grobu. Gdyby nie to, że każdy z nas póki jest młody, ma prawo mieć beznadziejną nadzieję, jedynie żywotną iskierkę, wypadałoby umierać. Bracia do dzieła!. Trzeba aby z tej iskierki rozpałiło się ognisko entuzjazmu. W ognisku spalimy nudę.

*Wczoraj w pokoju toczyła się dyskusja, która często się powtarza (kobiety i przysmaki). Dyskusje są tak jałowe i tak nie przystają *, który jest wstydlivym chłopakiem. No, bo * i *. To weterani... ale dyskusje te są bezpłodne i stają się nudne.

*wszystko beznadziejne ...ogarnia mnie ospałość. Jedyne kura w bułce i zupa grzybowa poprawiłaby mi humor. E. nie ma prawa mówić, że jestem wstydlivym czy też nie. Czasem by mu mogły oczy zbieleć. A w ogóle coś za często zaczyna rzucać brudnymi słowami, a chłopak taki młody i do tego chce jeszcze iść na teologię. Skandal i nic więcej. Jeśli trapią cię zgryzoty, jeśli jesteś w złym humorze idź i zdefekuj się na muszli fajansowej a przejdzie zaraz (na podstawie własnego doświadczenia).

*Ledwo zdążyłem na kolację. Byłem z koleżanką M. w kinie. Ponieważ pogoda była obrzydliwa postanowiłem zabrać się solidnie do pracy. Ale jak to zrealizować tak szlachetne postanowienie, kiedy jest się zależny choć trochę od pocziwych koleżków. Tak więc wróciłem z myślą poświęcenia się nauce o skórze przynajmniej do północy, aż tu nagle zastałem Janinkę w pokoju naszym w towarzystwie nieubranego * i * (w łóżku!) oraz jedyne go godnego reprezentanta *. Przez chwilę przysłuchiwałem się ich rozmowie o szkodliwości palenia tytoniu przez kobiety. * surowo zabraniał tego nałogu przyszłym matkom karmiącym i razem z * oświadczył wszem i wobec, że pokarmu z takiej piersi nie chciałby nigdy ssać. Ponieważ ten temat miałem okazję już niejednokrotnie usłyszeć, a trudno mi było do ich sporu w tej sprawie i wyrazić swoje poglądy na ten niezmiernie doniosły temat (jest to ich żelazny repertuar), odmówiłem w pewnej chwili poczęstowania Janinki papierosem, chcąc w ten sposób zaaprobować wywody moich kolegów. Zdaje się, że Janinka okropnie się obraziła na mnie, ale mimo to wyjdzie jej to na zdrowie jako przyszłej matce karmiącej. Poza tym przypomniałem *, że jeśli kiedykolwiek odważyłby się skrzywdzić ją, to zostanie przeze mnie potępiony. No i w ogóle powinniśmy się zainteresować i ochraniać przed brutalnością tego świata.

„Głupoty” i varia

*Wielka cholera mnie bierze i otula swym płaszczem. Ps. Aha! * ocipiał!

* To tylko * tak się wydaje, zresztą pal go lichu. Słuchamy muzyki tanecznej, przy tym każdy coś czyta, * i *dermatologię, * książkę, ja skończyłem historię choroby z interny, pisząc te słowa leżę w łóżku. Bardzo jestem ciekaw, jaką ocenę historii choroby otrzymam jutro w klinice. Cieszę się, że pojedę do domu.

*Na przyszłą sobotę podobno u nas w Zabrze jest zabawa, też chciałoby się pójść, ale rozerwać się nie można, ha trudno . * i * zaproszeni na półmetek, * gnije w łóżku, * wyjechał do ... gdzie będzie zatrudniony w charakterze drużby, schleje się biedaczysko z pewnością a nawet porzyga. Taki to ten świat !

* Jesteśmy po wygibie w dość pikantnym towarzystwie, kompletnie wyczerpani a jednocześnie pełni wrażeń. Tańczyliśmy jak szatani, kręcąc swoją partnerką jak przysłowiowym wiechciem raz w lewo raz w prawo, to znowu w tył lub w przód, jak podeszło. Początkowo mieliśmy dość kwaśne miny i z rezerwą patrzyli na swoich kumpli i wirujące pary, ale kilka *wermutów* rozwiało wątpliwości. Wtedy było filuśnie! Całowaliśmy swoje babki to po ciemku, to przy świetle, a one przyciskały się (szczególnie D...a do *). Towarzystwo na sali zalane kompletnie wyśpiewywało standardowe piosenki i szumiało jak wzburzone morze. Na stołach szynka walała się z wódką, niedopałkami papierosów i zmiętym obrusem. Ktoś ubliżył władzom, więc obłożyli go pałkami i zrobiła się rozróbka, glina dostał po mordzie a gość uciekł. Pod koniec sala spuściła z tonu i tylko co wytrwalsze jednostki zawodziły po kątach tęskne melodie. Wreszcie przyszedł koniec, miałem już dość, nogi mnie bolały, w głowie szumiało, oczy szklily się piekielnie, włosy zlepiły w potyskujący strup a Nina nie chciała iść do domu, chciała tańczyć. Z inicjatywy * odtransportowaliśmy je do Katowic i poszli na mszę św. do kościoła mariackiego. Ksiądz miał kazanie o tym, jak Słowo Boże pada na różne gleby, a myśmy kimali w ostatniej

ławce. Starsze panie rzucały na nas zgorzzone spojrzenia – później dopiero spostrzegłem, że we włosach miałem pełno kotylionów.

* (*o w/w wygibie*) Było fajnie, babki też na poziomie, tylko trochę się pobili po mordach z milicją, zaczęła normalnie na pałki... Od jutra ćwiczenia z neurologii.

* Niech to jasna ch....!!!, Skradli mi pióro i muszę pisać takim buksem. To całkiem do d... Jesteśmy z *. sami, dziś sobota. * po ruskim roku pojechał do wreszcie do domu. * tradycyjnie odwiedza Ziemię R... co tydzień. ... jeden nasz kumpel J.Sz. dziś bierze ślub cywilny z koleżanką. Był to dla nas pewnego rodzaju szok. Taki smarkacz z 37 roku a ona starsza od niego o dwa lata. No coś mu pozostało. Bobowi też trzeba będzie się zacząć rozglądać, brrrr!!! Ale coś robić. * z * to jeszcze żółtodzioby i trochę smarkacze, ale my to to już generacja dojrzała, a * – przejrzała. Całe szczęście, że tych bab jest dosyć i ostatecznie można trochę poselekcjonować. Gorzej byłoby w przeciwnym wypadku, nie miałbym szans. Zima znowu pokazała swój biały puszek i sypie wszędzie, a sesja zbliża się milowymi krokami. Och to życie na każdym kroku płata psikusy, jeden raz dobre inny złe. Ech, gdyby tak być ministrem ministrów i wszystkich oczajduszów trzymać mocno za mordę o taaak!!!. Na Polaków trzeba mocnej ręki, wtedy robią się mniej krnąbrnymi i lepiej pracują, bo w narodzie jest duch, talent zapał, ale wszystko przykrywa wybujała fantazja, nie jesteśmy konsekwentni w swej pracy a to przecież ważne. Jeśli chodzi o mój ero, czasem wytryśnie... Oj ten świat, ten świat. Na razie.... Ucz się i miłuj i kochaj się. Ha, ha. ...żeń się albo bardzo wcześnie lub bardzo późno, w międzyślubnym czasie używaj, że aż hej.. ...Nie rzygaj na wymyty przez żonę sedes. To pierwszy krok do rozwodu.

*Komentarz * do w/w wpisu*

Widać, że * podczas mojej nieobecności miał bogate przeżycia psychiczne i kazał sobie poronić 3 „złote myśli” i mały reportażyk z głębokich zakamarków swojej mózgownicy. Wyniósł przy tym swoje

„my” na poziomy, cytuję: * z * to jeszcze żółtodzioby i trochę smarkacze ale „my” to już generacja, a * – przejrzała. Kto „my”? co za egocentryzm!. Oj, wiele jeszcze wody zanim chwyci swoich Polaczków za mordę, mocno o taaak, dużo. Miała Marysia rację – „On jest wszystkim, wszystko niczem”. Choć w gruncie rzeczy wdechowy z niego chłop.

i w następnych dniach... Nic tak dobrze nie symbolizuje życia studenckiego jak Primaaprilisowa maleńka paczuska z pustą butelką po wypitym spirytusie, okruchami spleśniałego chleba, resztkami przyschniętej na ścianie słoika musztardy, zjełczałym tłuszczem, pustymi paczkami po papierosach, tabletkami chinozolu, aspiryny itp., zastrzykami Panodiny i zaproszeniem na zabawę karnawałową.

* ... * z *. skapcianieli. Nic ich na świecie nie interesuje, no może jednak trochę przesadziłem. *rozgląda się za płcią nadobną, ale żeby przygadać to nie. *stracił dziewictwo z krzyżówką, * zdaje się wyniósł ponad poziomy, zresztą ktoś go tam wie. Faktem jest, że okres zimowo-wiosenny daje się mocno we znaki demonstrując obraz nędzy i rozpacz. Może zresztą nie jest tak źle. Ciągłe człowiek zmęczony i ciągle mokro w butach. Przed akademikiem w związku z roztopami jeziorka ala Mamry. Już niedługo a pójdziemy na tygodniowy staż z położnictwa. Wszyscy jesteśmy ciekawi, jak wygląda srom niewieści w całej okazałości tuż przed, w czasie i po ciąży. Może niejednemu oko zajdzie bielmem. Sprzedałem wszystko⁴⁸ i wypierniczam na tydzień do domu.

Polarek powiada, że zostaje i będzie obcował z kurtyzanami. * prosi, żeby nie urzędować na jego łóżku, gdyż boi się zakażenia tryprem przez prześcieradło. Ano taka studencka przezorność. * obiecuje sobie dużo po koloniach, cieszy się, że będzie miał dobrą higienistkę, z którą będzie się bawił, oby tylko nie nabroił. * tylko cicho siedzi i wylewa siódme poty nad historią choroby. Ech, męczarnie, biedni studenci

⁴⁸ Chodzi o bony żywieniowe.

* ...Dziś wyjątkowo nie jadę do domu. Wieczorem jest podobno zabawa u pielęgniarek. Zakończyliśmy ćwiczenia z chirurgii. Dziś na urologii było dosyć filuśnie. Zdobylem w fantastycznym tempie podpis z organizacji i toku studiów.

....

* Byliśmy na zabawie u pielęgniarek. Straszliwy tłok i mały wybór... Orkiestra składała się z samych starszych panów. Na Sali panował straszliwy upał.... Inni płacili za wstęp po 15 zł.. Ja osobiście z drugim kolegą dostałem się do wnętrza przez okno, które otworzyli kumple z wewnątrz, okno za chwilę zostało zabite dyktą. Przynajmniej ma się tą rekompensatę.

* W ostatnich godzinach swojego dwudziestolecia wymyłem nogi, obciąłem paznokcie i wypłem garnek zimnej wody i bekałem przez ½ godziny. Nieco wcześniej byłem w operetce na Cnotliwej Zuzannie i potem byłem przedmiotem arcyciekawej z punktu widzenia psychologicznego i życiowego przygody na zabawie u pielęgniarek.

* Wraz z B. byłem oglądać pochód 1-majowy. A. pozostał w domu. Ciekawy wypadek z A. Otóż A. wybiera się dokąd?, ja to wszystko piszę, tak jak widzisz co mówią, co? Nie podoba się, widzę, widzę jest różnica, czemu B...? B... nie cmokaj, co się śmiesz itd, itd. Oto próbka powieści, nie, nie powieści lecz opowiadania w stylu surrealistycznym. A. idzie na randes-vous z p. Wandzią. B... mówi, że najbardziej cenną rzeczą w naszym pokoju jest jego zegarek.

[wolny czas, majówka, spacer] * ...wchłanialiśmy zapach rozkwitających kwiatów, „... przed nami przepiękne widoki i zachód słońca, ... niewątpliwie najpiękniejsza pora roku. Zielono wszędzie i w głowach naszych również. Jutro każemy sobie zwiedzić ogród botaniczny koło stadionu. Będziemy podziwiać pawie, łabędzie. Jesteśmy na autostradzie prowadzącej z Bytomia do Wrocławia. Z boku od południa wyłaniają się trzy drapacze chmur, w jednym z nich mieszkamy. ... *dalej*

pisze o wrażeniach doznawanych przy okazji przechodzących dziewczyn i usiłowanych zaczepkach, itd [po uwadze]: Znowu widzimy parę kochanków zbliżających się w naszym kierunku. W tej chwili przechodzi koło nas panienka: łydki gnoma, pysk tapira, talia osy, uśmiech w poprzek [i kończy]... słońce chowa się za chmury,... robi się coraz mroczniej, coraz więcej par kręci się między krzewami, noce życie.

* *[o tym co wyżej]*. Niewątpliwie kol. „szalejący reporter” ma wiele racji w tym, co napisał... o wydarzeniach między godz. 19 i 21 dnia 10-go maja 1958 r. ...wydaje mi się słusznym dorzucenie kilku uwag: kol. A. zauważył , że przed zachodem słońca widzieliśmy szereg panienek, które grupkami mijały nas... przed chwilą (20.45) na drodze akademik – autostrada przed nami przeszły dwie śliczne „siostry miłosierdzia” (pielęgniarki), koledzy chcieli je zaczepić i tak też robili, ale nic z tego nie wyszło z powodu ostrej repliki ze strony owych panienek. Jedna z nich to rzeczywiście fantastyczna babka, b. mi się podoba.

* ...* poszedł na randkę ze swoją pielęgniarką, Idziego nie ma w domu. Jestem sam na świecie i tylko z ołówkiem i kartką papieru wybieram się na spacer. Na autostradzie obserwuję przejeżdżające taksówki (najwięcej Warszawy), motory, skutery, rowery, i przyglądam się spacerowiczom. W odróżnieniu od innych dni pełno dziś wózków, młodych ojców, z przewieszonymi przez ramię aparatami foto. Wędrują tak autostradą mając przy sobie swoje pociechy, swoje żony i swoich teściów. Niebo nie przedstawia dziś pięknych widoków. Jest zachmurzone To już nie dwa poprzednie wieczory, kiedy mogliśmy obserwować precudne obrazy zmieniające się co parę minut. Wyruszam do lasu. Idę sam. Czuję się zakłopotany.... Nad rowem siedzę w milczeniu bezmyślnie gryząc trawę... Wchodzę do lasu. Przy brzegu pierwsza zmotoryzowana para. W lesie cicho, pełno romantycznych par, całują się przy drzewach, rozkładają na ławkach. To znowu siedzą obok siebie w zamyśleniu, albo idą ścieżką w przyzwoitej odległości i prowadzi intelektualne dyskusje. W basenie woda brudna, to właściwie staw

– zbiorowisko żab. Chwyciła mnie sraczka. Ledwo zdążyłem do ustępu prosząc Boga żeby nie narobić w spodnie. Na szczęście zdążyłem. Jestem znowu szczęśliwy, tylko trochę pociemniało mi w oczach. Na drzewach tablice informacyjne „Las komunalny Palenie wzbronione”, „Palenie ognisk i tytoniu wzbronione”. Wolnym krokiem idę w stronę akademika. Za mną cały peleton par – to koledzy z pielęgniarkami. „W przydrożnym rowie leży Zenek z Janką, ona bije go kwiatkiem”. * kupił sobie nowe buty i ubrał je na przechadzkę.

*... Jestem w specyficznym nastroju. Wiosna panowie. Tak mnie coś porywa, chciałbym gdzieś wzlecieć od tej ziemi. To rzetelna prawda ... a tu sesja. Byłem w domu tam też przeżywałem dotyk naszej wiosenki. Jedna babka z gimpla bardzo mi się podoba, tylko troszkę nóżki przygrubawe w kolanach. Za chwilę transmisja w wyścigu kolarskiego (Pokoju).

*... Wcale nie ma warunków, aby uczyć się radiologii. Rano musiałem spać, w południe musiałem jeść obiad, teraz jest wieczór. * włączył głośnik i musimy słuchać „Zgaduj zgaduli”.

*... Tak samo ze mną, rano grałem w brydża, po południu w piłkę (nożną) a wieczorem podobnie jak A. słuchamy „Zgaduj zgaduli”, jak tu się uczyć, tyle pokus czyha na człowieka.

* Wróciłem z Rokitnicy. Zabrałem dla całego pokoju kwestionariusze na akademik i stypendia. Zostałem sam w akademiku, na sterach śmieci po moich Kolegach. Chciałem zabrać się od razu do roboty (*nauki?*). ... wyczyściłem cały pokój na medal. Po kolacji odebrałem tajemniczy telefon do A. (że to przyjaciółka), nie podała nazwiska....

*... Mil ma dwa jaja kurze, proponuje *, że jednym rąbnie go w łeb a drugie da mu za darmo. * nie chce się zgodzić, więc Mil. ugotował dwa jaja i zeżarł sam. Z poważaniem A.

*... Polaruś wynalazł nową metodę osłuchiwania klatki piersiowej otyłych chorych. *Proponuje używać specjalnej oziębionej na obwodzie metalowej słuchawki fonendoskopu, a to w celu obkurczenia grubej tkanki.*

**...związany z przygotowaniem się do egzaminu z higieny złote myśli prof. Nowakowskiego].*

1. „Pobudzenie apetytu jest sygnałem, że wybiła godzina układu trawiennego” str. 247.
2. „Okolo 100 g (alkoholu?) dziennie wydaje się rozumnym kompromisem w stosunku do przeciętnego mężczyzny”. Str. 250
3. „Młodociany ma przede wszystkim „zadanie” biologicznie wzrostu jak najszerzej pojętego jako dążenie do osiągnięcia pełnego rozwoju fizycznego i umysłowego”
4. „Przede wszystkim przyroda bardzo nierównomiernie rozłożyła ciężar biologiczny zapewnienia ciągłości życia społeczności. Z macierzyństwa biologicznego wynika obciążenie spełniania opieki nad młodym pokoleniem i funkcją gospodyni domu”.

Wróżby przed higieną (egzaminem) Boguś - dost., Z.- dost., E. – nd, A. – dost

*... Jeszcze jeden egzamin z dermatologii i mamy przed sobą 3 miesiące ferii. Wspaniała perspektywa! Na razie wolno nam sięgać w ten bezmiar tylko wyobraźnią . Ale ** wyszedł szczęściu naprzeciw. Pojechał do Rokitnicy, poszedł na egzamin z biologii i przyglądał się zdającym. W pewnym momencie wyszła z egzaminu rozpromieniona dziewczica. Upojona szczęściem uśmiechała się, zbierała gratulacje, a ** przyglądał się z boku. Na koniec i on podążył złożyć gratulacje, zatrzymał ją i poprosił, żeby mu pożyczyła zeszytów. Dowiedział się, że na imię ma Grażyna i pocałował. W konsekwencji zrezygnował z egzaminu z dermatologii, uczy się radiologii i chodzi jakby w letargu. Dziś widział się znów ze swoją najukochańszą, zdawała egzamin z fizyki. – zdała na bardzo dobrze. Bogdan był z nią w kawiarni i wrócił rozpro-

mieniony. Wpadł do pokoju zasapany, ocierał pot z czoła i zza koszuli opowiadał nam swoje wrażenia i nabrał smaku, bo podobno Grażyna ma jakąś koleżankę „jak w kwiatuszki, nie wiadomo która ładniejsza”. Teraz leży w łóżku i mówi – kurcze, ja się chyba ożenię „to jest taka kobita ... i co najważniejsze nie zepsuta, rozwinięta i w ogóle. Przez całe studia nie miał człowiek szczęścia aż dopiero teraz, na czwartym roku”. [* *notuje dyskusję*], * odpowiada – * pamiętaj, że za szczęściem idzie zawsze rozczarowanie ... i smutek i przekleństwo kolegi. ** E,e,e,e, ja się nie dam.. * No, no,no.. ** Jestem na razie bezkonkurencyjny. * Ja wiem... - * więc wreszcie ** zakochał się, a myślałem że już... *. Niech cierpi teraz, niech go wątroba gryzie Tak!, teraz mi się już jeść nie chce. B. [ciągnie opowieść] Widziałem jej piersi całe. * Jak to nagie? * Nie, miała taką walizeczkę małą i nie umiała jej w żaden sposób zamknąć. Daskoczyłem przyklęknąłem, ona też była pochylona i widziałem wtedy. Myślałem, że skonam. Aach!

Horoskopy egzaminacyjne: Z- skóra -2,2,3 do indeksu 4, E- skóra -3,3,3 do indeksu 2, A- skóra 2,3,2 do indeksu 2.

25.VI.1958 r. *... Zakończyliśmy czwarty rok. * poszedł na randkę z D. * pojechał do Rokitnicy do swojej kochanki. * ja i * opróżniamy Vermouth Bianco Extra Cora robiony w 1835 r., zagryzając sucharami z chleba. Stół nakryty białym prześcieradłem. Tak jest przyjemnie, to jest dobre. Tzn. ten Vermouth, jest dobry, tzn. że dobrze jest być na piątym roku.

*... Bardzo piękny jest ten świat, muszę stwierdzić to obiektywnie. To jest tylko moje zdanie, proszę się nim nie sugerować. Bowiem każdy ma wolną rękę, a raczej język w wyrażaniu swoich myśli. Skończyliśmy czwarty rok. W/w fakt usposobił nas pozytywnie do studiów. A. mówi, że zdanie powyższe jest źle sformułowane, z czym się nie mogę zgodzić. Muszę obiektywnie powiedzieć, że pierniczą troszkę, ale to nic, wszystko w porządku. Z. na randce, B. pojechał do Rokitnicy do swojej wybranki (w której podobno jest zakochany). Szkoda, że nie ma nas wszystkich razem.

26.VI. *... Pakuję się, wyjeżdżam do R..., boć to już dziś wyjazd na kolonie. Na Ochronę Zdrowia nie idziemy. Będziemy całą grupą zdawać po wakacjach. Wczoraj * z * wytrąbili fajne wino, byli trochę nietrzeźwi, ale bez bólu głowy. Wieczorem byliśmy na telewizji. ...nawet nie mogę sobie zdać sprawy, że to koniec roku. Przeszło to jakoś bezpłciowo, ale to nic, baczność Stefanie a nuż twoja najmilejsza tu stanie? Muszę kończyć, bo pociąg wnet odchodzi, a my z * mamy ciężkie walizy, zanim wyjedziemy, wszyscy się żegnamy, * i * jeszcze zostają może chcą ...

Polityka

Ironiczny polityczno-społeczny wpis

Niedziela, mglisty poranek. Emil pierwszy ulatnia się do domu. Wprawdzie przed odjazdem do domu musi oddać swój głos na zabrzańskich radnych do WRN, jednak całym sercem jest po stronie swoich rodzimych bandytów, których tak pragnie śledzić w decydującym momencie. Inaczej sprawa przedstawia się z Andrzejem. Od samego rana jest w dobrym usposobieniu, uśmiecha się, nie spieszy się, mimo że również wyjeżdża. Na śniadaniu zauważyłem u niego prywatną kiełbasę wyborczą, która ostatecznie miała ugruntować jego świadomość do urny wyborczej. Zbyszek nie przykłada do tego większej uwagi, mimo to chcąc się solidaryzować z proletariatem kazał sobie dodatkowo dwa kawałki chleba suchego do zwykłej porcji śniadania. Ja tak samo bytem starałem się w tym dniu kształtować świadomość. Myślę, że mimo drobiazgowych różnic w światopoglądzie, zespół nasz reprezentuje wysoką myśl polityczną i potrafi w decydujących chwilach dojrzeć doniosłą i szlachetną linię ideową, jaką jest ogólnonarodowa solidarność we wspólnym froncie.

Etyczno-moralne

**po dyskusjach w pokoju.*

Rozważania *. Rachunek sumienia studenta ŚIAM p.68

Grzechy wobec samego siebie.

Małoduszność. Godzić się dobrowolnie na własną mierność i nie starać się jej przewyciężyć (naukowo, życiowo, intelektualnie i duchowo). Stale nie wykorzystywać swoich możliwości. Źle gospodarować swoim czasem. Mieć tak wszystko obliczone i zorganizowane, że traci się już możliwości nadprogramowego szlachetnego odruchu.

Ambicja Kochać pieniądze. Dążyć do wykucia np. 100 stron neurologii dziennie za wszelką cenę. Ubiegać się o bardzo dobre oceny lub zaszczyty. Zazdrościć innym lepszych warunków życiowych lub tego, że więcej się nauczyli. Stawiać swojej ambicji inne cele jak służenie bliźnim (kolegom).

Słabość charakteru. Nie mieć odwagi bronięcia prawdy i sprawiedliwości. Zdradzać je chociażby w części dla uznania ludzkiego, dla świętego spokoju albo dla stopnia. Płaszczyć się przed asystentami i profesorami.

Brak umiaru. Gniewać się i oburzać daremnie tak na ludzi jak i pewne przejawy życia. Nie uczyć się wcale albo kuć 24 godziny nie wiedząc o Bożym świecie. Nie panować całkowicie nad sobą.

Nieład i brak organizacji. Źle używać jakiegokolwiek dobra. Stale źle wykonywać swoją pracę. Nie zdawać sobie sprawy z ewentualnych skutków swej niedbałości, a także swego braku wiadomości i wykształcenia zawodowego (w przyszłości). Nie kończyć bez dostatecznego powodu raz rozpoczętych prac. Nie przewidywać wyników naszego działania. Nie umieć znaleźć czasu na chwilę samotności, zastanowienia i skupienia.

Pycha i próżność. Trwać w przekonaniu, że się ma zawsze rację. Rozprawiać o rzeczach, o których nie ma się pojęcia. Przypisywać swoim osobistym zaletom szacunek oddawany piastowanej przez siebie godności. Być wyniosłym, pysznym i zarozumiałym.

Grzechy wobec swojego ciała. Spać niedostateczną ilość godzin. Zaniedbywać normalnych lub przepisanych przez lekarzy starań o swoje zdrowie.

* ...* się nawrócił. Droga do nawrócenia zdaniem * jest bardzo skomplikowana i podobna do drogi do socjalizmu. *mówi, że jest ostem, ** mówi, że weźmie nas w nauce metodą Konrada. * nie ma. * przed chwilą powrócił z... z domu, przywiózł nowe okulary. Wczoraj byłem z * na nauce w kościele św. Kamila. Tematem nauki było pytanie „Dlaczego wierzę?”. Na wstępie ks. Wyjaśnił, dlaczego stawia takie pytanie i dalej odpowiada nie bezpośrednio, ale drogą okrężną dlaczego apostołowie Chrystusa uwierzyli weń. Na jedną z przyszłych niedziel organizowany jest dzień skupienia z mszą św. z naukami specjalnie przeznaczonymi dla nas studentów. Stan wiedzy z neurologii w mojej łepetynie jest zatrważający. Trzeba bodźca do nauki, bowiem uczę się tylko dzięki zmuszaniu się.

*... Wiosna już zawitała do nas, można by powiedzieć na stałe. Wprawdzie drzewa i krzewy jeszcze nie rozkwitły na dobrze, ale jest nadzieja, że to rychło nastąpi. W związku z powyższym męski akademik zaczyna się powoli zamieniać w burdelik. Słychać zewsząd kwiki, piski i śmiechy nałożnic. My jak dotychczas prowadzimy się na ogół dobrze. Wierzyć się nie chce, że 8-go zdajemy neurologię. Taki jakiś nastrój wiosenny. Ale trzeba wreszcie wziąć się w kupę. Dalejże.

* Wpis [długi i szeroko dyskutowany w pokoju i z księdzem, najistotniejsze wycinki]. Zachęceni przez księdza byliśmy na filmie „Sprawiedliwości stało się zadość”, wszystko po to, aby pojąć sens cierpienia, uczyć się je zrozumieć, dyskusję podzielono na poziom ludzki i Boski]...”. ...
1. Co myślał umierający żądając śmierci i bojąc się równocześnie ? 2. Czym kierowała się Elza? 3. Czym kierowali przysięgli głosując za lub przeciw wyrokowi (sądu)?

Ad 1. Mógł myśleć o swoim bólu tylko i szukać ulgi w śmierci. Ale mógł też chcieć jej, żeby Elza opiekując się nim nie cierpiała równie boleśnie a może jeszcze więcej. Dlaczego bał się śmierci ? bo taka jest natura ludzka, albo może żał mu było odchodzić ze świata bez Elzy, z którą wiązała go miłość. Lękał się, że odebrana mu będzie na wieki i że Elza też będzie cierpiała. Czy miał prawo żądać śmierci? Tak, bo nie chciał,

żeby inni cierpieli (a Chrystus?) Czy miał prawo lękać się? Tak, bo był tylko człowiekiem i bał się, że Elza będzie cierpiała.

Ad 2. Elza wykonała jego polecenie z ostatniej chwili życia. Walczyła przez ½ roku dzieląc podwójny ból z nowym kochankiem. W ostatniej chwili mogła nie podać śmiertelnej dawki i byłoby wszystko w porządku. Ale podała, wykonała jego polecenie i zadała sobie nowe cierpienie. Sobie i swojemu nowemu kochankowi. Po co Bóg dał morfinę, jeśli nie wolno jej używać, żeby ulżyć cierpieniu bliźniemu (może to jest okoliczność łagodząca)? Lekarze nie stosują morfiny, bo wiedzą na podstawie rozumu, czyli narzędzia, którym posługuje się człowiek. Ale jeśli w afekcie z miłości popełnia ktoś zabójstwo, to przecież jest to już nie jego wina. Miłość jest narzędziem Boga. Miłość nie rozróżnia przyszłości, przeszłości i teraźniejszości. W miłości wszystko można zapomnieć i rzeczy niemożliwe są w niej realne. Miłość jest pomostem między dwoma płaszczyznami ziemską i Boską. Ale w miłości nie można być obiektywnym. Elza postąpiła więc słusznie.

Ad. 3. Każdy z nich zadawał sobie pytanie, co ja bym zrobił na miejscu Elzy, konfrontując to pytanie z troskami swojego życia. Odpowiadając tak lub nie każdy z nich miał rację, dlatego sprawiedliwości stało się zadość. Wszystkie wątpliwości i przemiany (tysy po wyjściu z rozprawy, pan z pieskiem) świadczą dobitnie o tym, że sprawiedliwość ludzka nie może być ze względu na swoją naturę egoistyczną prawdziwą sprawiedliwością. Sprawiedliwym może być tylko Bóg, czyli taka istota, która widzi wszystko i wszystkich równocześnie.

* ... u św. Kamila odbyliśmy „Dzień skupienia”. Ksiądz kazał nam odebrać się od świata. I myśleć tylko o Bogu. Nie żądać dla siebie nic, nie myśleć o swoich sprawach. Uzbroić się w spokój i pozostać w Bogu. Potem odbyła się msza w naszej intencji, niektórzy z kolegów i koleżanek przystąpili do komunii św. Po mszy znowu nauka. Ksiądz starał się nam wpoić, że żyjemy w Bogu, że Bóg ryzykował dając człowieko-

wi wolność, że My możemy korzystając z tej wolności nie wierzyć w Boga. Naszej woli nikt nie może nam odebrać. Bóg tylko wskazuje, proponuje, ale nigdy nie zmusza nas do niczego. W niedużej kapliczce w małym gronie wszyscy byli bardzo pobożni, modlili się żarliwie z książek do nabożeństwa, klękali, mieli skruszone miny i po błogosławieństwie odśpiewali „Boże coś Polskę” i rozeszli się każdy w swoją stronę. Żyjemy w Bogu. Jak to można żyć w Bogu?. Czymże jest Bóg? Żyjemy na Ziemi pochłonięci codziennymi troskami, Bóg byłby Ziemią, wszystkim co nas otacza, całym wszechświatem. Dla porównania można by powiedzieć, że komórki, które składają się na nasze ciało, mogłyby powiedzieć „żyjemy w człowieku”. Jeśli więc ludzie mówią, że żyją w Bogu, to Boga można wyobrazić sobie jako organizm, którego częścią jesteśmy sami. Gdyby wszystkie komórki składające się na nasze ciało obdarzone były własną wolą i mogły robić, co im się żywnie podoba, to taki organizm mógłby się nam wydać nieprawdopodobieństwem albo rezultatem nadprzyrodzonej nieludzkiej mądrości. Wtedy zrozumiałą byłaby miłość Boga do siebie (tj. miłość człowieka do swojej wątroby tylko zupełnie co innego) Bóg byłby więc taką istotą, która absolutnie wie wszystko o osobie. My zaś jesteśmy częstkami Boga nieuświadomionymi często o Jego istnieniu.

Studia

* ...Dziś w Rokitnicy byliśmy na wojsku, wszystko było planowo; on głędził a myśmy spali⁴⁹. Puścili nas ok. 3 godziny wcześniej. Podobno wykładowca zachorował. Oby tak zawsze – ale bez choroby!....

*Dziś z A. chciałem zdawać kolokwium ze skóry u adiunkta Kamińskiego, niestety nie mógł nas pytać. Mieliśmy mieć pierwsze zebranie kółka dermatologicznego. Niestety, adiunkt Rasiewicz nie miał czasu. Pojechaliśmy na wojsko do Rokitnicy, podpisywali nam indeksy. Obiad w żeńskiej stołówce. Kobiety bardzo się pchały, bezczelnie podchodziły do kolejki. Z. stał kolejce i strasznie się pchał, w tłoku został polany zupą.

⁴⁹ Od 3. roku studiów, na zajęcia z medycyny wojskowej w Rokitnicy dojeżdżaliśmy raz w tygodniu. Wcześniej przez 2 lata były zajęcia tzw. ogólnowojskowe.

***...Tabela wydarzeń w dniu ostatnim stycznia 1958 (wyjaśnienia kursywą)**

- I. Miejsce pobytu:** łóżko w V DA, I Klinika [*interna 3-go Maja*], klinika ch. skóry [*ul. C. Skłodowskiej*], ulice Zabrze, stołówka w Górniku, ulice Zabrze, droga do biblioteki, Biblioteka Miejska, V DA p.68, III DA, stołówka w V DA, p.68, łóżko V DA
- II. Osoby z którymi rozmawiałem** [*kolejność wg miejsca pobytu*]: rano z sobą, koleżanki i koledzy, dr. Marek [*asyst. II kliniki interny*], adiunkt Kamieński [*Kl.ch. skórnych*], Danką [*koleżanka*], nie rozmawiałem [*w stołówce G.*], Jania, Duśka, Danką [*koleżanki*], Zbyszek i Marysia [*w III DA, kol. z grupy*], różni koledzy [*stołówka V DA*], DA Zbyszek, Emil, Boguś, Helwig [*Helwig Kurt kol. z grupy*], czytam „Na ustach grzechu” M. Samozwaniec [*w łóżku*].
- III. Tematy, dylematy i uwagi):** [*czas i przyporządkowane kolejności I i II*] czy iść na ćwiczenia? (gdz. 7:00), niedokrwistość i zap. woreczka żółciowego [*dr. Marek*], paznokcie, wrzody, blizna [*adj. Kamieński*], bezpłciowy ale kulturalny [*rozmowa na ulicy z Danką*], jadłem (jestem głodny) [*nie rozmawiałem*], lektura [*Biblioteka Miejska*], czytam książkę [*w DA*], historia choroby (temat bardzo drażliwy, kłócimy się) [*to w III DA – z Marysią i Zbyszkiem*], gastronomiczny (zjadłem 3 kolacje) [*stołówka V DA*].

* *O stażu w klinice położnictwa ...* Już niedługo a pójdziemy na tygodniowy staż z położnictwa. Wszyscy jesteśmy ciekawi, jak wygląda srom niewieści w całej okazałości tuż przed, w czasie i po ciąży. Może niejednemu oko zajdzie bielmem.

* ... dziś dzień niezwykły ponieważ idziemy na staż z położnictwa⁵⁰.

Każdy jest bardzo ciekawy, jak to będzie wyglądało.

I dalej *Zostaniemy zamknięci na tydzień czasu w Klinice Położnictwa w Zabrze, aby odbyć sakramentalny staż. W zasadzie nikt [z nas] nie widział napuchniętego wzgórka Wenery oraz wypadającej odbytnicy – obrazu tak charakterystycznego przy porodzie, niemniej jednak pełni sprzecznych uczuć pójdziemy śmiało w grono bab z brzuchami, aby likwidować te brzuchy. ...

*... dla mnie ten dzień wcale nie jest niezwykły, bo widziałem już takie nabrzmiałe, brązowo-żółte i wilgotne od potu i wydalin łono. Widziałem też kolegów jak z zakrwawionymi rękawami w obryzanych krwią fartuchach wydobywali noworodki z zięjącej macicy. I dlatego nie jestem ciekaw. Oni są ciekawi, bo nie widzieli i nie czują swoich obowiązków, ale potem po nieprzespanej nocy tracą całą ciekawość i powiedzą jak zwykle – beznadziejność. Tacy już są. Ja też [taki] jestem, ale już za chwilę wyjdę, bo muszę iść na pocztę wysłać * życzenia imiennowe.

* ...Śniło mi się dziś w nocy, że cały świat mam w palcu. W dużym palcu lewej nogi rozgrywały się wydarzenia świetnie. Obecnie jest już dzień. Umysł mój jest zatruty BST⁵¹ i jadę do Rokitnicy, żeby krwawić wiadomościami z tego zakresu. Boję się, żeby się nie wykrwawić i żeby nie odnieść zbyt wielkiego sukcesu. Musiałbym wtedy bisować a wcale nie mam ochoty.

* ... Już jadę do Rokitnicy w tej samej sprawie, o której pisał *. Niech to licho, ale jeszcze przedtem należy zjeść obiad, aby zdrów wyjechać i odjechać. Nie wiadomo zresztą, z jaką miną człowiek przyjedzie. Nigdy nie wiadomo.

*... Jako członek wielkiej czwórki pokoju 68 wyrażam ubolewanie na

⁵⁰ Tygodniowy, zamknięty (całodobowy) w klinice przy ul. Traugutta. Asystowaliśmy przy porodach, widzieliśmy cięcie cesarskie, pod nadzorem szyłem nacięte kroczce. Staż wypełniony pracą.

⁵¹ Bojowe Środki Trujące, mowa o zajęciach wojskowych.

najwyższym szczeblu z powodu podwyższenia ceny obiadów do 4 zł. za sztukę. Z poważaniem.

* ... Ubolewam!!! Wyrażam ubolewanie z powodu braku jakiegokolwiek chęci do nauki mieszkańców pokoju 68. No, dajcie spokój, aby się nie uczyć mając na uwadze krótki okres czasu, bowiem ósmego maja mamy zdawać neurologię. Niestety toczą się akademickie dyskusje na bardzo różne tematy poczynając od pseudonaukowych przez życiowe do kobiet. Tym bardziej, że * miał dziś randkę z D..., a * otrzymał list od swej bogdanki. W tej chwili gdy piszę, toczy się dyskusja nad sposobem zapoznania podobno pięknej babki (którą dziś * widział w bibliotece) koleżanki D. * jako człowiek doświadczony na tym polu ma najwięcej do powiedzenia. Jest 22.15 a przeczytałem dopiero 20 stron, cóż to jest w stosunku do całego wolnego dnia. Daj Boże, aby się wszystko dobrze skończyło. Jutro zebranie kółka dermatologicznego, * ma referat na temat „Cheilitis”.

* (komentarz)... Chcę żeby spływało do mnie z „nieba” naukowe natchnienie i pomogło mi w przewyciężeniu 572-stronicowego neurologicznego wysiłku. A więc spłyń. Ja czekam...

... dał do zrozumienia, że w poniedziałek w pok. 68 zapanuje Bacchus w związku jego 20-leciem urodzin. Zdobyło to poklask wielki.

* ...Jesteśmy dziś wszyscy załatwieni odmownie, nic żeśmy się nie nauczili, historii choroby nie napisali i kładziemy się spać w smutku i beznadziejności pełni świadomości o swoim nieuctwie. Jedyną rzeczą, którą można by się pochwalić, to listy napisane do czterech wybranych w sposób dadaistyczny z „Przekroju” rubryki „chcą korespondować” – będziemy teraz czekać na odpowiedzi. * już teraz mówi „chciałbym ją pościć”.

*... Wczoraj byliśmy ostatni raz w tym roku (27.IV.58) na ćwiczeniach. Były to ćwiczenia z interny. Adj. kliniki wyrobił nam blade pojęcie

o megakriocytach i pokazał na zamówienie kilka mielocytów, po czym rozeszliśmy się do domu.

**Wróżby egzaminowe sesja letnia (A) Neurologia – dobrze, higiena - ndst, derma - ndst, radiologia -dobrze. Z. neura – dost, hig. -nd, derma – nd, rad. -nd.*

Na tym kończę publikację wybranych fragmentów Kroniki pokoju 68.

Uwagi końcowe

W opracowaniu kilkakrotnie wspominałem o niespodziewanych wydarzeniach i życzliwości ze strony wielu osób na progu studiów i w kolejnych latach. Nie oznacza to, że byłem tylko hojnie obdarowywany szczęściem, doznawałem porażek i niepowodzeń, te hartowały wolę i zmuszały do wysiłku. Zapewne nie byłem wyjątkiem lecz jednym z wielu, którzy osiągnęli wyznaczony sobie cel jako wstępny etap ale jakże ważny w dalszym życiu. Sądzę, że otrzymując dyplom ukończenia studiów wszyscy doznają radości i mają poczucie szczęścia. Jeśli te doznania zapamiętane zostały i pracą zawodową i życiem w jakiś sposób były wzmacniane można przyjąć, że stają się powodem zadowolenia i spełnienia, a dla mnie, pod koniec życia przyczyną serdecznych podziękowań moim śp. Przyjaciołom.

Aneks 1.

Struktura organizacyjna Śląskiej Akademii Medycznej im. Ludwika Waryńskiego powołanej w r. 1948 w Rokitnicy Bytomskiej przy ul K. Marksa 19. (stan w r. 1954)⁵²

W 1948 r. powołano Pomorską Akademię Medyczną w Szczecinie i nadano imię Gen. K. Świerczewskiego. W 1945 r. rozpoczęły działalność Akademie Medyczne w Gdańsku a w 1950 r. w Białymstoku. Istniejące w r.1945 wydziały lekarskie przy wyższych uczelniach w Polsce zostały z nich wyłączone w 1950 r. i jako Akademie Medyczne zostały przypisane Ministerstwu Zdrowia.

Rektor: prof. n. Marian Garlicki

Prorektor d/s. dydaktyki: z-ca prof. Witold Łobzowski

Prorektor d/s. nauki: prof. n. Tadeusz Pawilkowski

Prorektor ds. klinicznych: prof. n. Tadeusz Ceypek

WYDZIAŁ LEKARSKI

Katedry i Kierownicy Katedr i Zakładów w 1954 roku:

1. Anatomii Prawidłowej i Topograficznej z Zakładem – doc. Stanisław Kohman
2. Biologii z Zakładem – doc. Ryszard Wróblewski
3. Chemii Fizjologicznej z Zakładem – doc. Stanisław Jóźkiewicz
4. Chemii Ogólnej z Zakładem – z-ca prof. Stanisław Prebendowski
5. Farmakologii z Zakładem – doc. Józef Jeske
6. Fizjologii z Zakładem - prof. n. Bronisław Zawadzki
7. Fizyki z Zakładem – doc. Marian Puchalik
8. Higieny z Zakładem – prof. z. nauk. med. Brunon Nowakowski
9. Histologii i Embriologii Ogólnej z Zakładem - prof. n. Tadeusz Pawlikowski
10. Mikrobiologii z Zakładem – prof. n. Feliks Milgrom;
przy katedrze doc. Adam Bekierkunst
11. Patologii Ogólnej z Zakładem – prof. n. Kazimierz Dux
12. Anatomii Patologicznej z Zakładem – doc. Witold Niepołomski
13. Radiologii z Zakładem - prof. Stanisław Januszkiewicz

⁵² Dane zaczerpnięte z wydawnictw ŚLAM m. in. Śląska Akademia Medyczna im. Ludwika Waryńskiego 1948-1978.

14. Katedra I Chirurgii z Kliniką – doc. Stanisław Szyszko
15. Katedra II Chirurgii z Kliniką - prof. n. Józef Gasiński
16. Katedra III Chirurgii z Kliniką – prof. n. Marian Trawiński
17. Katedra Chorób Nosa, Gardła i Uszu z Kliniką –
prof. n. Tadeusz Ceypek; przy kat. doc. Wacław Kuśnierczyk
18. Katedra Chorób Oczu z Kliniką – doc. Marian Mądroshkiewicz
19. Katedra I Chorób Wewnętrznych z Kliniką – prof. n. Józef Japa;
przy kat. doc. Józef Kubacki
20. Katedra II Chorób Wewnętrznych z Kliniką – prof. n. Witold Zahorski
21. Katedra III Chorób Wewnętrznych z Kliniką – prof. n. Kornel Gibiński
22. Katedra Chorób Zakaźnych z Kliniką - z-ca prof. Franciszek Goertz
23. Katedra Chorób Dermatologii z Kliniką – prof. z. dr n. med. Tadeusz Chorążak
24. Katedra Ftyzjologii z Kliniką – prof. n. Leonard Deloff
25. Katedra Neurologii z Kliniką - prof. n. Władysław Chłopicki
26. Katedra Ortopedii z Kliniką - prof. n. Marian Garlicki
27. Pediatrii z Kliniką - prof. n. Artur Chwalibogowski
28. Katedra I Położnictwa i Ginekologii z Kliniką –
doc. Wojciech Starzewski; przy kat. doc. Mieczysław Głowiński
29. Katedra II Położnictwa i Ginekologii z Kliniką –
vacat (a później prof. () Stępowski)
30. Katedra Psychiatrii z Kliniką – doc. Stanisław Cwynar
31. Katedra Medycyny Sadowej z Zakładem – z-ca prof. Tadeusz Pragłowski

W/w cytowanej strukturze organizacyjnej Wydziału Lekarskiego AM brakuje informacji o obowiązkowych zajęciach ze studium wojskowego (5 lat), marksizmu i leninizmu (2 lata), wychowania fizycznego (2 lata), lektoratu języków obcych. W latach 1954 -56 kierownikami zakładu byli: marksizmu - Israel Figa, wychowania fiz. - Maria Świeżyńska (+2020), studium wojsk. - ppłk lek. Marian Strzelecki, z-ca mjr Adam Wydra. Lektoraty: j. ang. – Józef Maślanka, j. niem. - Artur Wycisk, j. franc. Zofia Kalinowska, j. ros. –(?). Poza tym były zajęcia: Organizacja Służby Zdrowia - prof. W. Łobzowski, Stomatologia -prof. Jankowski, Statystyka z demografią -doc Rożanowicz.

Kierownikiem działu spraw osobowych był Lech Adrianowicz , Kierownikiem Sekretariatu Wydziału Lekarskiego była Bronisława Makare-

wicz. Starostą mojego kursu był Jerzy Szawerna.

Podczas moich studiów rozpoczętych w 1954 i zakończonych otrzymaniem dyplomu lekarza medycyny dziekanami wydziału lekarskiego byli prof. Stanisław Józkiwicz (15.V.1954-30.IX.1955), prof. Stanisław Kohman (1.X.1955-31.VIII.1958), prof. Stanisław Szyszko (1.X.1958-31.VIII.1960), prof. Witold Niepołomski (1.IX.1960-31.VIII.1962).

W semestrze letnim roku akademickiego 1958/59 zakończono zajęcia kliniczne a podczas wakacji męska część studentów zaliczyła obowiązkowy miesięczny poligon wojskowy w Żarach k. Żagania. Studentom po złożeniu przysięgi wojskowej nadano stopień wojskowy kaprała podchorążego.

Po otrzymaniu absolutorium i złożeniu egzaminów dyplomowych z chorób wewnętrznych, chirurgii, ginekologii z położnictwem i pediatrii można było odbywać 10-cio miesięczny tzw. staż przed dyplomowy i składać pozostałe egzaminy. Wydłużone w ten sposób studia lekarskie mojego rocznika zostały zakończone w 1961 roku wręczeniem dyplomu przez dziekana wydziału prof. W. Niepołomskiego w obecności JM. Rektora prof. Witolda Zahorskiego który w 1958 roku zastąpił prof. Mariana Garlickiego (drugiego w kolejności rektora).

Katedry i Kierownicy Katedr i Zakładów w latach moich studiów wg zapisów w indeksie (1954-60). Wpis zaliczenia ostatniego X semestru 21.III.1961 r

1. Anatomii Prawidłowej i Topograficznej z Zakładem – doc. Stanisław Kohman
2. Biologii z Zakładem – doc. Ryszard Wróblewski
3. Chemii Fizjologicznej z Zakładem – doc. Stanisław Józkiwicz
4. Chemii Ogólnej z Zakładem – z-ca prof. Stanisław Prebendowski
5. Farmakologii z Zakładem – z-ca prof. Tadeusz Chruściel
6. Fizjologii z Zakładem - prof. n. Bronisław Zawadzki
7. Fizyki z Zakładem – doc. Marian Puchalik
8. Higieny z Zakładem – prof. z. nauk. med. Brunon Nowakowski
9. Histologii i Embriologii Ogólnej z Zakładem - prof. n. Tadeusz Pawlikowski

10. Mikrobiologii z Zakładem – prof. n. Feliks Milgrom
11. Patologii Ogólnej z Zakładem – z-ca prof. (kand. n.) Bolesław Narbutt
12. Anatomii Patologicznej z Zakładem – doc. Witold Niepołomski
13. Radiologii z Zakładem - prof. Stanisław Januszkiewicz
14. Katedra I Chirurgii z Kliniką – doc. Stanisław Szyszko
15. Katedra II Chirurgii z Kliniką - prof. n. Józef Gasiński
16. Katedra III Chirurgii z Kliniką – prof. n. Marian Trawiński
17. Katedra Chorób Nosa, Gardła i Uszu z Kliniką – prof. n. Tadeusz Ceypek
18. Katedra Chorób Oczu z Kliniką – prof. Marian Mądroshkiewicz
19. Katedra I Chorób Wewnętrznych z Kliniką – prof. n. Józef Japa
20. Katedra II Chorób Wewnętrznych z Kliniką – prof. n. Witold Zahorski
21. Katedra III Chorób Wewnętrznych z Kliniką – prof. n. Kornel Gibiński
22. Katedra Chorób Zakaźnych z Kliniką - prof. Karol Szymoński
23. Katedra Chorób Dermatologii z Kliniką – prof. z. dr n. med. Tadeusz Chorążak
24. Katedra Ftizjologii z Kliniką – prof. n. Leonard Deloff
25. Katedra Neurologii z Kliniką - prof. n. Władysław Chłopicki
26. Katedra Ortopedii z Kliniką - prof. n. Gabriel Weisflog
27. Pediatrii z Kliniką - prof. n. Artur Chwalibogowski
28. Katedra I Położnictwa i Ginekologii z Kliniką – doc. Wojciech Starzewski
29. Katedra II Położnictwa i Ginekologii z Kliniką – prof. B. Stępowski
30. Katedra Psychiatrii z Kliniką – dr St. Świerczek)
31. Katedra Medycyny Sądowej z Zakładem – z-ca prof. Tadeusz Pragłowski

Aneks 2.

Angażowanie akademików do udziału w życiu i akcjach społecznych Rok 1956

Poza obowiązkiem członkostwa w Związku Studentów Polskich (ZSP), należałem do Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) i do Akademickiego Związku Sportowego, byłem w sekcji strzeleckiej. Przynależność do ZMP była automatycznie przeniesiona ze szkoły średniej. Oczywiście w pokojach wśród kolegów toczono dyskusje o różnych sprawach, narzekano na organizację zajęć, komentowano wydarzenia bieżące na uczelni, ale też i polityczne, np. o obowiązkowych pochodach 1-majowych, czczonych rocznicach rewolucji październikowej w ZSRR. Dyskusje polityczne skrywane i ściszym głosem odbywały się w zaciszu czterech ścian czyli w pokojach i najczęściej związane były z obowiązkowymi zajęciami marksizmu i leninizmu ale również z fałszowaniem historii. Mój starszy kolega z pokoju Karol często mawiał: *„ja, nasza historia to ciągłe jęki chłopów i przelewana krew czerwonej klasy robotniczej”*. Uczelniani aktywiści ZMP i PZPR starszych roczników odwiedzali nasze pokoje pierwszorzeczników agitując do „społecznego działania” i wspierania polityki państwa które „umożliwiło nam studia”. Kilku zapamiętałem, później pełnili jakieś funkcje na uczelni, niektórzy zostali pracownikami katedr i profesorami.

Wspominałem w innym miejscu, że na I roku, zobowiązano nas do odwiedzin domów górników z przypomnieniem aby poszli na głosowanie. Z kilkoma kolegami byłem delegowany na osiedle Helenka. Zażenowani stawaliśmy w drzwiach mieszkań zaskoczonych rodzin przedstawiając „naszą misję”. Inną już po wakacjach II roku, również obowiązkową akcją społeczną studentów były wykopki na Żuławach i „akcja żniwna” w PGR-rze, w Małomicach k. Szprotawy. Oczywiście na te akcje wyjeżdżali nie wszyscy studenci naszego roku. Znaczna część różnymi sposobami unikała wyjazdów co było odpowiednio ko-

mentowane. Na tych akcjach nie widziało się aktywistów i studentów lepiej sytuowanych rodzin. Mnie to nawet tak bardzo nie raziło, do pracy fizycznej i wysiłku byłem przyzwyczajony, podobnie jak i kolegów – synów robotniczej klasy, ale koleżanki bardzo narzekały. Na wyjazdach dawały o sobie znać młodość, śpiew i ogólna wesoła atmosfera, te zacieśniały koleżeńskie więzi. Mnie cieszyły jeszcze inne względy (okazyjne wycieczki do Gdańska, do Wrocławia i Głogowa).

O bieżących wydarzeniach poprzedzających „Październik 56 roku” jakimi były więzienie Gomułki, prymasa Wyszyńskiego, śmierć Bieruta prawie nie mówiono, bano się inwigilacji współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa. Szeptano o ucieczce do Szwecji J. Światło pracownika ministerstwa UB. O tym donosiło radio Wolna Europa. Oczywiście nikt tego nie słuchał w akademiku, bo takiej możliwości nie było. Większość z nas wiadomości te przywoziło z swoich domów. Ja słuchałem takich audycji np. w czasie przerwy semestralnej i podczas wakacji. Radio miał kuzyn, a ja wieczorami tkwiłem przy odbiorniku wyłapując skrawki wiadomości zagłuszanych audycji z Monachium, Madrytu a czasem radia Luksemburg.

Pierwsze półrocze roku 1956 obfitowało w wydarzenia które skrycie było komentowane. Słyszeliśmy o XX Zjeździe KPZR i referacie I sekretarza Chruszczowa potępiającym „kult jednostki”, o śmierci prezydenta B. Bieruta w Moskwie mówiono, że został otruty. Pod koniec semestru letniego 1956 r. gruchnęła wiadomość, że w Poznaniu wybuchło powstanie inspirowane przez imperialistów, premier Cyrankiewicz grzmiał, że podniesiona ręka przeciw socjalistycznemu państwu zostanie odrąbana. Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu skróciły pobyt w akademiku, nie obyło się bez naszego zadowolenia ale i cichych komentarzy. Dla nas szczęściem było, że II rok akademicki kończył się dobrymi wynikami.

Początek III roku na AM w Zabrze w październiku 1956 r. nie był spo-

kojny. W kraju wrzało od czasu „poznańskiego czerwca” w zakładach pracy odbywały się organizowane przez PZPR wiece i manifestacje robotnicze potępiające zajścia w Poznaniu. W październiku odbyło się VIII plenum KC PZPR, uwolniono Gomułkę i prymasa Wyszyńskiego, powiało „odwilżą”. Wciąż i co raz głośniej komentowano XX Zjazd KPZR i referat pierwszego sekretarza Chruszczowa o „kulcie jednostki”, o wydarzeniach i rewolucji na Węgrzech i wkroczeniu wojsk radzieckich celem stłumienia rewolucji w Budapeszcie. Wydarzenia rozbudziły życie studenckie, aktywiści organizacji studenckich ZSP, ZMP i władz partyjnych naszej akademii nie mogli pozostawać na dotychczasowych konformistycznych pozycjach. Bardziej odważni i krytyczni poszukiwali rozwiązań wielkiego niepokoju przybierającego charakter rewolucyjnego wrzenia, dążyli do koniecznych zmian⁵³.

W dniu 8 listopada 1956 r. uczestniczyłem w Domu Kultury Huty Zabrze (obecnie budynek teatru) w bardzo gorącym spotkaniu rozwiązującym ZMP na Akademii⁵⁴. Wielu z nas miało przypięte kokardki w barwach biało-czerwonych i zielonych na znak solidarności z walczącymi Węgry. W burzliwej dyskusji poddano krytyce działaczy ZMP, tym którzy bronili tej organizacji przypomniano o inwigilacji studentów i działaniu „lekkiej kawalerii” na naszej uczelni, upolitycznieniu studiów (zajęcia z marksizmu i leninizmu, wykorzystywaniu studentów w agitacji w wyborach do sejmu), tworzeniu nimbu przodującej nauki Związku Rad, przypomniano zajęcia z genetyki zabarwionej doktrynami naukowymi medycyny radzieckiej i blokowaniu wiedzy zachodnich uczonych. Wiele wypowiedzi było politycznych i dotyczyło wydarzeń na Węgrzech, mówiono o przelewaniu bratniej krwi. Bardziej odważni mówcy wzywali do wycofania się wojska ZSRR z Budapesztu, likwidacji zagłuszania radia Wolna Europa. Efektem kilkugodzinnych, czasem bardzo ostrych dyskusji było po-

⁵³ Neja Jarosław. Węgierskie epizody śląskiego października 1956r. CzasYpismo. Nr 1.(9)2016r

⁵⁴ Wawrzynek Zygfryd. Październik '56 w Śląskiej Akademii Medycznej. Wspomnienie. CzasYpismo. Nr.1(11) 2017r

wstanie Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego. Uchwalono rezolucję solidaryzującą się z podobnymi na innych uczelniach a także z braćmi węgierskimi, domagano się także wysłanie naszej delegacji aby „oddana przez nas krew trafiła dla rannych braci węgierskich”. Wśród dyskutantów „odnowicieli” nie brakło działaczy ZMP i partyjnych, którzy nas wcześniej angażowali do agitacji górniczych rodzin przed wyborami do sejmu. Burzliwa dyskusja, wielu mówców, odważnych i krytykujących budziło mój lęk. Bałem się, że wkroczy milicja, że kolegów wyrzucą ze studiów. Lęk ustępował powoli i przy podejmowaniu rezolucji wspierającej Węgrów podczas walk w Budapeszcie podnosiłem rękę. Wydrukowaną rezolucję zachowałem na pamiątkę. Wielu studentów oddało krew dla rannych bratanków-węgrów. Rozwiązano Związek Młodzieży Polskiej, inni zaangażowani znani nam członkowie PZPR, teraz „odnowiciele”, postulowali powstanie nowej organizacji Socjalistycznego Związku Młodzieży. Rzeczywiście rozpoczęła się odwilż. W radio już nie słyszało się Wandy Odolskiej, znikły drukowane w prasie paszkwile Wandy Falkowskiej. Uwolniony Prymas Polski miał możliwość kontaktu z biskupami i wiernymi. Przy każdej bytności w domu słuchałem nadal radia Wolna Europa. Ta rozgłośnia nadawała o aresztowaniu Imre Nagy (zapowiedział wystąpienie Węgier z Paktu Warszawskiego), objęciu władzy przez Janosa Kadara, ucieczce kard. Midszentyego do ambasady amerykańskiej. Z naszych publikatorów dowiedzieliśmy się, że wojska Czerwonej Armii „zrobiły porządek” na Węgrzech a jak to się stało wiedzieliśmy z radia Wolna Europa.

Odwilż w kraju trwała, ale niezbyt długo, namiennie śledzona i czytana prasa, również partyjna donosiła o zwieraniu szeregów PZPR. Kupowałem i czytałem organ KC PZPR - Nowe Drogi z zamieszczonymi materiałami VIII Plenum, (te i zresztą jeszcze inne z późniejszych, np. z lat 80-tych zachowałem na pamiątkę „czasu przemian”). Tymczasem w prasie ograniczano swobodę wypowiedzi, zamknięto warszawskie „Po prostu” drukujące krytyczne artykuły, ale wydarzenia roku 1956 nie pozostały bez echa. Utwierdziłem się w przekonaniu o konieczności dal-

szezo poszukiwania swojego miejsca w życiu, potwierdziło się dotychczasowe trwanie „na pozycji światopoglądowej będącej w opozycji do indoktrynacji materialistycznej a zwłaszcza nie należenie do jakiegokolwiek partii politycznej”⁵⁵. Czytałem regularnie Tygodnik Powszechny, felietony Stefana Kisielewskiego, artykuły Jasienicy i innych historyków. Dostępne Słowo Powszechne a zwłaszcza Polityka z artykułami Wróblewskiego, Passenta, Turskiego, Kapuścińskiego poszerzały horyzonty. Widomym znakiem zmian było przywrócenie nazwy Katowice przemianowanego przed kilku laty na Stalinogród (ta nazwa jest widnieje na moim świadectwie maturalnym). Mimo, że odwilż kończyła się nie było już powrotu do poprzedniego okresu „kultu jednostki” na uczelni działał PZPR i Związek Socjalistycznej Młodzieży. W ich szeregach odnalazło się wielu aktywistów z poprzedniego okresu, o organizacji harcerskiej było cicho. W kręgu moich kolegów mimo, że można było zauważyć rozczarowanie to utrzymywał się powiew wolności przez cały rok 1957. Coraz częściej widać było studentów w kościele św. Kamila na nabożeństwach majowych, te były okazją do spotkań z koleżankami.

Aneks 3

Wykopki

Udział studentów w życiu politycznym kraju na pierwszym i drugim roku był podsycany niemal obowiązkowym udziałem w manifestacjach z okazji święta 1. Maja, rocznic rewolucji październikowej i tzw. akcjami jak to miało miejsce podczas wyborów do Sejmu. Wysyłano nas do domów górników z przypomnieniem aby poszli na głosowanie. Ja z kilkoma kolegami byłem delegowany na osiedle Helenka. Tam zapamiętałem rodzinę ślicznej dziewczyny, którą później rozpoznałem jako żonę asystenta katedry farmakologii i kliniki prof. Gibińskiego.

⁵⁵ Mimo wielokrotnych prób wciągnięcia mnie do PZPR, pozostałem w „partii bezpartyjnych”.

Początek roku akademickiego 1956/57 był niespokojny. We wrześniu, całymi grupami, ubrani w wojskowe kombinezony z demobilu odbyliśmy „specjalną praktykę” - wykopki ziemniaków na Żuławach opodal Gronowa koło Elbląga. Oczywiście nie wszyscy wyjechali, bowiem podobnie jak i na wakacyjne żniwa, wielu znalazło z różnych powodów „usprawiedliwienie”. Dla „zmobilizowanych” podstawiono specjalny pociąg w Zabrze, podróż trwała całą noc. Warunki zakwaterowania jak w PGR, spartańskie. Brudno, wilgoć, zimna woda, cuchnące wc, bardzo proste i skromne żywienie. Któregoś dnia (niedziela?) z PGR-u wyruszyliśmy do Gdańska. Podróż była niecodzienna, najpierw kilkunastu z nas chętnych na wyjazd, wsiadło na dużą platformę transportową ciągniętą w parę dorodnych koni, którą dojechaliśmy do stacji kolejowej a potem pociągami przez Malbork do Gdańska. Tam po krótkim zwiedzaniu, poszliśmy zobaczyć „nasz Bałtyk”. Widok i szum morza, który widziałem po raz pierwszy przywiodły mi w pamięci „walkę” Piastów o dostęp do morza i jego zaślubiny przez gen. Józefa Hallera. Nic dziwnego, że wyjazd do Gdańska zapamiętałem w szczegółach na całe życie. W czasie minionych wakacji delegowany przez organizacje działające na akademii odbyłem z innymi kolegami „studencką praktykę” przy żniwach w PGR Małomice k. Szprotawy. Za otrzymane wynagrodzenie za dodatkową pracę nocną przy omlotach mogłem zwiedzić Wrocław (z ogrodem zoologicznym) i znany historyczny Głogów. Dla mnie prace polowe to nic dziwnego, ale dla wielu koleżanek i innych ??, a dla wszystkich miała być częścią socjalistycznego wychowania właśnie przez fizyczną pracę.

Aneks 4

Czapka studencka

Znakiem rozpoznawczym studentów naszej uczelni była dumnie noszona czapka studencka na pierwszych dwóch latach. Immatrykulacja rozpoczynająca przyjęcie do społeczności studenckiej była aktem uroczystym a jego akcentem studencka czapka. Nic dziwnego, że pierwszoroczna brać studencka zaopatrywała się w odpowiednie nakrycia głowy. Niepisane prawo jej noszenia zapewne było zasugerowane przez naszych przedwojennych profesorów pamiętających swoje lata studiów. Nasza uczelnia była młoda i tworzone tradycje. Nakrycie głowy podobnie jak strój i zachowanie od wieków wyróżniało nie tylko studentów ale i grono nauczycieli akademickich. Znane z tradycji akademickich birety zakładano w uroczystym zakończeniu studiów; na naszej uczelni tej tradycji nie było. Niezależnie od wieku moi koledzy wydziału lekarskiego a także koleżanki nosili czapki koloru bordowego z bordowym otokiem i białym sznurem nad daszkiem. W tym nakryciu głowy część z nas pracowało na akcji wykopkowej na Żuławach a także przy tej okazji zwiedzania Gdańska. Czapki stomatologów były w białym kolorze i bordowym otokiem. W kolejnych latach studiów rzadko widziano studentów (częściej studentki) noszących to nakrycie głowy. Strój, nakrycie głowy i insygnia są uznanymi symbolami władzy a dla środowiska akademickiego widowym znakiem dostojności osób i należnego szacunku dla nauki. Do tej pory w uroczystych chwilach senat i kadra akademicka pozostają wierni tradycji i w ten sposób podkreślają służebną rolę osoby i pełnionej funkcji. Znakiem rozpoznawczym wielu organizacji również uczelni i korporacji są sztandary z dumą prezentowane przez chorążego pocztu sztandarowego z nieodzownymi nakryciami głowy.

Aneks 5

Egzamin z chemii fizjologicznej

Egzamin był publiczny, odbywał się w sali wykładowej, za katedrą obok tablicy z kredą, na ścianie wisały tablice poglądowe. Kilku studentów siadało przed stołem egzaminującego profesora lub docenta, czasem negatywne odpowiedzi na stawiane pytania przechodziły na kolejnego zdającego egzamin. Wśród kilku pytań przechodnich profesor zadał mi pytanie co wiem o cyklu kwasów trójkarboksylowych i powiązaniu z przemianami węglowodanów, tłuszczu i białek. Nie przerywał, zdawał się słuchać z uwagą. Po moim egzaminie z chemii fizjologicznej profesor Stanisław Jóźkiewicz, wpisując ocenę do indeksu, gratulował wiadomości, oświadczył: „będę zaszczycony jeśli kolega podejmie pracę w mojej katedrze, niech się kolega zastanowi, proszę zgłosić się po wakacjach do docenta Jerzykowskiego”. Doznałem jakby uderzenia w głowę, po uszy zaczerwieniony, cichym głosem podziękowałem. Ochłonałem dopiero po wyjściu z sali.

O tym wydarzeniu z kolegami nie zdążyłem rozmawiać; miałem utarty zwyczaj po egzaminie - jechałem do domu, po prostu z rodzicami dzieliłem się swoją radością. Przeżycie zdanego egzaminu sprawiły, że czym prędzej spakowałem się i idąc na przystanek autobusowy dziękowałem Bogu za tak pomyślny wynik. Autobusem do Tarnowskich Gór, stamtąd pociągiem do Siewierza i pieszo do domu. W domu była radość, ale też pytałem co mam zrobić z propozycją profesora. Tata wzruszył ramionami, a mama oświadczyła, my ci nic nie doradzimy, my po prostu nie wiemy. Miałem czas do namysłu zbliżały się wakacje. Wielokrotnie o tym myślałem, nie miałem pomysłu, kogo prosić o radę. Uświadomiłem sobie swoją małość a także „ubóstwo” mojej rodziny, przez chwilę żałowałem, że nie mam w rodzinie wujka, stryja, ciotki z wykształceniem. Miałem o czym myśleć podczas pracowitych wakacji odwołując podjęcie decyzji. Ostatecznie zrezygnowałem, tłumacząc sobie „ja niemają-

cy porządnego ubrania, z licznymi brakami wiedzy ogólnej, co będę robił z takimi eleganckimi i mądrymi ludźmi”; po prostu później i dzisiaj określam to jako kompleks pochodzenia, niskiego statusu społecznego a ale i niedojrzałości również emocjonalnej. No cóż, nie miałem jeszcze ukończonych 18 lat, i za mało o świecie wiedziałem. Oferta profesora dla mnie miała wielkie znaczenie ale też powzięta decyzja utwierdziła w przekonaniu, że wiedza jest siłą i motorem powodzenia w życiu, a podejmowanie kluczowych decyzji, życiowych bywa obarczone irracjonalnym lękiem, brakiem doświadczenia ale również rodzinnego wsparcia.

Profesora Jóźkiewicza pamiętałem z mojego egzaminu wstępnego, zapamiętałem też fakt gdy na tablicy polecił mi napisać na tablicy reakcję chemiczną gaszenia wapna. Myślę, że wszyscy go zapamiętali, był dziekanem wydziału, nasze koleżanki podkreślały jego elegancki wygląd i zachowanie, w naszych oczach był bardzo dobrym wykładowcą.

Aneks 6

O „drzeniu głosowym”

Wątpliwości i niedowiarstwo studenta

Poznanie i przyswajanie tajników badania fizykalnego chorych i interpretacja wrażeń zmysłowych - dotykowych a zwłaszcza osłuchowych dla mnie nie były łatwe. Kiedyś doznałem „olśnienia” związanego z poznaniem wrażeń drżenia głosowego. Zdarzyło się, że po zajęciach z interny z kolegami siedzieliśmy oparci plecami na drewnianej ławce. Toczyliśmy żywe rozmowy, komentowaliśmy ćwiczenia i wrażenia z badania fizykalnego pacjentów a także dzieliliśmy się wątpliwościami. Jeden z nas miał w tej sprawie dużo do powiedzenia. W pewnym momencie na swoich plecach poczułem drżenie głosu tego kolegi przeniesione przez drewniane oparcie ławki. Po tym „odkryciu” dla mnie bardzo ważnym, ustąpiły moja niewiara w poznanie „natu-

ry” tego wrażenia i wątpliwości związane z przydatnością badania fizykalnego klatki piersiowej jakie starali się przekazać wykładowcy i asystenci. Od tego wydarzenia, do techniki badania i interpretacji wrażeń zmysłowych nabrałem respektu. Wspominam o tym bowiem na początku zajęć klinicznych byłem bardzo sceptyczny co do swoich zdolności poznawczych.

Miałem też wątpliwości i z rezerwą przyjmowałem przekazywaną wiedzę m. in. o działaniu leków, czy rzeczywiście działają. Naukowe dowody z trudem się przebiły. Byłem nie tylko sceptyczny ale i chyba niecierpliwy (być może za młody). Potrzebowałem namacalnego dowodu. Ten sceptycyzm miał swoje „historyczne uzasadnienie” bowiem w następnych latach studiów wiarygodność autorytetów bywała podważana w odniesieniu do powszechnie serwowanej „przodującej nauki radzieckich uczonych”. Niedowiarstwo moje związane z działaniem leków zostało znacznie podważone dopiero po trzecim roku studiów – już po egzaminie z farmakologii. Zdarzyło się to podczas wakacyjnej praktyki studenckiej w tarnogórskim szpitalu w oddziale dra Ścierańskiego. Lekarz dyżurny udzielał pomocy dziecku potrąconemu przez motocykl. Dziecko umierało, palcami badałem („monitorowałem”) zanikający puls na tętnicy szyjnej. Lekarz krzykiem przywołał pielęgniarkę i polecił podanie dożylnie *kardiazolu*. Tuż po iniekcji leku, palcami poczułem nagłe przyspieszenie pulsu i poprawę jego wypełnienia. Doznałem pewnego szoku, lek działa, choć na krótko, ale działa! (dziecko kilkanaście minut później zmarło).

Wspomniane wyżej, osobiste „olśnienia” miały kapitalny wpływ na mój stosunek do studiów na kolejnych latach. Wrażenie „magii, zabobonnych działań i sugestii” w medycynie niezabiegowej (czyli poza chirurgią) zostało odrzucone choć nie całkiem. Sceptycyzm zawężał się do psychiatrii, ale i ten z biegiem czasu wyraźnie osłabł. Starłem się z uwagą i zrozumieniem przyjmować wiedzę podręcznikową i tą płynącą z doświadczenia, którą starali się przekazywać wykładowcy i asystenci.

Mimo wielkiego postępu w medycynie do tej pory mam wiele wątpliwości (i chyba nie tylko ja) w zrozumieniu, dlaczego wbrew przewidywaniu (tzw. rokowaniu) chory zdrowieje lub umiera. Nasza wiedza i poznanie jest cząstkowe. Stare powiedzenie **lekarz leczy natura uzdrowia** jest wciąż aktualne. Szczerość lekarza wobec faktów uczy pokory. Warto pamiętać a innym przypomnieć, że w medycynie norma jest pojęciem statystycznym a informacja jest pojęciem etycznym choć dziś **medycyna oparta na faktach** święci tryumfy (nie wiem czy zasłużenie).

Aneks 7

O badaniu sekcyjnym

Anatomią patologiczną i histopatologią interesowałem się nie mniej niż anatomią prawidłową i histologią. Zainteresowanie było spowodowane głównie sprawdzaniem stawianych diagnoz. Oczywiście była też weryfikacja podejmowanych działań np. zabiegu operacyjnego i skutków leczenia. Mimo przykrego widoku i widocznego oporu zwłaszcza koleżanek, nie wzbraniałem się przed dokonywaniem sekcji (na studiach w ograniczonym zakresie) - otwarcie klaki piersiowej, piłowania czaszki.

Gdy byłem stażystą, asystentem a potem ordynatorem mój udział w badaniu sekcyjnym pacjentów, a czasem i przeze mnie konsultowanych był obowiązkowy. Pożyteczne były dyskusje z anatomopatologiem. Pouczające były wywody i dyskusje w przypadkach pomyłek. Nie zadawałem się nagłą i niespodziewaną absencją anatomopatologa, zdarzało się, że sekcję wykonywałem osobiście. Dla celów szkoleniowych nakazywałem swoim asystentom ale i lekarzom dyżurnym udawać się na badania sekcyjne i egzekwowałem referowanie wyniku badania sekcyjnego na odprawie.

W oddziale którym kierowałem był okres kilkunastu lat gdy

brakowało stymulatorów serca i wydłużał się czas na ich implantację. Wówczas wpadłem na pomysł aby do „czasowej” tzw. zewnętrznej stymulacji serca, używać stymulatorów osób zmarłych. Te pobieraliśmy od osób zmarłych w prosektorium szpitalnym co było łatwe do wykonania, ale również w prosektorium komunalnych i innych szpitali. W oddziale mieliśmy w ten sposób zapasowe do użycia w każdej chwili sprawne i niezawodne stymulatory. Oczywiście była dezynfekcja stymulatora a w użyciu dyskrecja. W specjalnym pojemniku rozrusznik, zawieszony na szyi pacjenta łączyliśmy końcówki znajdujące się „na zewnątrz” ciała chorego z elektrodami tkwiącymi w sercu. Ten sposób znakomicie uzupełniał tzw. zewnętrzne (zawodne) stymulatory produkowane przez ZEAM w Zabrze. Zapewne ten pomysł był wykorzystywany przez inne oddziały intensywnej terapii.

Aneks 8

O stażu przed dyplomem (wyjątki z mojego pamiętnika w 1961 r)
Z pewnym zastrzeżeniem staż tzw. przed dyplomowy można zaliczyć do studiów. Staż rozpocząłem 1.X.1960r w Szpitalu Miejskim nr 2 w Sosnowcu.

Gdy przyszedł czas wyboru miejsca odbycia stażu przed otrzymaniem dyplomu, wykluczałem możliwości jego odbywania w większych miastach np. Zabrzu, Bytomiu czy Katowicach, musiałbym szukać mieszkania (wydatki). Wchodziło w rachubę zamieszkanie w domu rodziców a więc w rozważaniach liczył się dojazd do szpitala. Niezbyt daleko były Myszków, Zawiercie i Będzin. Kiedyś wybrałem się do szpitala będzińskiego, po jego oględzinach zrezygnowałem.

Staż tzw. przed dyplomowy można było odbywać po zdaniu egzaminów dyplomowych z chorób wewnętrznych, chirurgii, ginekologii i pediatrii. Egzaminy zdawałem w szybkim tempie, ucząc się podczas wakacji w domu aby od października pójść na staż. Np. egzamin z chirurgii zdawałem w Sosnowcu w mieszkaniu prof. Trawińskiego.

Profesor był chory mieszkał obok szpitala w którym zamierzałem odbywać staże. Pozostałe egzaminy zdawałem do końca wiosny r. 1961. (Dyplom datowany 10.VI.1961 r).

We wrześniu udałem się po raz pierwszy do widzianego z okien autobusu szpitala miejskiego w Sosnowcu przy ulicy Czerwonego Zagłębia 33. W administracji mieszczącej się w baraku obok szpitala, zostałem skierowany do dyrektora. Udałem się na wskazany oddział ginekologii i czekałem na pustym korytarzu. W pewnym momencie z sali na pierwszym piętrze wyszli lekarze w białych fartuchach a na ich przedzie niski z wąsem, tysięjący, dobrze wyglądający starszy lekarz. Gdy mnie zobaczył podszedł i zapytał w jakiej sprawie się tu znalazłem. Odpowiedziałem czekam na dyrektora, pana doktora Kopytę w sprawie stażu. To ja - odpowiedział, a jaki staż? - jestem studentem, kończę zdawanie egzaminów i mam pozwolenie na odbywanie stażu, szukam miejsca. A ma pan podanie? – zapytał, miałem - to proszę dać. Opierając moje podanie o ścianę korytarza podpisał zgodę i polecił udać się do pani Szymczykowej, personalnej szpitala. Podziękowałem i uradowany udałem się do baraku do administracji szpitala.

Dalszy ciąg to próba otrzymania biletu miesięcznego na autobus. Tu zaczęły się schody. Kasa PKS-u (Polska Komunikacja Autobusowa) w Będzinie, mieściła się na dworcu kolejowym. Chętnych wielu a rozpatrywanie podania o nabycie biletu miesięcznego wymagało pieczętki zatrudnienia i okazania miejsca zamieszkania. Oczywiście formalnie byłem studentem z miejscem zamieszkania stałym w Brudzowicach i czasowym w Zabrze. Kłapa, biletu miesięcznego tj. pracowniczego, zniżkowego nie otrzymam. Udało się to po ok. 3 miesiącach. Kontynuując staż zdawałem pozostałe egzaminy w dobrym tempie. Na stażu pojawili się inni stażyści m.in. koleżanki Danusia Gomółka i Danusia Śliwa, Jerzy Topór, Stanisław Wróblewski, Andrzej Grunwald. Każdemu z nas przydzielono odpowiedni oddział. Mieliśmy pokój dla stażystów. Szpital w którym się znalazłem miał tradycje akademickie

i był wiodącym w Zagłębiu Dąbrowskim⁵⁶. Podczas odbywania stażu dowiedziałem się, że wcześniej na oddziale ginekologicznym odbywali praktyki studenci naszej uczelni, bowiem ordynatorem był docent Wojciech Starzewski powołany na katedrę ginekologii i położnictwa w naszej akademii, w tym szpitalu wcześniej również ordynował prof. Marian Trawiński powołany na katedrę III kliniki chirurgii Śl.AM. Stażystami opiekował się chirurg Zygmunt Sabela b. asystent prof. Trawińskiego. Pierwszy przydzielony mi oddział wewnętrzny z ordynator Janiną Rasiewiczą okazał się szczęśliwy. Panią ordynator poznałem na studiach, była wówczas asystentką prof. J. Japy.

Rok 1961 i początek 1962 r. muszę zaliczyć jako bardzo pomyślny. Mieszkałem w Brudzowicach, dojazd autobusem, wyjazd rano 6.12 powrót najczęściej po 20-tej. Zimą, z kolegą ze studiów Czesławem Sarwą wynajęliśmy pokój w Sosnowcu i czasem z niego korzystałem. Staż przebiegł szybko, poza pracą przy chorych angażowałem się również jako pomoc fizyczna. Niedługo i przyszła już wiosna roku 1961 i otrzymanie dyplomu z rąk dziekana prof. Witolda Niepołomskiego.

Dopisek 1.X.2016 r.

Staż podyplomowy w tymże szpitalu odbywałem od 1.X.1961 r - 30.IX.1962 r. Od 1.IX.1973 jako asystent I Kliniki Chorób Wewnętrznych Śl.AM otrzymałem delegację jako p.o. ordynatora do zorganizowania Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej w Szpitalu M. Nr 2 w Sosnowcu. Pracownikiem Śląskiej AM pozostawałem przez dalsze 25 lat i w oddziale prowadziłem zajęcia dla studentów wydziału lekarskiego, a potem wydziału farmacji.

Pod koniec lat 80-tych nie pamiętam kto mnie poprosił abym przyjął w przychodni kardiologicznej emerytowanego profesora Witolda Niepołomskiego. Czułem się

⁵⁶ Po ponad 30 latach pracy w tym szpitalu, wydana została książka mojego autorstwa pt. „Historia Szpitala Miejskiego Nr 2 w Sosnowcu 1932-1994. Jubileusz 60-lecia, nadanie Imienia dr-a Karola Zahorskiego w 85-lecie Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Dąbrowskiego”. Sosnowiec 1994. Książka wydana przez Radę Miejską i Zarząd Miasta Sosnowca

zaskoczony, oczywiście nie mogłem odmówić. Badaniu i konsultacji poświęciłem odpowiedni czas. Profesor miał schorowane serce i wymagał kolejnych wizyt na które się zgłaszała. Starłem się mu pomóc jak umiałem najlepiej ale wciąż mnie intrygował powód dlaczego wybrał mnie, nie ukrywałem przed sobą, że czułem się wyróżniony, ale też wprost b. dziekana wydziału a potem JM Rektora nie pytałem. Natomiast pamiętałem z czyich rąk otrzymałem dyplom lekarski i miałem okazję za to po latach podziękować.

Aneks 9

Na progu powołania duszpasterstwa

Śląska Akademia Medyczna im. L. Waryńskiego w Rokitnicy Bytomskiej powstała w 1948 roku. W Rokitnicy (później dzielnicy Zabrze) mieściły się władze uczelni - rektorat, dziekanat i administracja, tu były zlokalizowane katedry i zakłady w których odbywali zajęcia studenci I i II roku oraz domu akademickie. Studenci wyższych lat mieszkali w domach akademickich w Zabrzu. Wykłady i zajęcia odbywali w klinikach i szpitalach Zabrze, Bytomia, Biskupic, Lublińca. Tylko część studentów mieszkała w akademikach pozostali na stancjach, w domach rodzinnych. Wspomnienie o tym ma znaczenie z uwagi na trudności organizacyjne młodej uczelni a także warunki studiów młodzieży akademickiej. Łatwiej też zrozumieć jakie trudności do pokonania mieli organizatorzy duszpasterstwa studentów.

W dużych miastach Polski z wieloletnimi tradycjami akademickimi po II wojnie światowej były kościoły akademickie w których studenci odbywali spotkania ze swoimi opiekunami duchowymi. Tak było np. w kościele św. Anny w Krakowie gdzie ks. Karol Wojtyła, potem jako biskup spotykał się z pracownikami uniwersytetu i studiującą młodzieżą, organizował także „konspiracyjne” wycieczki górskie i wyjazdy „na kajaki”. W ten sposób podtrzymywał tradycje przedwojennej opieki nad studentami.

Pomijając historyczne zawiłości stosunków Państwo-Kościół po II wojnie światowej na Górnym Śląsku opieka duszpasterska Za-

brza i Gliwic miast-siedzib wyższych uczelni była możliwa do podjęcia po zmianach znanych jako Październik 1956 roku. W tym czasie administrację kościelną w Opolu objął bp ks. Franciszek Jop, dotychczasowy biskup pomocniczy w Sandomierzu⁵⁷. Bp F. Jop niezwłocznie podjął próby objęcia studentów akademii medycznej opieką duszpasterską. Po dwóch nieudanych próbach podjętych przez delegowanych księży, biskup w 1957r do Zabrze skierował młodego kapłana ks. Herberta Hlubka, konsekrowanego w seminarium duchowym w Nysie w 1954r; najpewniej biskup kierował się jego zdolnościami, gorliwością kapłańską. Nie bez znaczenia mógł mieć fakt, że pochodził ze Śląska i mimo obowiązków wikarego w parafii w Niemodlinie starał się poszerzać horyzonty naukowe jako student Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

ATK była uczelnią powołaną przez państwo w miejsce zlikwidowanych w 1954r. uniwersyteckich wydziałów teologicznych i administracyjnie podlegała ministerstwu szkolnictwa wyższego. Jest bardzo prawdopodobnym, że w ocenie biskupa ATK nie budziła należnego zaufania, tym bardziej, że ks. Hlubek jako wybijający się student w uczelni uzyskał stypendium w Louvain (Belgia). Jest też możliwe, że biskup Jop nie chciał stracić wikarego, bowiem na jego wyjazd nie wyraził zgody. Młody wikary podporządkował się swemu przełożonemu a wybór ks. Hlubka okazał się trafny, spełnił biskupie oczekiwania.

Powyższe informacje z lat 50. ub. wieku mogą mieć znaczenie dla czytelnika, z uwagi na warunki w jakich przyszło organizować życie społeczności akademickiej nowych uczelni na Śląsku. Dotyczy to również i Śląskiej Akademii Medycznej powstałej w Rokitnicy Bytomskiej. Akademii nadano imię Ludwika Waryńskiego, co również należy odczytać jako wyraz socjalistycznego kształtowania rzeczywistości w okresie stalinizmu.

⁵⁷ Oficjalne erygowanie diecezji opolskiej nastąpiło dopiero w 1972r.

Aneks 10

Rozważania o szczęściu

Czym jest szczęście? Przypuszczalnie wiesz, a na pewno czujesz, czym szczęście jest. Nie staraj się go definiować, próżny twój wysiłek⁵⁸.

Na ogół szczęście jest obdarzone walorami pozytywnymi. Jednakże jeśli się przyjrzeć bliżej, niejedno szczęście stało się początkiem łańcucha nieszczęść. Bywa i odwrotnie, dotknięty nieszczęściem człowiek w dalszym ciągu wydarzeń odkrywa nowe, pozytywne dla siebie okoliczności prowadzące do szczęścia.

Życie przynosi nowe rozwiązania i pierwsze oceny mogą być nietrafne. Rzeczywista ocena przychodzi z czasem, gdy do głosu dochodzi tzw. mądrość życiowa i ocena ta bywa najbardziej wiarygodna. Stary człowiek na wieść, że dziecku lub wnukowi coś się poszczęściło, zazwyczaj milczy, kwituje to uśmiechem lub znaczącym ruchem ręki, głaszcze po głowie... jakby chciał powiedzieć – moje dziecko, nie wiesz jeszcze, co cię w życiu czeka.

Przekonałem się, że szczęście jest chwilą, momentem lub szybko przemijającym zdarzeniem, któremu towarzyszy radość. Ten moment ustępuje i dalej toczy się szarość życia wahająca się między stanem szczęścia i stanem nieszczęścia.

Jest szczęście, bowiem nie ma nieszczęścia.

O szczęściu rozmyśla każdy człowiek. Myśli o szczęściu są tak z człowiekiem związane, jak uczucie pragnienia i głodu, są naturalnym składnikiem rozumu, woli i serca. Owe myśli są silnie związane z wytworzonymi w naszym umyśle ideałami i pragnieniami osiągnięcia doskonałości i trudnego do określenia błogostanu. Są także związane z wykształconym w sobie systemem wartości, a rzadziej z krytycznym spojrzeniem na własne możliwości. Człowiek musi poznać sam siebie,

⁵⁸ Patrz - Władysław Tatarkiewicz książka „O szczęściu”.

umieć stwarzać sobie ideały i wyznaczać cele oraz dążyć do nich, czynić to od wczesnej młodości dopóki starcza sił.

Poznaj samego siebie, poznaj świat a poszukiwanie szczęścia będzie łatwiejsze

Jednym słowem, dobrze jest, kiedy człowiek świadomie potrafi określić swoje miejsce na drodze życia. Nie jest to ani łatwe, ani proste. Każdy z nas pozostaje sam i w samotności ze swoimi myślami, wyobrażeniami, dążeniami, ideałami.

Stare przysłowie mówi, że każdy jest kowalem swojego szczęścia. Czy tak jest naprawdę?. Chciałbym, odpowiedzieć na pytanie, czy istotnie byłem kowalem swojego szczęścia i jaki był w tym mój udział. Odnoszę wrażenie, że znaczna część a najpewniej większość zdarzeń w moim życiu jest dziełem przypadku. Mówiąc, jest dziełem przypadku, miałem i mam wrażenie, że jedno i drugie spotkało mnie niespodziewanie i niezastuzenie. Wówczas stawiałem sobie pytanie, komu to mam zawdzięczać?, sobie, innym ludziom, zbiegowi okoliczności, ślepemu losowi, Bogu?

Zarówno szczęście, nieszczęście i szarość życia pozostają jednak moją własnością, prawie niezrozumiałą i trudną do opisania, jest to tajemnica moja.

Moje szczęście zdecydowanie związane jest z innymi ludźmi. Dlatego chciałbym, aby moje rozważania były ilustracją otrzymanych od innych w darze podmuchów szczęścia, które czasem przybierały na sile tak, jakby zepchnęły na pełne morze mój statek, który tkwił w jednym miejscu lub osiadał wielokrotnie na mieliźnie.

W tym porównaniu, żeglujący statkiem, dziękuje niebiosom za możliwość dalszej żeglugi, bowiem przywrócono mu wiarę i nadzieję do-tarcia do wyznaczonego portu.

Bardzo mi się spodobał opis dążenia ludzi do celu (szczęścia?) przedstawiony przez Teilharda de Chardin. Autor mówi o pewnej gromadzie ludzi, którzy widząc z oddali piękny szczyt, postanowili go zdobyć. Przygotowani i odpowiednio wyekwipowani, przy pięknej pogodzie – wyruszyli. Po pewnym czasie wędrówki zmęczeni usiedli dla odpoczynku. Spoglądali na szczyt, górę, popatrzili również w dół. Zobaczyli piękne widoki. Część z nich zachwycając się nimi, oświadczyła, że jest tu tak pięknie, że chcą tutaj pozostać. Na nic się zdąży przekonywania, aby podążać dalej zgodnie z przyjętym założeniem zdobycia szczytu. Zostali na postoju. Reszta wspinała się dalej. Na kolejnym postoju sytuacja powtórzyła się, część została, topniejąca grupka poszła dalej. Gdy trudy wspinaczki rosły i ubywało sił, pozostało niewielu najbardziej wytrwałych, ci podjęli wysiłek zdobycie upragnionego celu. Szczyt osiągnęli nieliczni.

Non omnia possumus omnes – nie wszyscy możemy wszystko (a może to samo?).

Przytoczona opowieść świetnie ilustruje dążenie do szczęścia przez zdobywanie wytyczonego celu. Każdy z nas może mieć miejsce w tej początkowej grupie, każdy może znaleźć swoje szczęście. Znaleźli je ci, którzy na poszczególnych postojach zatrzymali się, ale i ci, którzy zdobyli szczyt. Jednakże każdy musiał podjąć trudy i decyzję dalszej wspinaczki lub rezygnacji. Zapewne gdyby ci sami ludzie wracając, połączyli się w tę samą jak na początku gromadę, mieliby wiele sobie do powiedzenia, ale część z nich zapewne szła w milczeniu, rozważając, że zawiedli się na sobie. Ich wcześniejsze szczęście zostało przytłumione żalem, a może wyrzutami z powodu braku sił, może lenistwa, braku konsekwencji i wytrwałości. Część zapewne odczuwała zazdrość wobec tych, co wspięli się wyżej a najbardziej wobec tych, co osiągnęli szczyt. Tylko nieliczni z życzliwością zapytali, jak tam było na szczycie. Lecz wszyscy najchętniej wsiedliby do helikoptera, który bez trudu mógłby ich tam na szczycie postawić.

Ostatecznie można byłoby zapytać, tych najbardziej wytrwałych, czy warto było się tam wspiąć. Zapewne odpowiedzi mogły być różne. Wyobraźmy sobie, że niektórzy oświadczyliby zdecydowanie tak,

inni zdecydowanie nie, ale byli i tacy których odpowiedzi mieściłyby się między wymienionymi. Ostatecznie można przyjąć, że najistotniejsze było podjęcie decyzji i jej wykonanie. Końcowy rezultat, wartościujący osiągnięcie celu zdaje się nie mieć znaczenia.

Osiągnąłem to, czego się nie spodziewałem – widok ze szczytu przesłoniły chmury, było zimno, wiał silny wiatr, drżałem ze strachu.

Zdobycie szczytu nie dało pełni szczęścia. W szczerości wobec siebie samego można było powiedzieć, że inaczej sobie wyobrażał osiągnięcie celu (i poczucie szczęście). Nie wydaje się aby rację mieli ci co mówią, że chodzi jedynie o *adrenalinę*. Gdyby tak było, należałoby pozbyć się pamięci a to jest niemożliwe.

O szczęście się modliłem od najmłodszych lat i mogę to również wyznać – nadal to czynię. A mogę to streścić w jednym zdaniu: Boże! daj mi zdrowie, siły i szczęście a wszystko należy do Ciebie. Dostawałem w darze bardzo wiele, i chciałem to zwrócić w darze. Nie wiem, czy dobrze te dary spożytkowałem. Wiem, zmarnowałem wiele czasu i okazji, nie jestem pewny bilansu na koniec życia, mogłem zrobić o wiele więcej, a na pewno lepiej. Do tego potrzebny jest rozum, mądrość, dobra wola, zdrowie i ... wielkie siły, ale czy to wystarcza? Na pewno potrzebne jest szczęście i łaska Boża.

Na burzliwym morzu życia samotna żegluga uczy pokory.

Życie składa się z małych codziennych spraw, chcę je rozwiązywać tak, aby był ich dobry i szczęśliwy koniec. Mógłbym powiedzieć, że do tych spraw, drobnych spraw nie powinienem włączać Boga. Ale wydaje się, że taka postawa byłaby przejawem zgubnej pychy, a jest zapisane, że bez Boga nic nie możemy uczynić z drugiej strony jest też przypowieść o talentach, ale także i o tych, co dostali tylko po denarze.

*Kończąc o szczęściu rozważanie
Miej na uwadze ludzkie powiadanie
Kto łamie ósme przykazanie
Ten kłamię i może dostać lanie*

Mijają lata, pozostają wspomnienia i ... marzenia

Starość

Czy to politycznie
o sprawie starości mówić publicznie?
Chyba można, choćby trochę poważnie,
trochę ironicznie
Zdarza się, wprawdzie nie zawsze
i nie wszędzie
że stary wspina się
jak kura na grzędzie
Jak długo żyje tak też się wspina,
choć nadeszła wieczorna godzina
Czasem go pytają
czy chciałby się wyżej wspiąć
i wygodniej usiąść
Inni przekornie pytają o to
- po co ci to, po co?
Życzliwy kamrat przed starym
roztacza iluzje i życia miraże
patrząc przy tym na innych twarze
Stary otwiera usta,
filuternie mruży jedno oko, nadstawia ucha
boć słabiej widzi i słyszy,
mówi niewyraźnie i przy tym dycha
Tak powiadasz, kamracie?
może by się zdało... z góry lepiej widać.....
mnie nie pozwala obolałe ciało
- mówi dalej niewyraźnie,
przy tym brzydko kaszle, stęka:
..... byłoby dobrze być wyżej
ale wierzaj mi życie to męka,
strzyka w krzyżu, w kościach bóle,

noce długie, przerywane,
żona chrapie, psów szczekanie....
Ale powiedz mi kamracie
- pyta stary zrzęda - czy tam wyżej
dla koguta przeznaczona grzęda?
a jak spadnę i połamie gnat lub kark?
Kamrat rzecze: no cóż,
w pięknym stylu pożegnałbyś świat
Aby skończyć nieco ironicznie i
trochę optymistycznie, odrzućmy starość,
myślmy o naszej młodości
nowy toast wznoszę
i gorąco przyjaciół proszę
wypijmy za zdrowie na złość starości
niech brzydka starość pójdzie precz
i tutaj nie gości
Szanowne Panie, mili Panowie
Niech napełnią się puchary, szklanice
Niech zginą trzeźwości granice
Niech przyjaźń zebranej kompanii trwa
Wypijmy na zdrowie do dna
Chcę dokończyć życzenie starego
bo stary to człowiek szczery
kochajcie starego
kochajcie do jasnej cholery

Marzenia starego lekarza

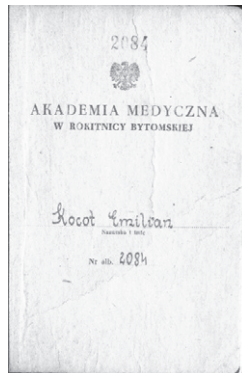
Mnie się marzy
By nie żyć samotnie, odludnie
Bez przyjaciół chmary
Słyszeć jak biją dzwony
Grają fanfary
Niekoniecznie na moją cześć
Marzę co wyznam szczerze
mieć zdrowie, być bogatym
myślę jak to zrobić o tym marzę
i wiem jest to możliwe
lecz w innym wymiarze
i mam wielkie pragnienie
by takie marzenie było
udziałem przyjaciół i się ziściło
tymczasem miejmy w pamięci,
że szybko mija czas i jak pisał wieszcz
„zanim się opamiętasz
najpierw kołyska ołtarz cmentarz
i robisz smutne odkrycie
że to już całe życie”
A ja? ja wciąż marzę
by żyć w innym wymiarze

Fantazje związane ze studiami

Immatrykulacja



Prof. M.
Garlicki,
JM Rektor



Prof. Stanisław
Józkiwicz,
dziekan

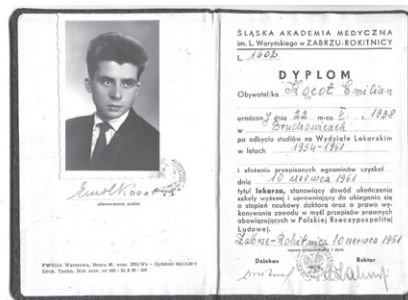


Dyplom

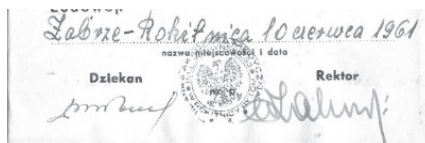
(COLLEGA MEDICUS EST!)



Prof. W. Zahorski,
JM Rektor



Prof.
W. Niepołomski,
dziekan



Postanie uczniów ...czyli fora ze dwora

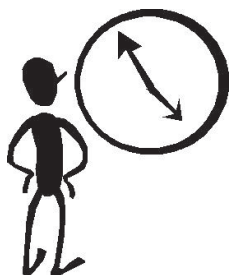


Prof. Tadeusz Pragłowski -
(mawiał: *Amicus Plato sed magis amica
veritas*)



Dr Tadeusz Ginko (autokarykatura)
autor zamieszczonych karykatur
w czasie moich studiów lekarz
przychodni studenckiej.

Zamiast słowa końcowego (klipy z komentarzami dr-a Ignacego Sroki)



Sekund minut godzin
jedna zegara tarcza
na całe życie wystarczy



Kochani miejmy
w świadomości
za sto lat zostaną
z nas tylko kości



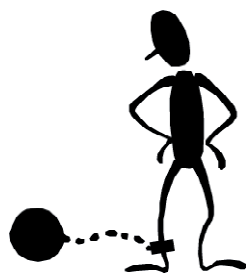
Wielu w oczy kole
gdy masz aureolę



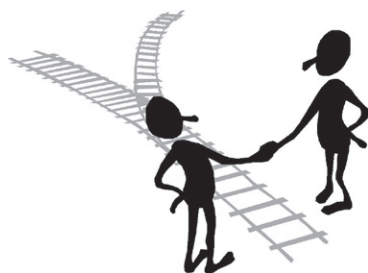
Co powiesz nowego?
Spadamy kolego!



Żegnaj kolego,
życie umyka!
A może jeszcze
jednego „klinika”?



Nie myślę już więcej
Lepsza kula u nogi
niż granat w ręce



Kolego już wiesz
wspólnej drogi nadszedł kres
idźmy dalej z nadzieją
każdy swego życia koleją



Chcesz być szczery?
A masz wariackie pa-
piery?



Wielu mistrzami
się stało jak mówić
prawdę niecałą



Żadna to nowina -
dla wielu spraw
trzeba pieniędzy
Lwa Rywina



Jestem samotny
i bezrobotny



Kolego! Wyglądasz
na życzliwego

Dałeś mi...

Boże dałeś mi życie
W łonie matki poczęte
Miłością wzbudzone
I w bólu zrodzone
Dałeś jej radość spełnienia
Tajemnicy istnienia
Dałeś jej pokarm
W niej miałem obrońcę
Ciepło wodę i słońce
Jak dla nasiona żyzną ziemię
Co wiosną wzrośnie rozkwitnie
A latem dojrzeje
Dałeś mi zdrowie młodość talenty
Zdolność myśli radość tworzenia
Dobrych przyjaciół grono
Dziś przed progiem śmierci
Czynię rachunek sumienia
Myśl przywraca minione obrazy
Pychy grzechu przewinienia
I z daru życia każe zdać sprawy

Przesłania zapożyczone:

...trwaj w tym, czego się nauczyłeś i co ci powierzono, bo wiesz, od kogo się nauczyłeś...

(św. Paweł. List do Tymoteusza)

...Jeden ze Starców powiedział: „ Z tej przyczyny nigdzie nie dochodzimy, że nie znamy naszych ograniczeń i nie jesteśmy cierpliwi w działaniach jakie podjęliśmy, ale chcemy osiąść cnotę bez żadnego wysiłku”

(Thomas Merton. Mądrość Pustyni)

... „domagamy się pierwszeństwa miłości nad innymi cnotami życia duchowego – nad wiedzą (*gnosis*), ascezą, kontemplacją, samotnością, modlitwą.

W istocie to miłość jest życiem duchowym i bez niej wszystkie inne ćwiczenia ducha, jakkolwiek wzniosłe, są pozbawione treści i stają się złudzeniami. A im wznioślejsze, tym bardziej są niebezpieczne. Miłość, oczywiście, oznacza tu coś znacznie więcej niż tylko uczucie, znacznie więcej niż zdawkowe uprzejmości i powierzchowne akty miłosierdzia. Miłość to wewnętrzne i duchowe utożsamianie się ze swym bratem, tak aby nie uznawać go za „przedmiot”, któremu „wyświadcza się dobro”. Wyświadczenie dobra drugiej osobie jako przedmiotowi ma niewielką wartość duchową – lub zgoła nie ma żadnej. Miłość to traktowanie swojego bliźniego jako swoje drugie ja i kochanie go z niezmienną pokorą, rozwagą, powściągliwością i szacunkiem, bez których nie sposób dostać się do przybytku czyjejś podmiotowości. W takiej miłości nie ma miejsca na żadną autorytarną brutalność, żaden wyzysk, dominację i protekcyjność”.

(Thomas Merton. Verba Seniorum)

- żyj świadom, krótkie jest twoje życie (łac.)
- jakie było życie ludzi, taka i mowa (łac.)
- to co czynimy dla siebie, umiera z nami, to co czynimy dla innych pozostaje (A. Einstein)

SPIS TREŚCI:

Słowo wstępne	3
Wprowadzenie autora	5
O sobie i kolegach	7
O pewnym wydarzeniu zanim zostałem studentem	8
Dane ogólne o studiach	11
Życie w akademiku 1954-56	12
Lata 1956-59, Zabrze	15
Studia Lata 1954-56, Rokitnica	17
Studia w ciągłej podróży (1956-59)	21
O zajęciach wojskowych i poligonie	26
Po absolutorium	27
Garść refleksji o egzaminach	29
Spotkanie po latach	30
Pro memoria	31
Wspólnota, koledzy, przyjaciele...	33
Co dalej?	39
Koledzy, przyjaciele	42
Andrzej Kowal	43
Zbigniew Król	59
Bogusław Kołoch	52
Addendum	55
Studia utrwalone na fotografiach	57
Wykopki	60
Zabrze	67
Piesza wędrówka z Bielska do Zakopanego	68
Karkonosze	70
Na poligonie 1959 r.	71
Po studiach	76

Na kajakach	77
Duszpasterstwo Akademickie	79
Wybrane fragmenty z kroniki 68...	83
Z pamiętnika E. Kocota	84
Wakacje	90
W Markowych Szczawinach	92
Wybrane wpisy z kroniki pokoju 68	94
Karnawał	95
Śledzik	96
Warszawska „Stodoła w Katowicach	98
Jeden dzień mieszkańców pokoju 68	99
Dziewczyny (dywagacje?!)	100
„Głupoty” i varia	103
Polityka	111
Etyczno-moralne	112
Studia	115
Uwagi końcowe	119
Aneks 1 Struktura organizacyjna ŚAM	120
Aneks 2 Angażowanie akademików do udziału w życiu i akcjach społecznych	124
Aneks 3 Wykopki	128
Aneks 4 Czapka studencka	130
Aneks 5 Egzamin z chemii fizjologicznej	131
Aneks 6 O „drzeniu głosowym”	132
Aneks 7 O badaniu sekcyjnym	134
Aneks 8 O stażu przed dyplomem	135
Aneks 9 Na progu powołania duszpasterstwa	138
Aneks 10 Rozważania o szczęściu	140
Fantazje związane ze studiami	147
Dałeś mi...	150
Prześłania zapożyczone	151